





1000073238

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr. LUBLIN
* im. H. Łopacińskiego *

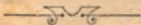
Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego



WESLINICY GÓRNOŚZI.ĄSCY (z Rozbarku pod Bytomiem).

145740
2337464

STAROSTA WESELNY.



ZBIÓR PRZEMÓWIENÍ, PIOSNEK I WIERSZY

do użytku

starostów, dżózbów i gości

przy

godach weselnych.

Zebrał

Józef Gallus.



Wydanie drugie pomnożone.



BYTOM G.-Ś.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KATOLIKA.”

1894.



St. 4225



39(438): 884-8

Czcionkami drukarni „Katolika“



Przedmowa do pierwszego wydania.

Kiedy przed kilku laty redakcja »Katolika« swych czytelników wezwała, aby jej nadsyłali piosnki, śpiewane na Górnym Szląsku, nadeszło do redakcyi od dzielnych górnoszląskich Wiarusów przeszło 200 rozmaitych piosek z różnych okolic. Wydawnictwo »Katolika« upoważniło niżej podpisanego, aby te piosnki przejrzał, niedobór uzupełnił, a zebrawszy w zeszyty oddał do druku. Była to praca zmuDNA, bo piosenki nadesłali po większej części ludzie, ciężko w kopalniach i hutach pracujący, których ręka spracowana do pisania ciężka; trzeba tedy było wiele z nich na nowo przepisywać i po książkach starych szperać, aby te z nich uzupełnić, w których nieraz całe strofki były wypuszczone. Piosenki te wydaje Wydawnictwo »Katolika« w 3 arkuszowych zeszytach.

Pomiędzy nadesłanemi piosenkami znalazłem także kilka starych piosnek weselnych. Spodobały mi się bardzo i zachęciły, iż postanowiłem, poprosiwszy chętne osoby do pomocy, ułożyć niniejszą książeczkę. Myślę, że ona miłe znajdzie przyjęcie u mych rodaków, mianowicie także dla tego, że mieści w sobie wiele takich piosnek i t. d., które miejscami poszły w poniewierkę i zapomnienie, a niesłusznie! Starodawne nasze zwyczaje, staroświeckie pieśni nasze swojskie, które nasi praojcowie i ojcowie po wesołach wyśpiewywali, zasługują na to, aby się między nami dalej zachowywały, raz dla tego, że ładne, a po wtóre, że nasze, naszych przodków spuścizna. Z tych przyczyn tuszę sobie, że przysłużę się rodakom, gdy im tę książeczkę podam do łaskawego użytku.

Są w niej najprzód przemówienia družbów, zapraszających na wesele; te pochodzą z owych czasów, kiedy to jeszcze po wsiach drukowanych kart z zaproszeniem na ślub nie znano. Dalej są różne przemówienia starostów i starszych družbów, śpiewki starodawne, wybór różnych wierszyków, stósonych do deklamacyi (przepowiedzenia na pamięć) przy stole podczas obiadu lub w czasie pauzy na sali, gdzie się wesele odbywa.

Materyał do tej książeczki czerpałem, — oprócz z wspomnianych już piosnek, — także częścią z książek, na Górnym Szląsku mało

znanych, częścią spisywałem podług podania starych ludzi, którzy dawniej po wesolach za starostów bywali. Kilka przemówień i pieśni dostałem od zacnych Wiarusów z Rozbarku i okolicy, za co poczytuję sobie za miły obowiązek na tem miejscu złożyć im jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Oddając tę książeczkę moim kochanym rodakom, proszę ich, aby ją przyjęli z taką samą serdecznością, z jaką ja im ją ofiaruję. Niech się przyczyni do uprzyjemnienia im chwil uroczystości weselnych. Zarazem proszę, aby ci, co jeszcze inne weselne zwyczaje, piosnki, oracye i t. p., w książce tej nie pomieszczone, znają, łaskawie mi je nadesłać raczyli, a pomieszczę je, — da Bóg doczekać — w następnem wydaniu.

Bytom-Rozbark, w Marcu 1892.

Józef Gallus.



Przedmowa do drugiego wydania.

Cieszę się bardzo, że pierwszy nakład ni-
niejszej książeczki w krótkim czasie roz-
sprzedany został. Wnoszę ztąd, że »Starosta
weselny« kochanym Rodakom moim się podobał
i przydał. Nie wątpię też, że przyczynił się
do utwierdzenia miłości do starodawnych zwy-
czajów i obyczajów przodków naszych. Oby
i drugie wydanie, które kilkoma piosnkami po-
większyłem, znalazło miłe przyjęcie i spełniło
swoje zadanie. Wszystkim, którzy mi mate-
ryału do tej książeczki dostarczyli, składam
serdeczne: »Bóg zapłać!«

Bytom-Rozbark, w Kwietniu 1894.

Józef Gallus.



Starodawne zaprosiny na wesele.

Zwyczajem dawniej po wsiach na Górnym Szląsku było, że dzień przed ślubem, starszy družba z młodszym, przybrani w stósowne oznaki i piękny strój narodowy, pieszo lub konno, z muzyką lub bez niej, jak miejscowy zwyczaj kazał, a niekiedy i sami Państwo młodzi zapraszali na wesele.

Przemowa družbów przy zaprosinach.*)

STARSZY DRUŻBA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Najprzód wstępujemy do domu waszego,
Nie za wolą naszą, lecz za wolą Boga Wszech-
Który ten Sakrament postanowił. [mogącego,
Boć my nie mijamy domu żadnego:

*) Przemówienie to spisałem wprost z ust pewnego Wiarusa z Rozbarku, który w młodszym wieku często na wesolach bywał.

Jako Chrystus Pan nie mijał domu Zacharya-
 [szowego,
 Tak sobie przybieramy paniczów i panienki, są-
 [siadów i sąsiadki;
 Także my Was też upraszamy,
 Żebyście nami nie wzgardzili, [wadzili,
 A na jutrzejszy dzień do domu Bożego zapro-
 A z domu Bożego do domu wesołego;
 Boć oni Wam to chcą odwdzięczyć,
 Albo Wam, albo Waszym dziatkom.
 Także i ja Was też upraszam,
 Żebyście nami nie wzgardzili,
 I na jutrzejszy dzień do domu Bożego zapro-
 Także Wam Boże daj zdrowie, [wadzili.
 Żebyście się stali na słowie.

MŁODSZY DRUŻBA.

A jeżeliśmy się zmylili w tej przedmowie
 I głupstwo powiedzieli,
 To o przebaczenie prosimy,
 Bośmy się tego nie uczyli w szkole,
 Tylko przy cepach w stodole.
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
 Przybywajcie tedy na te gody małżeńskie!

Przemowa druga.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony
 I dom ten błogosławiony!

Wieczora dzisiejszego Czwartkowego.*)"

Nie ze smutną, jeno wesołą nowiną,
Zwiastujemy, jako z wyroku Boskiego
I natchnienia Ducha świętego
Zabierają się do stanu małżeńskiego:

(tu wymieniają osoby)

Widziałci to sam Bóg z nieba,
Że Adamowi przyjaciela było trzeba;
Wyjął zebro z boku jego,
Postawił je wedle niego,
I stała się żona jego —
Wziął ich do rajy wiecznego.

A on wąż nieszczęsny stał im na zdradzie,
Urwał jabło z drzewa zakazanego
I podał Ewie.

Ewa skosztowała,
Adamowi podała.

A Bóg rzekł: »Adamie! fora z rajy mego,
Nie słuchałeś słowa Bożego.«
Dał im rydel i motykę,
Kazał im iść na twardą opokę,
Dorabiać się kawałka chleba,
Co go nam wszystkim potrzeba,
Tak i nam dziś, tak i potem!
Zalejma się krwawym potem,
Jak się Trójca święta zalewała,
Kiedy Ewę z Adamem łączyć miała. [prosi,
Także i teraz młody Pan przez nas sługi swoje

*) W Czwartek zapraszano na wesoła.

Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni,
Do domu Bożego doprowadzeni,
A z domu Bożego
Do domu weselnego,
Tamci będziemy społecznie pożywać,
Co nam Bóg raczy dać,
Teraz prosi na sądek wódeczki
I na piwa dwie beczki;
Na kaczora warzonego,
Na jędora pieczonego,
Na dwa pieczywa chleba,
Co go nam wszystkim potrzeba;
Na strucel i kołacze,
Co nam gęba na nie skacze;
Na sera gomólek pół kopy,
A jeść będziemy jak proste chłopcy.
Będzie tam i co więcej,
Bo i wolisko na różnie jęczy,
A drugi w oborze;
Ten nam dopomoże!
Najlepiej to tam druźbie,
Bo co przyjdzie do kuchni, pieczeni urznie;
Do komory doskoczy,
Piwa sobie utoczy,
Będą też tam skrzyпки;
Kto młody, do taneczka chybki.
Będzie tam i bas,
Kto się naje, napije,
Pójdzie do domu wczas.
Będzie tam i para kokoszy,

Jeśli nam ich kto nie rozpłoszy;
Boć to płóche zwierzęta,
Jak młode przepiórczeta.
Przybądźcie tedy na te gody!

PRZEMOWY

starostów i starszego drużby przed ślubem.

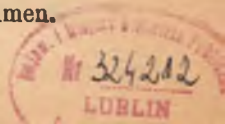
Pierwszy starosta do gości weselnych.

Szanowni goście! Zeszliśmy się dzisiaj do tego domu weselnego, aby uczcić gody małżeńskie i aby Nowożeńców zaprowadzić do domu Bożego; aby im tam Pan Bóg pobłogosławił przez ręce kapłana. Małżeństwo św. nie jest nic innego, jak tylko połączenie dwóch osób wspólnie. A małżeństwo św. nie pochodzi od ludzi tego świata, tylko od samego Pana Boga. Bo gdy Pan Bóg stworzył Adama i osadził go w raju, aby w nim panował, jako gospodarz ziemski; ale Adam chociaż miał wszystkiego podostatkiem, tęsknił się, że nie ma z kim pomówić, ani się rozweselić. Tak tedy Pan Bóg dopuścił sen mocny na niego i wyjął mu żebro z prawego boku, i uczynił niewiastę, czyli towarzyszkę i nazwał ją Ewą, i oddał ją Adamowi, jako przyszłą żonę jego.

Tak widzimy, kochani goście, że małżeństwo nie pochodzi od ludzi, tylko od samego Pana Boga. A później Jezus Chrystus je uświęcił swoją Najświętszą obecnością w Kanie Galilejskiej i wyniósł je do godności Sakramentu św. Gdy się miały odbywać gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, tedy matka Szymonowa poszła do Najśw. Panny radzić się, jako ma sobie z temi godami postąpić, gdyż jeszcze tego nie czyniła. Najśw. Panna, ta Gwiazda Niebieska, rzekła jej: »Idź do domu, córko moja, a nie smuć się, bo to wszystko dobrze będzie.« I stało się. Nadszedł dzień weselny; goście nadspodziewanie licznie się zbrali i miejsca dla siebie przeznaczone pozasiadali wedle porządku, a Pan Jezus i Jego Matka Najświętsza donosili potraw i raczyli gości, aby jedli. A gdy się już wszyscy do syta najedli, rozdawano wino, a tu prawie, gdy się goście mieli najlepiej cieszyć, zabrakło wina. Widząc to Najświętsza Panna, poszła do Jezusa i rzekła do niego: »Synu mój drogi, wina nie mają, a Matka tego wesela jest moja pokrewna, zostanie w hańbie!« A Pan Jezus spojrzawszy na Najświętszą Pannę, rzekł do niej: »Niewiasto, cóż mnie i Tobie do tego, jeszcze nie przyszła moja godzina.« Najświętsza Panna pobieżała do uczniów, którzy się także znajdowali na godach, i rzekła: »Idźcie do Syna mego, a cokolwiek wam rozkaże, to czyńcie.« Było tam sześć stągwi kamiennych,

w których się żydzi według zwyczaju swego czyścili na święta. Tedy Pan Jezus kazał uczniom swoim, aby nanosili pełne wody. Gdy już były napełnione, tedy Pan Jezus swoją wszechmocnością przemienił wodę we wino. I rzekł: »Donieście przełożonemu wesela.« I skosztowawszy, wino było wyborne, i rozkazał donosić gościom; goście pijąc tak dobre wino, mówili między sobą: »To przeciwnie się dzieje: wprzód daje się dobre wino, a gdy się człowiek cokolwiek podpije, daje się lichsze.« Nie wiedzieli, z kąd się takie wino wzięło, ale gdy się dowiedzieli o cudzie Chrystusa Pana, chwalili Go z tego cudu, którego doznali. Skończyły się gody małżeńskie, goście się rozeszli do domów swoich, a Szymon zamierzawszy iść do pokoju z oblubienicą swoją, zawołałszy go Jezus do siebie, rzekł mu: »Szymonie, opuść swoją oblubienicę, a pójdz za mną.« Natychmiast opuszcza wszystko i idzie za Jezusem i został pierwszym Apostołem.

Tak też i dzisiaj Pan Jezus woła do nowożeńców: »Pójdźcie do mnie dziatki, bo teraz wstępujecie do stanu małżeńskiego, pełnego trudów i boleści; pójdzie do mnie, chcę wam jako Ojciec dobry pobłogosławić, aby wam się w tem nowem życiu jak najlepiej powodziło, i chcę wam pomagać dźwigać krzyże wasze, i opiekować się wami na tej ziemi, a po śmierci, aby was przyjął do królestwa niebieskiego. Amen.



Przemawiający, obracając się do drugiego starosty, mówi:

Kochany panie starosto! Przed dwoma tygodniami szliśmy z panem młodem koło jednego ogrodu, w którym się wiele pięknych kwiatów znajdowało; a między niemi znajdował się jeden najpiękniejszy. Widząc go ów pan młody, chciał iść do ogrodnika, aby go sobie kupić, ale ja mu rzekłem: żeby dał pokój, aż za tydzień, to przyjdziemy i może go potem sobie kupić, bo już będzie lepiej rozwity. Za tydzień, gdyśmy zaszli, już owego kwiatka nie było. Idziemy do ogrodnika pytać się, gdzie się ów kwiatek podział; ogrodnik nam powiada, że pewni ludzie go wzięli. I tak idąc, dowiadujemy się wszędzie, gdzie się ten pożądaný kwiatek znajduje; aż nareszcie dowiedzieliśmy się, że tu w tym domu ma się znajdować. Tak prosiłbym łaskawego pana starosty, gdyby był tak dobry, jeżeli można, wynalazł ten kwiatek i przyprowadził nam go; wszystkie fatygi, które pan starosta około tego kwiatka podejmie, sowicie chcemy wynagrodzić, hojnie zapłacić!

Starosta odchodząc, przyprowadza pierwszą druhnę, mówi:

Oto panie starosto, kwiatek, którego żądasz. Myślę, żeście kontent z niego, i z chę-

cią go przyjmiecie i oddacie temu, który go żąda, abym odebrał swoją obiecaną zapłatę.

Na to mu odpowiada pierwszy starosta:

Łaskawy panie starosto! Ten kwiatek, któryście przyprowadzili, jest piękny, ale do tego, którego my pożądamy, nie jest podobien. Ten jest czerwony, a my żądamy zielonego, a iż takowy nie jest, dla tego zostawić go nie możemy, ani zapłaty, póki prawdziwego kwiatka nie przyprowadzicie, nie odbierzecie.

Druhna odchodząc śpiewa:

Kiedy wam się nie podobam,
To mi każcie nazad do domu;
W domu mną nie pogardzają,
Lecz miłością otaczają.

A gdy mnie przyjąć nie chcecie,
Nazad odejść kazujecie;
A ja wam o to nie stoje,
Pójdę do rodziny mojej.

Druhna odśpiewawszy powyższą piosnkę, odchodzi a starosta przynosi różdżkę, białą chustkę i wianuszki, i oddaje to drugiemu staroście, który się obraca do gości i mówi co następuje:

Ta różdżka znaczy, że gdy Najświętsza Panna miała lat czternaście, tedy ją myśleli za

maż wydać, ale ona na to zezwolić nie chciała, gdyż już swoje panieństwo Jezusowi poślubiła i dla Niego żyć do zgonu w panieństwie umiała. Ale według prawa Mojżeszowego, powinna każda panna być, aby za męża iść, a iż naród żydowski miał obietnicę od Boga, że z ich pokolenia miał się narodzić Zbawiciel, tak, że każda Izraelitka miała prawo mieć nadzieję, że i ona może być Matką Zbawiciela. Dla tego to Najświętszą Pannę tak do małżeństwa namawiali: po pierwsze, że prawo wymagało, po drugie, nie wiedziano, z której się Zbawiciel narodzi. A gdy Najświętsza Panna nie chciała zezwolić na małżeństwo, i nie wiedząc Arcykapłani żydowscy sobie rady, bojąc się, aby inne panny nie poszły za jej przykładem, tak nakazali post, modląc się, aby im Bóg objawił, co z tą Panną czynić mają. I wkrótce usłyszeli głos z nieba, że któremu młodziencowi wypuści latorośl z prątki, ten jest godzien tej dostojnej Panny. Rozkazali tedy się zejść wszystkim młodzieńcom i każdy miał przynieść z sobą prątek. Odebrawszy Arcykapłani prątki, pokładli je na ołtarzu, modląc się gorąco do Boga. Ale cudu żadnego nie doznają, tylko słyszą głos z nieba: »Szukajcie męża Bożego Józefa świętego, ten jest godzien tej czystej panny. Gdy posłali po niego, aby i on przyniósł ze sobą prątek, Józef św. wziął ze sobą suchy prątek, ale o cud! Ledwie

wstąpił do świątyni Pańskiej, z prątką suchego wykwitła nad spodziewanie wszystkich cudnie zielona latorośl. Widząc to wszyscy, wielbili Boga za ten cud, którego doznali, a Maryą oddali Józefowi za małżonkę.

*Po tych słowach oddaje starosta młodemu
Panu chustkę, mówiąc:*

Chustka ta przypomina nam, że gdy Pan Jezus szedł krzyżem obciążony, nie miał nad nim żaden politowania; wszyscy biją i szturczą, pot leje się po Najświętszej Twarzy, zalewa mu jego Najświętsze oczy. W takim to stanie przechodzi wedle domu św. Weroniki, która gdy zobaczyła Jezusa tak zmęczonego i potem zlanego, wzięła chustkę swoją i precisięła się przez tłum zgrai żydowskiej, otarła twarz Jezusowi. Jezus, widząc taką jej miłość, odpłacił jej zaraz, bo na tej chustce wyraziła się Twarz Jezusowa, taka, jak na ten czas była. Dalej ta biała chustka znaczy niewinność naszą przy chrzcie świętym odebraną. Rodziliśmy się, a ochrzczeni jesteśmy w imię Trójcy Przenajświętszej. Przyjdzie czas, że nam przyjdzie umierać; tak daj Boże, żebyśmy się dostali, gdzie Trójca Przenajświętsza przebywa, abyśmy ją chwalić mogli po wszystkie wieki wieków. Amen.

Teraz oddaje starosta wianuszki Państwu młodemu, mówiąc:

Te wianuszki mają wam przypominać miłość waszą, w której to wzajemnie się połączacie. A jako te wianuszki do siebie są spójone, tak też i miłość wasza ma trwać wzajemnie przez całe życie wasze, póki na tej ziemi żyć będziecie. W tej miłości macie sobie wzajemnie pomagać i wszelkie krzyże znosić; a tak żyjąc z pewnością dojdziecie do szczęśliwości wiecznej!

Przy oddawaniu oblubienicy Panu młodemu starosta mówi:

Oto, panie młody, widzisz przed sobą tę, która ma być twoją przyszłą i wierną małżonką. Opuszcza ona ojca i matkę swoją, aby się z tobą połączyć. Tak przyjmij ją jako twoją wierną i ciebie kochającą żonę. Lecz nie mój kochany, byś myślał ją przyjąć za pasterkę, albo niewolnicę jaką, bo jako Chrystus Pan jest Głową Kościoła św., tak mąż jest głową żony swojej, ale jak Chrystus szanuje Swoją Kościół św., tak mąż powinien szanować żonę swoją jako współtowarzyskę życia swego. Tak więc żyćcie w miłości tej, w której się połączyliście, a nadewszystko w miłości Boga, a zaręczam wam, że wam Bóg będzie błogosławił a gdy przyjdzie koniec życia waszego, ten Bóg

dobrotliwy za wszystko, coście dla niego czynili, zapłaci wam w obfitości i przyjmie was do królestwa Swego; czego wam ze serca życzę i wszystkim gościom. Amen. Nast.

Przemowa druga starostów przed ślubem.

PIERWSZY STAROSTA:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRUGI STAROSTA:

Na wieki wieków!

PIERWSZY STAROSTA:

Kochani goście weselni! Nie przyszliśmy tu po to, aby się najeść i napić, jeno żeby Młodemu Państwu usługę uczynić: do kościoła i do stanu św. małżeństwa odprowadzić.

(Do drugiego starosty.)

Prosiłbym cię, panie starosto, abyś się udał w dalszą podróż i przyprowadził nam to, co nam się będzie podobało, a osobliwie panu młodemu. Zostańcie z Bogiem!

(Przynosząc wieniec, różdżkę i chustkę.)

Te trzy rzeczy znaczą: pierwsza stan małżeński, druga mękę Pana Jezusa, a trzecia miłość jeden do drugiego. Gdy Najśw. Marya Panna czternaście lat liczyła, tak ją chcieli za mąż wydać, lecz ona odpowiedziała, że męża

nie chce. Otóż tedy otrzymali znak we śnie, iżby się wszyscy zebrali i poszli do kościoła, modląc się tam przez trzy dni i trzy noce, a któremu wyrośnie latorośl z laski jego, ten będzie godzien Maryi Panny. Gdy się modlili dzień i drugi, usłyszeli głos wołający z nieba: »Idźcie do cieśli Józefa ubogiego, a przyprowadźcie go tu.« Kiedy go przyprowadzili, usiadł, a wnet latorośl z laski jego wyrosła. Widząc go wszyscy wołali, że jest godzien Najświętszej Panny.

(Oddając różdżkę Panu młodemu).

Tak i ty, młody Panie przez ten znak przyjmujesz stan małżeński.

(Przy oddawaniu wieńca Pannie młodej.)

Gdy Pana Jezusa zbili i skatowali, uwili koronę cierniową i na głowę Mu ją włożyli. Tak i ty, Pani młoda, przez ten wieniec przyjmujesz stan małżeński.

(Przy oddawaniu chustki Panu młodemu.)

Gdy Pana Jezusa skatowali, zeplwali i różne katusze wymyślali, ciężki krzyż Mu na ramiona włożyli i na Górę kalwaryjską wiedli. Widząc to święta Weronika zabieżyła Mu drogę i Twarz Jego Przenajświętszą otarła. Za ten uczynek Pan Jezus na chustce Twarz Swoją Przenajświętszą wyraził. Tak i ty, Panie młody, gdy przyjdą na cię jakie dolegliwości, weźmij i ty tę chustkę do ręki, a wspomnij na

Pana Jezusa, to wszystko z ciebie spadnie. Gdy zaś nie będziesz miał Pana Boga w sercu, to wszystko nic nie znaczy.

(Obracając się do drugiego starosty.)

Proszę cię, panie starosto, abym to wszystko dostał zapłacone, cobym się darmo nie turbował.

(Odbierając Pannę młodą od drugiego starosty,
mówi do niego.)

Ale cóż cię to, panie starosto, spowodowało, takie młode stworzenie za tak małą cenę sprzedać? Judasz sprzedał Pana Jezusa za trzydzieści srebrników, a co mu się stało? Poszedł i powiesił się. Dajże Panie Boże, aby i wam się tak nie stało.

(Obracając się do Pana młodego.)

Oto widzisz tę młodą Panią, która tu przed tobą stoi, ona płacze, lamentuje, bo sobie powiada: Miły Boże! wiem, jak się miałam przy rodzicach, ale jak się będę miała przy mężu, to nie wiem. Tak cię proszę, panie starosto, i oddaję ci tę Panią młodą w ręce twoje, abyś ją oddał Panu młodemu, ażeby ją ten nie miał za jaką posługaczkę, albo za dziewczkę, lecz aby ją miał za żonę, a ona go zaś za męża. Teraz proszę uklęknąć, Państwo młodzi, bo gdy św. Tobiasz udawał się w podróż, to powiedział do swych rodziców: »Kochany ojcze i matko, prędeż się nie udam w drogę, póki mi nie dacie

błogosławieństwa, « tak ja proszę na miejscu tych
młodych Panów ojca i matkę o błogosła-
wieństwo.

Sz.

Przemowa starosty po wywodzinach.

Goście mili, zgromadzeni tu w koło,
Jest nam tu wszystkim bardzo wesoło;
Boć to tu dzisiaj jest wesele,
Jedzenia i picia tu tak wiele;
A ja dla was jestem tutaj starosta,
Więc wam muszę powiedzieć rzecz prostą:
Nie dla jedzenia i picia tuśmy przyszli,
Ale za świadków my się tu zeszli,
Bo małżeństwo jest stanem tak wielkim,
Iż go Bóg uczynił świętym Sakramentem.
Już to przez obecność Swą przy weselu,
Jak czytamy, w Kanie Galileju,
Gdzie kazał Uczniom wody nanosić
I tę raczył we wino przeistoczyć,
Z czego też byli wszyscy kontenci,
I mamy to do dziś dnia w pamięci.
Tak nim pójdziemy do kościoła,
Niech każdy do niebios zawoła:
By Bóg wszechmocnością Swą sprawił,
I tych Nowożeńców pobłogosławił;
By się tu na świecie dobrze mieli
I żadnej biedy nigdy nie cierpieli,
A jak to niegdyś obdarzył Izraela,
Żeby też oni wychowali synów tyła,

Coby się potomstwo rozmnożyło,
 Bogu na chwałę, a ludziom pożytkiem było.
 Teraz jeszcze, moi mili goście,
 O to ze mną Pana Boga proście:
 By ci nowożeńcy długo żyli
 I wespół z nami się cieszyli.
 Za lat pięćdziesiąt się zaś zejdziemy,
 Złotego wesela im powinszujemy.
 A teraz, moi Państwo młodzi,
 O jedną rzecz tu jeszcze chodzi:
 Ukłęknicie razem na kolana,
 Wznieście serca wasze do nad Panów Pana,
 I proście ojców waszych o błogosławieństwo,
 Aby z was było szczęśliwe małżeństwo.

J. N.

Przemowa starosty lub starszego družby przy oddaniu wieńca Pannie młodej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus wszędzie!
 A proszę, niechaj tu zaraz cicho będzie.
 Dziś korona rozkwitła w kawalerskich rękach,
 Który będzie za akt weselny gdyby w dyamen-
 Mości Panno młoda wiwat! [tach,
 Teraz podnieś oczy swe i spojrzuj na korony,
 Które rozmarynowemi różdżkami przyozdobione,
 Gdy na ten akt wspaniały będą tryumfować,
 A z całym gronem Pannie młodej będziemy win-
 [szować:
 Winszujemy całym gronem obojgu Państwa,

Które od pana ojca i pani matki prosi błogosła-
Przystap ojczy do córki i ty matko miła, [wieństwa.
By swą główkę panieńską pod wasze stopy skło-
Padnijcie Państwo młodzi pod rodziców nogi, [niła;
Stopy całujcie, za wychowanie i pielęgnowanie
[dziękujcie.

(zwracając się do Panny młodej)

Niechże cię Bóg Wszechmogący koronuje,
Tą koroną panieństwa, którą okazuję;
Przedstaw dziś oku swemu te miłe wolności,
A przyjmij tę koronę w szczerej życzliwości
I odbierz ją z rąk moich, urodziwa Panno,
Kiedyć ją Bóg przeznaczył czyli niebo samo,
I w kwiatach najśliczniejszych, które ogród rodzi,
I w podarkach, które Pan młody przywozi.

O korono rozkwitła! O kwiecie różowy,
Uwity na panieńskiej niewinności głowy,
Kwiatem twojej wonności rozkwita się serce,
Przyjm Panno tę koronę, oddaję ci w ręce!

Teraz do kościoła Bożego zabierać się trzeba,
Tam co zaprzysięgniecie — dochować potrzeba:
Miłość, wiarę, uczciwość, wszelkie powinności
Pozostają w tym stanie bez wszelakiej złości.
Co daj Boże — abyście dożyli,
A po skończonem życiu z Bogiem się cieszyli.

Wiwat, wiwat — kapela!

Niech zacne grono rozwesela!

Przemowa starszego drużby.

Szanowni goście moi!
Proszę was, wnijdźcie w koło,
Opowiem wam krótko a wesoło,
Podług starodawnego zwyczaju,
Zachowanego dotychczas w polskim kraju.
Jest to rzecz drużby wszystkich zabawić,
Grzecznie się sprawić,
Obiad zastawić,
Przynieść kolacyą,
A gdy potrzeba, powiedzieć oracyą.
To też i ja, choć nie jestem uczały,
Chcę powiedzieć kilka słów dla Bożej chwały,
A więc posłuchajcie słowa mego.
W imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego.

Tak zaczynam mowę swoją, albowiem każdy człowiek, przyszedłszy na świat, powinien zacząć najprzód od znaku krzyża świętego, tak też i ja zaczynam, jako napisał Jan święty w rozdziale drugim o godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej, na które to gody sam Pan Jezus z Matką Najświętszą był zaproszony. Tak też i wy, Państwo młodzi, którzyście nas na wasze wesele zaprosili, zaproście przedewszystkiem Jezusa Chrystusa i Jego Matkę Najświętszą, a my wszyscy zgromadzeni powitajmy tych świętych Gości.

Witam Cię, witam Panie Jezu, jako Cię witała Matka Najświętsza, gdy Cię w kościele

znalazła, witam i Ciebie, Matko Najświętsza i Was, wszyscy Święci Pańscy.

Szanowni goście! Oto teraz mamy się udać do kościoła, gdzie wy, Państwo młodzi, macie przyjąć święty Sakrament małżeństwa, którego Sakramentu nikt nie może rozerwać, tylko Bóg i grób. Wielkać to dla nas chwila, gdyż dzień dzisiejszy smutek lub radość wam zrodzi. Stan małżeński to ciężki, jak kamień młyński, bo to nie na godzinę, nie na rok, ale na całe życie. Ważnać to i dla was, rodzice, chwila, gdyż z dniem dzisiejszym niejako ustaje wasza opieka nad dziećmi.

Panie młody! Oto masz przed sobą, mogę powiedzieć, kwiat lilią, która ci po złożonej przysiedze w kościele miłą być powinna. Ale też powinienes się starać o jej koniecznej potrzebie i we wszystkim doradzać.

Ale i ty, Panno młoda, oto masz przed sobą miłośnika, który cię bierze z rąk rodziców twoich pod swoją opiekę. A więc też tembardziej powinnaś się starać, aby osładzać jego przykre i ciężkie chwile swoją miłością.

Rozważcie każdy powinności swoje, ty Panie młody, jak masz kochać żonę swoją, jak masz ją szanować i żyć z nią w zgodzie, bo w takim domu i w takim rodzie jest łaska Boga i pomoc z nieba. Tam jest szczęście i dość chleba. Ale i ty, Panno młoda, wiedz, że dobra żona jest dla męża złota korona, a kłó-

tnica i zła żona jego cierniowa korona. Więc jeżeliście się tak ułożyli, tak żyć chcecie i będziecie żyli, toć wam tylko trzeba wznieść oczy i serca do nieba, tam jest opiekunka wasza, Orędowniczka, Pośredniczka nasza. Do niej się udawajcie, do niej się uciekajcie, a Ona dziś i na wieki nie wypuści was z Swej opieki i uprosi Syna Swego, że przyjdzie i do domu waszego.

Teraz wy, ojcowie i wy, panie matki, jeżeliście mieli jaki gniew naprzeciw Państwu młodemu, których widzicie przed sobą, proszę was, darujcie im; także i wy, młodzieńcy i wy panny, jeżeli macie jakie upodobanie w tej młodej parze, wyrzucicie to upodobanie z serca, gdyż, jak wiecie, samo nawet pożądanie już jest grzechem.

Teraz wy, młodzi Państwo, upadnijcie do nóg rodzicom waszym; podziękujcie im za wychowanie i do stanu małżeńskiego doprowadzenie i proście ich o błogosławieństwo święte, które wam dziś bardzo potrzebne. A ty, ojcze i matko, pobłogosław syna i córkę swoją, albowiem gdy wy im błogosławicie, nie odmówi im zapewne i Ojciec Niebieski błogosławieństwa świętego. I ja z mej strony życzę wam zdrowia, szczęścia, długiego życia i błogosławieństwa niebieskiego, od Boga Ojca, Syna i Ducha świętego pochodzącego. Amen.

„Wesoły Drużba.“

Przemowa starosty lub starszego drużby.

Szanowni rodzice, Państwo młodzi, drużbowie i wy zgromadzeni goście! Zebraliśmy się w to uroczyste koło, iżbyśmy tych dwoje oblubieńców doprowadzili zacnie do ołtarza Boga, do świętego stanu małżeńskiego, i otrzymali dla nowego stadła błogosławieństwo od Boga i ludzi, a przez obecność całego aktu weselnego związek młodej pary uroczysto potwierdzili. Bóg wielki postanowił zakon małżeński, odróżnił nim ludzi od bydła i Przenajświętszym Sakramentem umocnił, a człowiekowi na to rozum dał, aby Sakrament ten czcią swoją najgłębszą otoczył i wstyd z czystością małżeńską zachował. Do was odzywam się, zacni oblubieńcy, których dziś święty Sakrament złączy na wieki. Bóg zapalił serca wasze miłością, abyście w świętej zgodzie wiek przeżyli, do grobu wzajemnie się kochali i szanowali i zawsze wspólnie cały żywot szli razem i razem każdy ciężar dźwigali, razem byli smutni i razem weseli, jako mówi przysłowie ojców naszych: »ręka rękę umywa, noga nogę wspiera«, albowiem powiedziano jest: że »brat wspomagający brata, to miasto obronne.« Bierzecie się nie na rok, ani na dwa, ale na całe życie. A w domu waszym niech zapanuje wieczny pokój, a uczynicie na ziemi niebo i pożywać będziecie słodkie owoce jego. Gdzie nie masz

miłości, zgody, cierpliwości, wyrozumienia, tam nie masz szczęścia na ziemi, ani błogosławieństwa w niebie. Żyćcie w cichości i szczerości serca, a głośno ludzie o was mówić będą, bo kto głośno żyje, to ludzie o nim jeno szepcą. Miejcie Boga za Boga, kapłana za kapłana, starszych za starszych. Szanujcie rodziców waszych, aby dzieci wasze starość waszą uszanowały, bo kto nie uczci siwego włosa, sam nie będzie miał siwej głowy gdzie przytulić, kto nie szanuje wieku, nie dożyje go, kto nie poda ręki kalece, dozna kalectwa w swem życiu. Pamiętajcie, że rodzice wasi więcej zażyli trudu i boleści pielęgnując was jako niemowlę przez rok jeden, niż wy moglibyście odwdziaczyć się im, pielęgnując ich całe życie. A niech dom wasz będzie domem uczciwości, miłości i bojaźni Bożej, a gościnności i przyjaźni ludzkiej. Zachowujcie zacne obyczaje i domowe obrządki ojców waszych, nie zapominajcie swej mowy ojczystej, a także nie zapominajcie tych starodawnych pieśni polskich, w których leżą skarby serca, i tych starych przypowieści, w których leżą skarby mądrości.

A gdy Pan Bóg ubogać was miałem potomstwem, wychowajcie dziatki wasze w bojaźni Bożej, miłości ludzkiej, cnocie anielskiej, posłuszeństwie ojcowskiem i obyczaju starodawnym. Pamiętajcie, że Bóg stworzył człowieka do pracy, że bez »pracy nie będzie kołaczy«, że

jedna tylko w tygodniu Niedziela, że pracą człowiek Boga chwali.

Zapomnij, panie młody, o swoim kawalerskim stanie; zostajesz głową domu, a na barki i sumienie twoje spada najpiękniejszy obowiązek być dobrym ojcem i troskliwym żywicielem rodziny.

I ty, panno młoda, pojmując dziś małżonka, przez Boga ci przeznaczonogo, przez ludzi sądzonogo, przez ciebie miłowanogo, pamiętaj, że »dobra żona jest głowy męża korona,« że dobra gospodyni i matka: domu strzeże, chusty pierze, uczy pacierza i okrywa dziatki, pilnuje cnoty u swej czeladki, od sromu i ognia dom chroni, Bożego daru nie uroni, czystość wszędzie zaprowadza, zapasy na głód zgromadza, rąk swych nigdy nie założy, wydepce ścieżkę do stodoły i studni, a do karczmy drogi zapomni, bo pamięta na przestrożę, że co mąż zwiezie wielkimi wroty, to zła gospodyni wyniesie przez płoty. Żegnaj, panno młoda, te domowe kąciki — przestąpi raz jeszcze Marysia te progi, ale już nie ujrzy jej Marysią.

A teraz, oboje Państwo młodzi, do nóg rodzicom upadnijcie i proście o błogosławieństwo na całe życie. Niech was Pan Bóg błogosławi i wszyscy zebrani tu goście.

Wiwat! na długi wiek, na dobre lata i szczęśliwe pożycie!

Przemowa starosty przed błogosławieństwem.

Kochani goście weselni i wy Państwo młodzi!
 Przed ślubem sakramentalnym rozważyć się godzi:
 że dzisiaj wszyscy razem pójdziem do kościoła,
 idzie wobec nas nowożeńce słowy apostoła
 fają przed Boga ołtarzem śładać sobie ślub,
 którego nic nie rozerwie, tylko śmierć i grób.
 Ważna to chwila dla was, kochani rodzice!

Wszak dziś wyprawiacie z domu jedno wasze
 [dziecię:

Waszego syna albo córkę, coście ich zrodzili,
 którym wiele dobrego w domuście świadczyli.
 Za waszą opiekę dla nich dziś wam dziękujemy!
 a skoro wam jedno dziecko z domu zabierzemy,
 a to niech Bóg dopomoże chować inne dziatki,
 by z nich wyszły dobrzy ludzie, dobre ojce, matki!
 Ważna to chwila i dla was, Państwo młodzi!
 bo ona wam szczęście albo zgubę rodzi.

Idtąd cieszyć się lub płakać do śmierci będziecie,
 eżli z Bogiem lub bez Boga nadal żyć zechcecie.
 dziecko dziś od ojców, jakby w świat daleki,
 łęcę wasze i dusze zwiąże ksiądz na wieki —

Otóż dobrze rozważcie, co dzisiaj czynicie,
 abyście nie żalowali potem całe życie,
 rozważcie przysięgę, obowiązki swoje:

Wy, Panie młody, jak masz miłować żonę twoję,
 jak ją szanować, żyć z nią dobrze w zgodzie;
 bo gdzie zgoda i jedność, oto w takim rodzie
 kwitnie błogosławieństwo, kwitnie i raj nieba,
 przeżywa spokój, szczęście i dostatek chleba!

Co ty zbierzesz do domu, niech tem rządzi żona.
 A róbcie wszystko uczciwie, jak ty, tak i ona!
 Ty zaś, Panno młoda, wiedz, że dobra żona
 Jest dla męża szczęście, pomoc i obrona,
 Stoi mu za świat cały i złotą koronę!
 Gdy kłótnica, przekłętница jest mu solą w oku,
 Jest mu szkoda, niewygoda, jest mu kolką w boku.
 Kiepska z niej gospodyni, kiepska matka dzieci;
 W domu nic nie przybywa, ale się rozleci. —
 Oboje macie żyć trzeźwi i zapobiegliwi,
 Dla wszystkich miłosierni, zgodni i cierpliwi!
 Jeżeli więc sobie wszystko rozważyli,
 Jeżeli taka wola boska, byście się złączyli,
 Byście w naszej gminie żyli razem z nami,
 Zostali nam wszystkim miłymi kumami:
 To już, moi mili, więcej wam nie trzeba,
 Jak podnieść oczy i serce do nieba:
 By wam Bóg błogosławił, ile rosy w niebie,
 Ile włosów na głowie, ile ziarenek w chlebie —
 By wam błogosławił w sadzie i na roli,
 W domu, po za domem w oborze, stodole,
 By was nie wypuszczał ze swojej opieki,
 Tak we dnie, jak w nocy, w życiu i na wieki;
 By Matka najświętsza uprosiła Syna,
 Aby z Aniołami był wam dziś gościńią;
 A jak w Kanie galilejskiej zrobił wino z wody,
 By tak rozweselił i te wasze gody!

Tego wam życzą wszyscy weselni!

A teraz, państwo młodzi, proście o błogosławieństwo!

Prośba 1-go Starosty o błogosławieństwo.

(Gdzie rodziców niema).

Pierwszy Starosta, oddając Panu młodemu oblubienicę, mówi:

Oto moi kochani, jużście otrzymali, o coście upraszali, lecz ja nie jestem jeszcze kontent z tego, com wam za łaską Boską wyszukał i oddał. Zdaje mi się, że nie mogę was tak z próżnemi rękami w podróż puszczać, bo chociaż już macie, o coście upraszali, jednak wam jeszcze jednej rzeczy nie dostawa; a to jest tej najszacowniejszej: bo jak mówi Psalmista Dawid: »że bez Boga daremna droga.« Przetoż ja chcę dzisiaj na tę podróż waszą posłać wam Boga na pomoc, albo przynajmniej błogosławieństwo Jego św. Lecz moi kochani, przyznam się wam, żebym wolał dnia dzisiajszego, osobliwie tej godziny pomiędzy wami się nie przyglądać, z kąd wam to błogosławieństwo św. przyjdzie. Lecz nie tak moi kochani, muszę ja na moim stopniu zostać, gdzie się znajduję, i wykonać rzecz moją do ostatka. Przetoż moi kochani, widzimy przez przykłady starozakonne, gdy to owi sprawiedliwi i bogobojni mężowie, to jest — Abracham i Tobiasz, wysyłali swoich poddanych na podróż, błogosławili im. Tak też wielu innych czyniło. Widzę także dzisiaj was, kochani Oblubieńcy, że się na podróż wybieracie, abyście to ślubowali,

coście sobie umyśli. Ale oglądając się po wszystkich stronach domostwa tego, w którym się znajdujemy, nie spostrzegam żadnej osoby, któraby was w podróż wysłać chciała; nie widzę ani ojca, ani matki, tylko was, opuszczone sieroty! Któż wam błogosławić będzie? I pytam was się, kochani Oblubieńcy: gdzie jest ojciec, albo matka wasza? Lecz cóż to! Nie dostaję od was żadnej odpowiedzi? Smutnem przeto sercem odpowiedzieć wam muszę, że ojciec i matka wasza już kroki nasze uprzędzili przed Tron Boga Wszechmocnego, a ciała ich na cmentarzu się znajdują. Lecz nie frasujcie się, Oblubieńcy kochani, bo mamy jeszcze jakąś ufność na tym świecie. Oto ta Matka Boska, która Synowi Swemu błogosławiła, nas wszystkich odebrała w osobie Jana św. pod krzyżem Syna swego, ta nam błogosławić będzie. Także ten Pan Jezus, który Uczniom swoim błogosławił na Górze Oliwnej, który rozciągał szeroko na krzyżu ręce swoje, jest gotowy nas do siebie zagarnąć i łaskawie obłapić, On nam więc błogosławić będzie. Przetoż, chociaż już ojciec i matka w grobie się znajdują, lecz Pan Jezus i Matka Jego Najśw. są tu przytomni i widzą uczynki wasze. Tak tedy pokłękajcie, Oblubieńcy ukochani, a wy, drodzy przyjaciele tu zgromadzeni, pobłogosławcie Państwu młodemu na miejscu zmarłych rodziców w Imieniu Boskiem.

Błogosławieństwo.

Po skończonej przemowie starosty lub starszego družby Państwo młodzi poklękują na środku izby, a rodzice, lub gdy tych Oblubieńcy już nie mają, pierwszy starosta, kładąc swe ręce na głowy Państwa młodych, tak mówić mają:

Niech was błogosławi Bóg Ojciec, który was stworzył; niech was błogosławi Bóg Syn, który was krwią Swoją najdroższą odkupił; niech was błogosławi Bóg Duch święty, który was poświęcił. Oby was Bóg dobrotliwy raczył we wszystkim pobłogosławić na potomstwie, mieniu i wspierać was raczył we wszystkich troskach i potrzebach i bronił was od wszystkiego złego w całym życiu waszem. W imię † Ojca † i Syna † i Ducha świętego. Amen.

Można też tak mówić:

Niech was Bóg Wszechmogący błogosławi na dziatkach i wnukach i na mieniu waszem, chroni od nieszczęść i pociesza w troskach. Idźcie szczęśliwie przed ołtarz Jego, a potem po drodze życia waszego. W Imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.

(Po błogosławieństwie muzyka niechaj zagra pieśń: „Kto się w opiekę,“ lub „Serdeczna matko,“ a uroczysta chwila dla nowożeńców i gości weselnych będzie o wiele wznioślejszą).



Ucieszne przemówienie organisty

przy odejściu Państwa młodego do ślubu.*)

Stoję tu między wami, jak pasterz między stadem owiec, jak kozieł między główkami kapusty. Stoję tu wywyższony na tej ławie na kształt sokoła wzbitego w górę i spoglądam na was, jakby na drobne ptaszyny. I cóż więc? Porodziawialiście gęby, ponadstawialiście uszy, powytrzeszczaliście na mnie oczy, jak nieprzywierając wół na malowane wrota; ale powiedzcie, czy wy rozumiecie to, o czym ja do was mówić będę? Oto mam Państwu młodym, nim pojedą do ślubu, wypalić porządne kazanie. Lecz znacież wy głupie gawrony, co to jest ślub? umiecież wy pojąć, co to jest „*Generis masculini et feminini, praeteritum et supinum?*“ Otóż to wiem, że ani słowa za-

*) Osoba, chcąc wypowiedzieć to ucieszne przemówienie, niechaj wpieryw poprosi o pozwolenie Państwa młodego i zebranych gości weselnych, czy mu wolno w osobie organisty przemawiać.

den nie rozumiał. Pić tylko, za łby się wodzić, nosy zbijać o ściany, walać się po ziemi, to jest wszystko, co wy umiecie! Ostatni grosz gotowicie zanieść żydowi do karczmy na gorzałkę, a jak organista przyjdzie do was, to nie macie za co kwarty wina kupić. „*O tempora o mora*,” to się znaczy, że wszyscy osły jesteście.

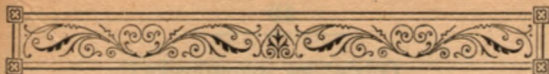
„*Bona dies vel bonum mane*,” co po polsku się tłómaczy, że żona powinna być mężowi posłuszna, „*et fecisti bene*,” że mąż powinien na chleb pracować. Tak jest, potrzeba pracować, bo otworzywszy gębę, nic w nią nie wleci, jak tylko komar albo mucha. Wreszcie bierzcie ze mnie przykład; ja choć niby to organista, choć mam więcej rozumu w palcach, aniżeli wy wszyscy w głowach, a przecież sam sobie muszę gnój wywozić i kopać w ogrodzie, bo inaczej umarłbym między wami z głodu.

Otóż to jest wszystko, co wam miałem powiedzieć. Pamiętajcie, że jeżeli słowa moje nie przylgną do waszych głów twardych, to wam kury wyduszą kuny, jastrząb porwie gąsienią, a wróble zjedzą pszenicę. — A teraz ty zacny Panie i ty zacna Panno młodo, idźcie i połączcie się na wieki.

Obyście się kochali, jak dwa gołąbeczki!
Oby wam się mnożyły najmilsze dzieciętki!

Oby wam w pośród pracy nie ustały woły!
Oby wam nigdy wichur nie zrywał stodoły!
Obyście doczekali przychówku z cieląt!
Oby wam się rodziło po kopie prosiątek!
Oby wam krety w polu nie robiły szkody!
Oby wam nigdy w stawie nie zabrakło wody!
Obyście pełno mieli dobytku w oborze,
Pełno zboża w stodole, legumin w komorze!
A kiedy już te wszystkie zyskacie korzyście,
Nie zapomnijcie także i o organiście!





Piosnki przy wyjeździe do kościoła.

1.

Siadaj dziewczę na wóz,
Warkoczki se załóż
Na to prawe ramiono.

Czy ci nie powoli?
Czy cię głowa boli?
Czy ci ojca, matki żal?

Nie żal mi matuchny,
Nie żal mi taticzka,
Ani całej rodziny.

Jeno mi żal wianka,
Złotego piestrzanka,
O mój Boże jedyny!

Gdzież są tatuliczek?
Gdzież są tatuliczek?
Będę ja im dziękować.

Taticzek w piwnicy,
Talarki mi liczy,
Wszystkoć mi to na pomoc.

Gdzież są mamuliczka?
 Gdzież są mamuliczka?
 Będę ja im dziękować.

Matuchna na górze,
 Pierzyneczki wiąże,
 Wszystko mi to na pomoc.

A gdzież jest siostrzyczka?
 A gdzież jest siostrzyczka?
 Będą ja jej dziękować.

Siostrzyczka w ogrodzie,
 Cztery wolki wiedzie,
 Wszystkoć mi to na pomoc.

A gdzież jest braciszek?
 A gdzież jest braciszek?
 Będę ja mu dziękować.

Braciszek jest w chlewie,
 Koniczki popasuje,
 Wszystkoć mi to na pomoc.

2.

O siadaj, siadaj,
 Kochanie moje!
 Nie pomoże tobie
 Płakanie twoje.
 Miły Boże, mocny Boże,
 Już koniczki są we wozie,
 Zaprzągane są.

Jeszcze ja na wóz
Nie będę siadała,
Boch jeszcze ojcu
Nie dziękowała;
Dziękuję wam, panie ojcze,
Wychowaliście mię dobrze,
Już nie będziecie.

O siadaj, siadaj itd.
(jak pierwsza zwrotka).

Jeszcze ja na wóz
Nie będę siadała,
Boch jeszcze matce
Nie dziękowała.
Dziękuję wam, pani matko,
Wychowaliście mię gładko,
Już nie będziecie.

O siadaj, siadaj itd.

Jeszcze ja na wóz
Nie będę siadała,
Boch jeszcze sioström
Nie dziękowała.
Dziękuję wam, moje siostry,
Obchodziliśmy się dobrze.
Już nie będziemy.

O siadaj, siadaj itd.

Jeszcze ja na wóz
Nie będę siadała,

Boch jeszcze bratom
Nie dziękowała.
Dziękuję wam, moje braty,
Obchodziliśmy się jak katy,
Już nie będziemy.

O siadaj, siadaj itd.

Jeszcze ja na wóz
Nie będę siadała,
Boch jeszcze progom
Nie dziękowała.
Dziękuję wam, miłe progi,
Chodziły tam moje nogi,
Już nie będą.

O siadaj, siadaj,
Kochanie moje,
Nie pomoże tobie
Płkanie twoje.
Miły Boże, mocny Boże
Już koniczki są we wozie,
Zaprzagane są.

Jeszcze ja na wóz
Nie będę siadała,
Boch jeszcze łyżkom
Nie dziękowała.
Dziękuję wam, moje łyżki,
Myły was tu moje rączki,
Jużci nie będą.

3.

Oj siadaj, siadaj, moje kochanie!
Nic nie pomoże twoje płkanie!
Twe płkanie nie pomoże,
Bo już stoją konie w wozie,
Już zaprzężone.

Oj, jakże będę na wóz siadała,
Jeszcze się z matką nie pożegnała.
Zostań z Bogiem, pani matko,
Chowałaś mnie bardzo gładko,
Teraz nie będziesz.

Oj siadaj, siadaj, moje kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie;
Twe płkanie nie pomoże,
Bo już stoją konie w wozie,
Już zaprzężone.

Oj jakże na wóz będę siadała,
Jeszcze się z ojcem nie pożegnała.
Zostań z Bogiem, panie ojczu,
Dajesz mnie Jasiowi w ręce,
Więcej nie będziesz.

4.

W owym pięknym ogródeczku,
Moja śliczna Zosienieczku,
Kiedyś wianek wiła,
Teś słowa mówiła.

Ach mój wianeczku różany,
Liliami przewijany,

Otoczysz mnie kołem
Nad dziewiczem czołem.

Jużem cię ostatni wiła,
Pókim jeszcze panną była,
Teraz za mąż idę,
Więcej tu nie przyjdę.

Bóg cię żegnaj, panie ojcze,
Bywali tu wdzięczni goście,
Już nie będą bywać,
Wesela zażywać.

Bóg cię żegnaj, pani matko,
Wychowałaś ty mnie gładko,
Czegoć nie odsłużę,
To ci się zadłużę,

Bracia, siostry i was społem,
Pożegnam dzisiaj ogółem,
Kto wam służyć będzie,
Kiedy mnie nie będzie?

I was żegnam moje ściany,
Alkierzyku malowany,
Któż tu siadać będzie,
Jeśli mnie nie będzie?

Ty pokoju i wyględy,
Z których ja patrzała wszędy,
I pokoje skryte,
Roskoszy obfite.

I ciebie już żegnam, ziele,
Którego siewałam wiele,

Któż cię tu rwać będzie,
Jeśli mnie nie będzie?

Żegnam was, wszystkie kwiateczki,
Z których śliczne równianeczki,
Zosieneczka miła
Panięta dzieliła.

Teraz już tylko jednemu,
Poniesie wianek miłemu,
Któremu ślubila,
By mu wierną była.

5.

Prowadźże nas Boże,
Po tej szczęśliwej drodze,
Żebyśmy zajechali,
Gdzieśmy się obiecali:
Do kościoła świętego,
Do stanu małżeńskiego.

Obejrzyj się, Marysiu,
Obejrzyj się za sobą,
Jak ręce załamuje
Matuleńka za tobą.

~~~~~

**Piosnki dla sierót.**

## 1.

Oj poznać sierotę, poznać,  
Bo ojca, matki nie widać;  
Powstańże matusiu z grobu,  
Błogosław córce do ślubu.

Musiałyby się cuda stać,  
 Żebym ja miała z grobu wstać.  
 Są ci tam ludzie na świecie,  
 Pobłogosławią sierocie.

Oj powstań tatusiu z grobu,  
 Błogosław córuś do ślubu!  
 Musiałyby się cuda stać,  
 Oj, żebym ja miał z grobu wstać.

Oj! pobłogosław Jezusie,  
 Od tej kochanej matusie,  
 Pobłogosław i Maryo,  
 Śliczny kwiateczku lilio.

Pogosław ją jeszcze raz,  
 Najświętsza Panno trzeci raz,  
 Pobłogosławcie wszyscy ludzie,  
 Bo sierota za mąż idzie.

## 2.

A co w komorze stuka?  
 Marysia mamulki szuka:  
 »Odezwij się mateńko,  
 Bo mi bez ciebie ciężko.«

»Nie odezwę się dzieciátko,  
 Zbudowali mi wieczny dom,  
 Ni słońeczko dogrzeje  
 Ani wietrzyk dowieje!

O! puść mnie dziś Boże,  
 Małą chmurką do ziemnicy,

Drobnym deszczem do izbicy,  
 Oj! niech ja napatrzę się!  
 Maryś żałośnie płacze,  
 Jako kukulka kuje,  
 Jak słowik wyśpiewuje  
 Na sadeńku wiśniowym.

### Piosnka Młodego pana.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana,  
 Moja Baśko ukochana;  
 Dzisiaj za mnie za mąż idziesz,  
 Z grona dziewcząt występujesz,  
 Już to będzie po wianeczku,  
 Lepiej przystoi w czepeczku.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana,  
 Moja Baśko ukochana,  
 Dzisiaj jest wesele nasze,  
 Na które wszystkich poproszę,  
 Grosza też nie pożałuję,  
 Pokażę, że cię miłuję.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana,  
 Moja Baśko ukochana,  
 Pobłogosławi ksiądz proboszcz,  
 To dla mnie największa radość,  
 Pobłogosławi nam Pan Bóg,  
 Nie będzie nam szkodzić żaden wróg.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana  
 Moja Baśko ukochana,

Przysięgliśmy sobie wierność,  
A więc niechaj nasza miłość,  
Niechaj trwa, aż będziem w grobie,  
To przyrzekam Baśko tobie.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana,  
Moja Baśko ukochana,  
Jak Bóg nakazuje, żyjmy,  
Innym ludziom przykład dajmy,  
Jak mają żyć katolicy,  
Jak powinni żyć Polacy.

A więc dana, dana, dana,  
Moja Baśko ukochana,  
Wiare ojcowską szanujmy,  
O język ojczysty dbajmy,  
Wtenczas nam nie zbraknie chleba,  
A po śmierci skok do nieba.

P. Ś.





## Piosnki przed kościołem.

---

1.

Parą drużyneczka, parą,  
Niechajże nas ludzie chwala!  
Jak parami nie pójdziecie,  
To wy ludźmi nie będziecie.  
Postępuj Marysiu śmieie,  
Postępujże po kościele,  
Postępujże po cmentarzu,  
Będzie twój ślub przy ołtarzu.

2.

DRUHNY:

Oj hola, hola, Jeszczem nie twoja,  
Jeszczem ja wolna.

DRUŻBOWIE:

A jak pójdiesz do kościoła,  
A tak będziesz moja.

DRUHNŹY:

Oj hola, hola, jeshczem nie twoja,  
Jeshczem ja wolna.

DRUŻBOWIE:

A jak pójdziesz do ołtarza,  
A tak będziesz moja.







## Piosnki przy powrocie z kościoła.

---

1.

PAN MŁODY.

Już jedziemy od ołtarza,  
Jużeś jest moja.

PANNA MŁODA.

Jeszczem ci nie twoja,  
Jeszczem sobie wolna,  
Między pannami.

2.

Jużeś nie nasza, Marysiu,  
Jużeś nie nasza, nie nasza;  
Zajechały cztery konie,  
Piąta kolasa, kolasa.

Jużeś-ci nie nasz, chłopaku,  
Jużeś-ci nie nasz, nie nasz,  
Zaszedł kasztanek, bułanek,  
Którego od ojczenska masz.

## 3.

## GOŚCIE WESELNI.

Pod czereśniami, pod kalinami,  
 Barwinek zielony;  
 Spiesz się matuchno, jużemy po ślubie,  
 Już Jaś ożeniony.  
 Od Boga był ślub, od ludzi jest sąd,  
 Od matuchny będzie wesele.

## 4.

Na zielonym moście  
 Pana Boga proście,  
 Żeby się zjeżdżali  
 Do Macieja goście.  
 Bo Maciej nie straci,  
 Chociaż poczętuje,  
 I gości uraczy,  
 I nie pożałuje.

## 5.

Od ślubu jedziemy,  
 Świec nie potrzebujemy,  
 Zaświecimy sobie sami  
 Złotymi pierścieniami,  
 Drogimi kamieniami.

## 6.

## STAROSTA lub STARSZY DRUŻBA.

Uciekła mi przepióreczka w proso,  
 A ja za nią nieboraczek boso;  
 Każą mi się pani matki spytać,  
 Czyli można przepióreczkę chwytać.

»A chwytajże, mój syneczku, chwytaj,  
 Jenó jej się pióreczek nie tykaj;  
 Nie chwytaj jej za te złóte piórka;  
 Bo jest moja ukochana córka.«

A jakże ja, pani matko, chwytać,  
 Żeby się jej pióreczek nie tykać?

»Trza zastawić, mój syneczku, sieci,  
 To ci sama przepióreczka wleci.«

7.

## STAROŚCINA.

Leci sokół, leci,  
 Prosto w ogródeczek,  
 Przysięgłaś chłopczynie,  
 Weźmie ci wianeczek.

Weźmie ci wianeczek,  
 Weźmie ci swobodę,  
 Samaś tego chciała,  
 Brnij teraz przez wodę.

Przyszłam se z kościoła,  
 Siadłam se na progu,  
 Jużem się wydała,  
 Chwała Panu Bogu.

Hejże ino dobra  
 Twoja żona z zióbra,  
 Ślubowała cnotę,  
 Dbajże teraz o tę.

Idzie woda, idzie,  
 Po kamieniach huczy,  
 Kto nie zna, co bieda,  
 Żona go nauczy.

Żona do nauczy,  
 Nauczają go dzieci;  
 Chciało ci się żony,  
 Niechże ci się świeci.

8.

## STARSZY DRUŻBA.

Hejże, hejże, Panno młoda,  
 Zwijaj nam się gładko!  
 Pomnij, że krew nie jest woda,  
 Zostałaś mężatką.


Weszłaś w nowe obowiązki  
 Z wielką turbacją,  
 Stracisz dziś panieńskie wstążki  
 I stracisz lilią!

Lilie nie kwitną w zimie,  
 Wstążki schowaj w skrzyni,  
 A zyskasz za dziewczki imię  
 Imię gospodyni.

Każda dziewczka niby płacze,  
 Gdy za mąż iść trzeba,  
 Lecz jej skrycie serce skacze  
 Do własnego chleba.

Odbierz sobie, Panie młody,  
 Swoją Pannę młodą;  
 Nie szukaj cudzej jagody,  
 Masz już swą jagodę!





## Powinszowania w dniu weselnym.

---

### Rodzice do Młodej Pani.

Dziś weselne twoje gody,  
Dziś nam się weselić trzeba,  
Błagać Boga o swobody  
I o błogie dary nieba.

Błagaj Boskiej Opatrzności,  
Byś była dobrą mężatką,  
Byś nie znała męża złości,  
Lecz została czułą matką.

Nowy stan, nowe ciężary,  
Nowe na cię przyjdą troski,  
Lecz także i lube dary  
Weźmiesz z Opatrzności Boskiej.

Oby cię w każdej potrzebie  
Wspierał duch Boski tajemny,  
Oby zawsze mąż dla ciebie  
Był przychylny i wzajemny!

**Rodzice do Młodego Pana.**

Dziś wesele, synu młody,  
Dziś radości masz nie małe,  
Oby jak dzisiejsze gody  
Było twoje życie całe!

Obok ciebie twoja żona  
Jak kwiat stoi w swej ozdobie,  
Ty jej tak, jak ona tobie  
Z opatrności przeznaczona.

Ty bądź głową, ona będzie  
Ci pomocą w twoim domu;  
Kochajcie się zawsze, wszędzie,  
Nic nie róbcie pokryjomu.

**Starościna Młodemu Państwu.**

Tak mój młody, luba młoda,  
Bóg czuwa nad wami,  
Nigdy wam piękna jagoda  
Nie zleje się łzami.

W Nim ufności  
I miłości,  
W Nim złożcie swe życie!  
On wam za to  
Da bogato,  
Co sobie życzycie.

### Starosta Młodemu Państwu.

Ej wesoło Państwo młodzi,  
Czas godowy nam przychodzi,  
Trza się cieszyć i weselić,  
Radości i troski dzielić.

Kto z ochotą — niech przy dzbanie  
Ze mną obok razem stanie,  
Niech miód pije, wino, piwo,  
Potem wszyscy w taniec żywo!

Na weselu trzeba hasać,  
Dla starosty, coś zagrajcie;  
A choćbym miał pas rozpassać.  
Starzy i młodzi hasajcie!

### Starościna do Młodej Pani.

Jak lilia niewinności  
W ogródku zerwana,  
Tak ty dzisiaj w twej młodości  
Mężowiś oddana.

Kwitnij lilio w białej szacie,  
Słońce da promienie;  
I tam padnie rosa na cię  
I da swoje cienie.

Niechaj twa kwitnie komnata  
Jak moja pod strzechą,  
Gdzie przepędzam liczne lata  
Z największą pociechą.

**Starosta do Młodej Pani.**

Witaj, witaj, panno młoda,  
 Z upragnieniem cię czekamy,  
 Ślicznaś, luba, jak jagoda...  
 Gdy rozkwita, kwiat zrywamy.

Bądź jagodą, daj jagódki  
 Z twojej twarzy wykapane,  
 Porozsiewaj — jak stokrotki —  
 W całym świecie są rozsiane.

Czym pijany? — bez uroku,  
 Co za hoża kobiecina!  
 Mleko, róża, niebo w oku.  
 Ej dali-bóg oskomina...

Gdyby lata się cofnęły,  
 Bym był młodszy odrobinę —  
 Lecz mię lata już przygięły,  
 Trza uśmierzyć oskominę.

Tak cię kocham, jak swe dziecię,  
 Wszystko dobre ci winszuję,  
 Tyś jest dla mnie drugie życie,  
 Zbliź się — niech cię ucałuję.

**Starosta do Młodego Pana.**

Bodaj to być młodym! Młodemu  
 Jest zazdrościć bardzo czemu,  
 Żonka młoda, mąż młodziutki,  
 Ów stan nad stany milutki.



**Starosta.**

Zawsze lubo, zawsze mile  
 Mieć dobrego pana,  
 Płyną słodko życia chwile  
 Od rana do rana.

Miła nawet praca, znoje,  
 I rola się wiedzie,  
 Każdy robi chętnie swoje  
 I nie wie o biedzie.

Pobłogosław młodym, Panie,  
 Niech Twą dobroć znają,  
 To im za darunki stanie,  
 Niechaj się kochają!

A tak wiwat, niech pan żyje!  
 Wnet wszyscy zanuca,  
 Niech go Bóg szczęściem okryje,  
 Gdy z kościoła wróca!

**Drużbowie Młodemu Państwu**  
 przy wszystkich.

## 1.

Już z kościoła powracają  
 Nasi Państwo młodzi,  
 Dziś wesołości doznają,  
 Miło im czas schodzi.

Wiwat zatem wykrzykujmy,\*)  
Wiwat w naszym siole!  
I hasajmy, podskakujmy  
W tem rozkosznem kole.

Już Bóg znalazł tam swoje dary  
Złączył Kościół Boży,  
Czyńcie mu za to ofiary,  
On radość pomnoży.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już nam młoda w swoim wianku  
Ozdobną została,  
Jak gdy słońce w swym poranku  
Ona zawitała.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już i młody kwiat daruje  
Dla swej lubej żony,  
Bo się uśmiech w nim maluje  
Z nieba przeznaczony.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już opuszcza ojca, matkę,  
Młoda dla młodego,  
Już opuszcza rodłą chatkę  
Dla męża lubego.

---

\*) Pierwsze cztery wiersze życzą družbowie,  
a drugie cztery wszyscy wtórują.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już opuszcza wolność młody,  
Wiąże miłość w pęta,  
Znalazł wieczne tu osłody,  
Miłość, miłość święta!

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Żyćcie jak gołębia para  
Tylko w wzajemności,  
W Bogu ufność, w Bogu wiara,  
Doznacie słodkości.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Żyćcie, żyćcie jak ojcowie  
Wasi zwykle żyli,  
Niechaj wam Bóg to odnowi  
Byście go wielbili!

Wiwat zatem wykrzykujmy,  
Wiwat w naszym siole,  
I hasajmy podskakujmy  
W tem rozkosznem kole.

My drużbowie na weselu  
Wam służymy państwo młodzi,  
Nosim wieniec wity z chmielu,  
Czas biesiady huczno schodzi.

Wszystko idzie wyśmienicie,  
Goście gwarzą naokoło,  
Służbę pełnim należycie,  
Aż nam już się poci czoło.

Oby wasze długie lata,  
Jak to wesele schodziły,  
Oby wesołości świata  
Społem wam towarzyszyły!

### Drużki do Młodego Pana.

Wyrwałeś z naszego grona  
Najozdobniejszą jagodę,  
Która jak różdżka zielona  
Cnotą krasi swą urodę.

Trzymajże ją zawsze w cenie,  
Nasz nadobny Panie młody,  
Bo to twoje przeznaczenie  
Całe życie zmienia w gody.

My z tej pory zyskujemy,  
Oddając jej powinności;  
Bawiąc, się wytańcujemy,  
Ciesząc się, bawimy gości.

Jak na wiosnę okazałe  
Płody lubę słońce rodzi,  
Tak niech wasze życie całe,  
W wesołości tylko schodzi.

**Dziękowanie rodzicom od Młodego Pana.**

Pierwsza wdzięczność Wszechmocnemu,  
 Potem ojcu i matuni,  
 Prawa miłość dla córuni,  
 Wieczna lubość sercu memu.

Ja was kocham tak jak siebie,  
 Więcej jeszcze czuję skrycie.  
 Mojem życiem wasze dziecię,  
 A Bóg Ojcem, co na niebie.

I ten Ojciec włada nami,  
 Swem stworzeniem się zajmuje,  
 Człowiek prosi, plany knuje —  
 Któż czuwa nad robakami?

Gdzie uczciwość w sercach bije,  
 Tam Bóg czuwa, lud poznaje,  
 Takim ludziom dobro daje,  
 Tych swym płaszczem błogo kryje.

Niech przy pracy płyną znoje,  
 Ile życie moje zmoże;  
 Błogosław nas, wielki Boże!  
 Błogosławcie nas oboje!

**Młoda Pani dziękuje rodzicom.**

Matko, smutek czuję w sobie,  
 Bo wstępuję w inne bycie —  
 Będiesz mi tak jak przy tobie  
 Przy mężu schodziło życie?

Matko, tęsknię, bo bez ciebie  
Tęskno, smutno dla mnie wszędzie;  
Ja na twym wyrosła chlebie —  
Gdzie indziej kto wie jak będzie?

Dobrodzieju, ojcie drogi!  
Za twą tak troskliwą pracę,  
Opuszczając twoje progi,  
Jakże ja ci się wyplacę?

Ojcie, matko! Za troskliwe,  
Szczerze wasze wychowanie,  
Chcę w niebo modły życzliwe  
Posyłać, póki sił stanie.





## Przemowy podczas obiadu!

---

### 1.

Szanowni goście weselni!

Wiadomo zapewne każdemu z nas, że trzy nader ważne chwile w życiu ludzkim każe nam zwyczaj starodawny obchodzić uroczyście, i to w towarzystwie przyjaciół i miłych nam osób. Pierwszą chwilą jest powitanie przyjścia naszego na świat, niejako poranek życia naszego; drugą niemniej ważną chwilą jest zawarcie związku małżeńskiego, owo południe życia naszego; a koniec żywota, to niby wieczór.

Dzisiejsza uroczystość ślubna naszego Młodego Państwa, owo południe ich życia, jak powiedziałem, ta dla nich z pożądaniem oczekiwana błoga chwila jest powodem, iż w tak liczne zebrałiśmy się tu grono, aby razem z nimi dzisiaj się cieszyć i złożyć im nasze najserdeczniejsze życzenia.

Najprzód tedy wam, szanowni rodzice Państwa Młodych składam w ich imieniu ser-

deczną podziękę za wszelkie trudy i mozoly, jakie położyliście około ich wychowania i wykształcenia, i przekonany jestem, iż cię matko i ciebie ojcze mocno boli serce, iż was skarb najdroższy, który jako źrenicę oka chowaliście i strzegli, w obce dzisiaj powierzacie ręce. Ale moi kochani, jest to wola Boża i takie przeznaczenie nasze! Owoc dojrzał i odpada od drzewa, które go zrodziło, a słodyczą swą z kim innym się dzieli. Ptaszki już podrosły, strzecha rodzicielska im za ciasna, bierze je chęć do odlotu i usłania własnego gniazdka! Cieszymy się więc i weselmy, bo miłość, to najśłodsze uczucie, kojarzy zacną tę Parę Młodą a ztąd pewni być możemy, że pielgrzymka po drodze przysłego ich pożycia będzie szczęśliwą.

Przyjmij, szanowna Paro Młoda, od nas najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego: zdrowia, szczęścia i spełnienia się na was błogosławieństwa, danego niegdyś Abrahamowi!

Wiwat niech żyje Młoda Para!

(W końcu tego przemówienia może starosta lub starszy drużba wznieść na cześć Państwa Młodego razem z gośćmi weselnymi taki toast:)

Młode Państwo: Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam!

Po drugi raz: Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam!

Po trzeci raz: Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam!



(Każdy muzykant, przygrywający w czasie uczt weselnej zna bardzo dobrze melodyą do tego toastu; przemawiająca więc osoba musi poprzednio umówić się z kapelą, aby na dany znak zawtórowała z uczestnikami weselnymi powyższy toast.)

## 2.

Szanowni goście weselni i ty zacna Pano  
Młoda!

W dniu dzisiejszym uroczystym pragnąłbym serdecznie do wieńca tych oto tu siedzących nowożeńców kilka wpleść kwiatów. Nie tych to kwiatów, które jesień niszczy i z barw pięknych odziera, ale kwiatów, które nam najmiłszą woń czystych rozkoszy, ożywczej pociechy i wysokich błogosławieństw roznoszą.

Pierwszym kwiatem, co w kielichu swym najmiłsze chowa nadzieje, jest kwiat wiary i to wiary w niezmienną miłość i niezłomną wierność. Kwiatem drugim, to miłość szczerą, prawdziwą i serdeczną, która nigdy nie gaśnie i nie usycha. Kwiat ten miłości stwarza błogi raj w sercach młodych i sprawia, że one z całą ufnością oddają się Temu, który miłość małżeńską w sercach ludzi ku wzajemnemu szczęściu rozniecił, to jest Bogu. Kwiat wreszcie trzeci, który lęklive serce radością napawa, a smutną duszę nową ożywia odwagę — to kwiat nadziei. Czemże by było szczęście mał-

żeńskie bez tych trzech lubych kwiatów niebieskich? A więc to nasze najszczęśliwsze w dniu dzisiejszym życzenia, aby te kwiaty wiary, miłości i nadziei, w wieniec nowożeńców wplecione, długo się zieleniły i kwitły ku ich radości i szczęściu.

Niechaj żyje Młoda Para!

3.

Szanowni goście!

Wszyscy gonimy za szczęściem, a to szczęście jakże rzadko się zjawia, aby rozweselić smutne dni nasze! Oto dziś nadeszła radosna chwila, kiedy obchodzimy wesele Młodych Państwa, (tu się wymienia ich imiona i nazwiska), a szczęście Młodej Pary napelnia szczęściem i nas krewnych, przyjaciół i znajomych i każe zapominać o troskach i cierpieniach. Korzystajmy z tej błogiej chwili i pomnażajmy niewinną radość przez wypowiedzenie słowami uczuć, jakie drzemią w głębi naszego serca.

Niezawodnie wszyscy tu obecni pragną szczerze, aby młodzi Państwo doznali jak najwięcej szczęścia, a jak najmniej niedoli w przyszłości. W imieniu tu zebranych wypowiadam nasze serdeczne życzenia, jakie wszyscy w waszych sercach dla Was, szanowni Nowożeńcy,

chowamy. Niech was zawsze otacza po-  
 myślność, abyście żyjąc w świętej zgodzie, mieli  
 dostateczną ilość chleba powszedniego. Ko-  
 chajcie się szczerze i szanujcie się wzajemnie.  
 Życzę wam długiego życia, dobrego zdrowia  
 i wszelkiej pociechy. Niech się spełnią ser-  
 deczne Wasze życzenia, niech wiara, nadzieja  
 i miłość, ta trójca cnót Boskich, zawsze będzie  
 z Wami, a Bóg Wam będzie błogosławił. Te  
 uczucia i życzenia wszyscy podziolamy, dla  
 tego proszę szanownych gości, aby spełnili  
 zdrowie Państwa Młodych, wznosząc wesoly  
 okrzyk:

»Niech żyje Młoda Para, niech żyje długo  
 i szczęśliwie!«

## 4.

Jak niegdyś w Kanie Galileju  
 Był Pan Jezus na żydowskiem weselu  
 Z Matką Swą i także z Uczniami,  
 Później z miłymi Apostołami,  
 Tak my też się dzisiaj zgromadzili,  
 Byśmy się tutaj wespół weselili.  
 Komuż to wesele zawdzięczamy,  
 To jadło i picie, które tutaj mamy?  
 Otóż najprzód ojcom Państwa Młodych,  
 Których znaleźliśmy takich szczodrych,  
 Co nam tu tę ucztę zgotowali  
 I nasz tak serdecznie przyjmowali.

Coście wy ojcowie niewygód znieść musieli,  
Niżliście te oto dziatki wychowali,  
Ile to bezsennych strawiliście nocy,  
Będąc dziatkom waszym na pomocy?  
Kiedy wam które zachorowało,  
Tedy i zdrowie wasze na tem cierpiało.  
Teraz, jak wyrosły, pomódz wam mają,  
Żenią się i was tu opuszczają.  
A wy Państwo Młodzi, co tu siedzicie,  
Jak się waszym ojcom za to odplaciecie?  
Za ich wszystkie trudy i znoje,  
Które ponosili dla was oboje?  
Może to sobie kiedyś przypomnicie,  
Gdy się swoich dziątek doczekacie.  
Koniec końcem o tem przestaniemy,  
I o innej rzeczy mówić będziemy.  
Jako Pan Jezus w Galilejskiej Kanie  
Był gościem, niech i u nas zostanie.  
A Jego Najświętsza Matka  
Niechaj z nami przebywa do ostatka;  
A tych Nowożeńców całe życie  
Ma w Swej opiece przenajświętszej!  
Cieszymy się więc goście z Panem Bogiem,  
Niech dzień dzisiejszy będzie dniem błogim.  
Użyjmy też darów tu zgromadzonych:  
Mięsa i kołaczy przed nami zastawionych  
I też tego soku jęczmiennego,  
Piwa od »Oplera« wybornego.  
Bierzmy szklanki w górę i powstańmy  
I trzykrotne »Wiwat!« zawołajmy,

Niechaj ci Młodzi dobrze się mają  
I złotego wesela niech się doczekają!

J. N.

## 5.

Życzliwi przyjaciele biorą za puhary,  
Aby spełnić serdeczne zdrowie Młodej Pary;  
Miłość was połączyła, wiara błogosławi,  
A nadzieja ukrzepia. Niechaj Bóg to sprawi,  
Że to życie spędzicie wśród szczęścia słodczy,  
Tego wam grono gości w dniu dzisiejszym życzy.  
Wiwat! Niech żyje Młoda Para!

## 6.

Z początku Bóg Adama stworzył,  
Raj śliczny w jego moc położył.  
Lecz czy mu się to podobało?  
Nie! — było w nim za mało!

On pracy, biedy, głodu nie czuje,  
A kiedy chce, to spaceruje,  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Widzi: »złote ryby pływają,  
Słyszy: ptaki cudnie śpiewają. —  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Słowiki robią melodye,  
A małpy nawet komedye, —

Lecz czy się on tem kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

On słyszy, jak lew głośno ryczy,  
Jak tygrys, lampart, niedźwiedź krzyczy,  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Girafa, wielbłąd, słoń i łania,  
Przed nim, jak panem swym się kłania,  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Sam Pan Bóg mu się pokazuje  
I nawet mile z nim obcuje; —  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Cóż ci brakuje? Mów, Adamie!  
Nie widzę nic równego dla mnie;  
Zwierzęta widzę, drzewa kwiaty,  
Lecz ani domu, żadnej chaty.

Nie widzę z bliska i z daleka  
Żadnego drugiego człowieka.  
Tak w smutku układał się — i spał,  
Lecz teraz Bóg stworzyć chciał

Coś, coby mu się podobało,  
A też ku niemu miłość miało.  
Tem miała być niewiasta miła,  
Ktoraby mu towarzyszyła.

W tem śnie Bóg zebro mu wydobył,  
 Kunsztownie ładną Ewę stworzył  
 I Adamowi pokazuje —  
 Ten woła: takiej mi brakuje!

I Bóg tę Ewę mu darował,  
 By jak małżonkę ją miłował,  
 I rzekł: »Cokolwiek Bóg raz złącza,  
 To niechaj żaden nie rozłącza.

Tak też w (miejsowość) się złączyli,  
 Na ślubie rzymskim dzisiaj byli:  
 Ten Adam: (Imię i nazwisko Młodego Pana),  
 Mający statek, siłę w dłoni.

A Ewą jest: (Imię i nazwisko Młodej Pani),  
 Pocziwa, ładna panna, żaden smok.  
 Rodzice ją chwalebnie wychowali,  
 A dobry przykład zawsze dali.

. . . . .! Ewy nie brakuje,  
 Niech serce twoje się raduje!  
 A goście niech się też wesela,  
 Pokarmy niech zębami miela.

Niech też językiem głos wydają,  
 A trzykroć »wivat niech śpiewają.  
 Niech trąby, bębny, basy grają,  
 A też moździerze niech strzelają!

Mój ty Panie Młody i ty Panno Młoda,  
Ty jak świeca rosły, a ty jak jagoda,  
Przyjmijcie podziękę, choć w spóźnionej chwili,  
Zeście mnie na gody swoje zaprosili!  
Za tę wielką radość, moi Państwo Młodzi,  
Niechże wam stokrotnie Pan Bóg wynagrodzi!  
Niech wam więcej daje niż kawałek chleba,  
Co dzień grosz na starość i co więcej trzeba!  
O, w każdziutkim stanie szczęście znaleźć można,  
A żyć z pracy rąk swych rzecz to nie jest zdrożna.  
Nieraz już rzemiosło szum i blask przerosło,  
A honory, zbiory licho gdzieś rozniosło.  
Ten mi to bogaty, co się dobrze rządzi,  
I choć może wydać, zbytkiem nie pobłądzi;  
A niech kto ma krocie i wydaje krocie,  
Jeszcze jest biedakiem, jeszcze wciąż w kłopotcie.  
Lecz najwięcej znaczy zgoda, święta zgoda,  
Wtenczas i w strapieniu Bóg swą rękę poda.  
Żona się przymili, mąż nabierze ducha,  
Z żonką się naradzi i nieszczęście zgrucha.  
A choć i pod nosek bączek jaki wpadnie,  
Tylko się nie dąsać, bo to z tem nie ładnie.  
Śmiało się pożalić, byle nikt nie wiedział,  
A nie będzie żaden między Państwem przedział.  
A zazdrości strzedz się, jak piekielnej żmii,  
Bo odpadną ręce i od drogiej szyi!  
I pilnować domu, jest to dobra rada,  
Bo i gmach bez pana łatwo się zapada.  
Na toście się brali, byście się kochali  
I do zgonu w parze innych zachęcali.  
Wszak gdzie nie ma zgody, giną i narody,  
Zważ to Panno Młoda i ty Panie Młody,  
Lecz i pracy trzeba, bo same gołąbki,  
Jak to sami wiecie, nie lecą do gąbki.  
A i praca niczem, gdy się nie oszczędza,  
Bo i przy tysiącach bywa nieraz nędza.



Cóżby Wam to dzisiaj jeszcze więcej prawić?  
 Otóż by Wam Pan Bóg wciąż chciał błogosławić,  
 A i dziełek wam dał, choćby tylko dwoje,  
 Byle na pociechę! To życzenie moje!

## 8.

Dzisiaj odbywa się huczne wesele,  
 I mogę zaręczyć wam wszystkim śmieie,  
 Że na około dziesięciu mili  
 Nie używa żaden tak wesołych chwili,  
 Przyjemnych, jak my tu dzisiaj.  
 Gdyż nie tylko Młodzi Państwo przystojni,  
 Lecz i wszyscy goście są ludzie spokojni,  
 Dbają wszyscy o porządek,  
 Dbają wszyscy, by obrządek  
 Ojców był naszych zachowany. [kornie,  
 Odebrawszy przy ślubie błogosławieństwo po-  
 Przyrzekli Młodzi Państwo służyć Bogu wiernie,  
 A więc dochowajcie Bogu tej przysięgi święcie,  
 Bo gdy nie dochowacie, naprzód o tem wiedźcie,  
 Że was kara Boża nie minie!  
 Skarb jeden po ojcach jest święta wiara,  
 A każdego spotka nieunikniona kara,  
 Gdy religią lekkomyślnie traktuje,  
 A przez to i obyczaje drugich psuje;  
 Człowiek taki nie wart, że go ziemia nosi.  
 A więc i dla nas niechaj wiara będzie  
 Tak w kościele, na zabawie i wszędzie,  
 Niech będzie ona wskazówką dla was,  
 Jak kwitnąć mają obyczaje u nas.

Drugi skarb po ojcach jest mowa ojczysta;  
A niechby was wtenczas porwało trzysta,  
Gdybyście mowy ojczystej się wstydzi,  
Wtenczas byście oboje wart nie byli,  
Że na świecie żyjecie!  
Ojczysta, śliczna, kochana mowa,  
O niech ją każdy jak najwierniej chowa,  
Mowa ojczysta jest to skarb drogi,  
Kto ten skarb utraci, ten jest ubogi,  
I przy wszystkich skarbach będzie on ubogim.  
A więc tę mowę, ten to skarb drogi,  
Gdy go zachowacie przez wasze progi  
Nie przejdzie lekkomyślność, ni pycha;  
Czart przez pychę na szczęście człowieka czycha,  
Kradnie mu język i wiarę świętą.  
Gdy zachowacie i wiarę i mowę,  
To Pan Bóg będzie zawsze gotowy  
Wspierać was wszędzie, w wszelkiej przykrości.  
I z pomocą Bożą przy roztropności  
Będziecie oboje szczęśliwi.  
Lecz nie tylko wy obaj tych skarbów szanujcie,  
Lecz i wasze dziatki w nich wychowujcie;  
Niech się one nie wstydzą swoich rodaków,  
Pan Bóg stworzył jak Niemców, tak i Polaków,  
Więc Polak taki człowiek jak i inny.  
Gdy więc Młodzi Państwo szanować będziecie  
Tych dwóch skarbów drogich, już tu na świecie  
Wynagrodzi was Bóg z wysokiego nieba,  
Da wam wszystkiego, czego będzie trzeba  
Do życia waszego na ziemi.

I dzieci wasze będą was szanować,  
 Tak jak wy skarby, one was kochać,  
 Na starość nie będziecie dla nich męką,  
 Owszem otoczą was czułą opieką,  
 Odwdzięczą się wam za dobre wychowanie.  
 A gdy staniecie na sąd przed Boga,  
 Nie przyjdzie na was nijaka trwoga;  
 Rzeknie Bóg do was: »Pójdźcie, moi mili,  
 Coście mi wiernie przez życie służyli,  
 I cieszcie się wiecznie w niebie!«

P. S.

## 9.

## Szanowna Paro Młoda!

Piękne są kwiaty i nęcą swą barwą i wonią, gdy swobodnie rosną i kwitną po łąkach i ogrodach; ale piękniejsze, gdy dobrane w wianek, czy bukiet się złożą. Miło patrzeć na dorodnego młodzieńca i marzącą dziewczę; ale milej widzieć, gdy dłonie i serca się zjednoczą w wieniec małżeńskiego pożycia, gdy w imię Boże zakładają nowe rodzinne ognisko, z kądem luną jasną ma bić światło cnót chrześcijańskich i ciepło cnót domowych i obywatelskich. Podstawą przysłego szczęścia Nowożeńców jest wzajemna miłość, nie ta miłość, która nie kosztuje żadnego poświęcenia, żadnej moralnej walki, która serca porywa i różami drogę ściele, ale miłość sakramentalnem uświęceniem namszczona, która nigdy nie więdnie i nie usycha

i świeżość swą aż za grobu granicę przenosi, która nie jest ulotną i przemijającą przychylnością, ale stateczną powinnością i cnotą.

Dochować więc tej cnoty, od której wszystkie inne w tym stanie zawisły, a dochować jej nie tylko wtenczas, kiedy się szczęście uśmiecha i urokiem swym czaruje i wabi, ale i w chwilach utrapień i zawiedzionych nadziei; pić z jednego kielicha, czy goryczą czy słodyczą zaprawny napój, dźwigać na wspólnych ramionach krzyże, które Bóg ześle, iść czy kwiatami, czy cierniem usłaną drogą, do tego potrzeba moralnego wyteżenia sił i łaski Boga.

Szanowna Paro! Serca wasze miłość związała, w jej promieniu życie wasze niech będzie szczęśliwe. Niech was Anioł biały wiedzie szczęśliwie po tej drodze od ołtarza rozpoczętej, — niech wam sypie kwiaty szczęścia i pomysłności, niech rozpali tysiące gwiazd radości i pociechy na niebie waszego małżeńskiego pożycia i da tyle szczęścia, ile go ta ziemia dać może.

Niechaj żyje Para Młoda!

„Toast Polski.“

10.

Jak nuta pewnych pieśni, tak samo dźwięk słów pewnych ma przywilej budzić nam w sercu drzemiące tam wspomnienie i uczucia, i często

jeden taki w przelocie zasłyszany wyraz pochyła najpoważniejsze czoła i tajemniczym gwałtem jakimś pociąga za sobą myśl w nieokreślone krainy marzenia i tęsknoty. Taki czas potężnej mocy leży zamknięty w słowie: r o d z i n a. Wymówione słowo uprzytomnia wszystko słodkie i błogie, cośmy uczuli, wszystko wdzięczne i pokrzepiające, czego się spodziewamy. Rodzina, to jest pierwsze objęcie miłości, które przejmuje człowieka; pierwsze ciepło, które go ogrzewa, i ostatni uścisk, jaki dostanie dłoń krzepiąca, ostatnia łza, co upadnie na twarde wieko trumny. Rodzina, to tak jak gniazdo ptaszęcia wdzięcznie usłana kolebka, w której hoduje się dziecię; ta cierniaca ustroń domowa, gdzie mąż ukrzepia się do pracy, a odzyskuje siły w obrębie świata stracone; ten cichy kątek przy ognisku domowym, kędy starzec spoczywa po życiu a дума o śmierci. To w świecie prac wielkich, zapasów ciężkich, bólów, pragnień i nadziei nie ziszczonych, świat starań słodkich, zabiegów miłych, trosk nawet drogich, — świat miłości.

W świat takiej świętej i wielkiej miłości wstępujesz właśnie, szanowna Paro Młoda! Miej zawsze na pamięci, że przeznaczeniem Bożem jest, byście stworzyli rodzinę. Och, życie więc długo i szczęśliwie doczekajcie się tego celu wszelkiej miłości, rodziny, i w gronie jej obyście się czuli najszczęśliwsi pod słońcem.

Niech wam Bóg błogosławi — imię niech wasze  
nie zaginie, ale przejdzie w lata długie jako  
małżonków, co żyjąc po Bożemu, szczęścia do-  
znali, a innym przykładem byli.

Młoda Para niech żyje!

## 11.

## STARSZY DRUŻBA.

Proszę o ucieszenie całej kompanii, a osobliwie  
kapeli.

Jacy tu cieśle bywali, co ten domek stawiali!  
Snać się żadnych chrzcin, pogrzebu, wesela tutaj  
w tym domu nie spodziewali,

A tak wysokie progi tutaj dawali!

A my druźbowie mali, malusincy,

Zawiazalim sobie sińcy:

Przez wysokie progi pozbijalim sobie paluszki

Ach, druhny się zafrasowały, i nogi!

Z kimże teraz będą tańcowały?

Mam ja doktora takiego,

On was ulekuje od dnia do białego,

Zastawieć ja wam stoły, żeby był każdy wesoly!

Czegoby brakowało, to ty druźbo popraw!

Aleć wam druźba nie poprawi, ani też nie może,

Kiedy nie Ty z nieba, Wszechmogący Boże

I ty święty Marku! w garnku.

Co wam braknie na miskach, mają kucharki

Jedźcie z świętym Jakóblem, bierzcie łyżki

z czubem.

Potrząśnijcie łyżkami, jak żydzi sakiewkami.  
 Sami sobie przeżegnajcie, za mną drużbą nie  
 czekajcie.  
 Śliczny kierz lilija, żegna was Pan Jezus,  
 żegnam i ja.

Aleć ja wam przeżegnam na trzy krzyże,  
 Kto się nie naje, nie napije, niechże stoły liże.  
 Kapela, wesoło!

## 12.

**Przemówienie w duchu religijnym stosowne do  
 wypowiedzenia dla osoby poważnej.\*)**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przezacni Nowożeńcy — Czcigodne Zgromadzenie!

Niedawno byliśmy w świątyni Pańskiej świadkami uroczystego obrządku, gdzie Wy, zacni drodzy Nowożeńcy, ślubowaliście sobie wierność i miłość, łącząc się po wszystkie dni żywota świętym Sakramentem małżeństwa. Uroczysty to dzień dla Was po wszystkie czasy, uroczysty to dzień i dla nas tu obecnych, bo bierzemy udział w Waszym szczęściu, w Waszym weselu, nasze serca życzą Wam wszelkiej pomysłności, a nadewszystko łaski i błogosławień-

\*) Wyjęte z „Przemówień“ zebranych przez zastążonego, a Wiarusom na G.-Szląsku bardzo znanego pisarza polskiego, J. Chociszewskiego z Poznania.

stwa Bożego. A tak godzi się dać wyraz naszym uczuciom i w tym celu postanowiłem kilku krótkimi słowy przyczynić się do podniesienia ważności dnia dzisiejszego.

Mężczyznę i niewiastę stworzył Bóg, jak czytamy w Piśmie świętem, a w serca ich wlał wzajemny pociąg do siebie. Słodkie miłości uczucie już w raju panowało, a już w raju uświęcił je Bóg dając Ewę za towarzyszkę naszemu pierwszemu rodzicowi Adamowi. A tak Sakrament małżeństwa jest najstarszym. »Zle zaprawdę żyć człowiekowi samemu; uczynimy mu pomoc jemu podobną. Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele,« tak czytamy zaraz w pierwszej księdze u Mojżesza, a prawdę tę sam Zbawiciel świata powtarza, jak czytamy o tem w Ewangelii Mateusza św., a i Apostoł Paweł św. w swych listach ją przytacza. Prawo Boże i prawo przyrodzenia przemawiają za wielką potrzebą, ważnością i zacnością stanu małżeńskiego, bo jakkolwiek i bezżeństwo ma swoje zalety, zawsze jednakże tylko dla niektórych ludzi, a nie dla ogółu jest przeznaczone. Pismo święte, ta księga, która nam najwyraźniej prawo Boże przedstawia, bardzo często mówi o wielkiem małżeństwa znaczeniu. Przytoczemy tu na poparcie tego twierdzenia niektóre wyjątki. Salomon ów najmądrszy człowiek na ziemi, tak mówi w przy-



powieściach o dobrej żonie: »Niewiasta pilna jest koroną mężowi swemu.« »Dom i majątności dane bywają od rodziców, ale żona roztropna właśnie od samego Pana.« A jak ślicznie mówi tenże mędrzec o związku małżeńskim w tych słowach: »Lepiej tedy dwiema być spolem, niż jednemu; albowiem mają pożytek z swego towarzystwa. Jeżeli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeżeli upadnie, nie ma ktoby go podniósł.« W księdze Eklezjastyk czytamy, że szczęśliwy, który mieszka z roztropną żoną, a dalej: »Niewiasty dobrej błogosławiony mąż, bo liczba lat jego dwojaka. Niewiasta mocna rozwesela męża swego i lata żywota jego w pokoju wypełni. Dobry dział, żona dobra, w dziele bojących się Boga będzie dana mężowi za uczynki dobre.« Ale nie chcąc być jednostronnym, winniem też dodać obraz złej żony podług słów Pisma św. »Boleść serdeczna i zła niewiasta złego mniemania o mężu. W niewieście, nie wierzącej mężowi, bicz języka przed wszystkimi powiadający. Jako jarzmo wołów, które się chwieje, tak i zła niewiasta, ktoby ją trzymał, jakoby trzymał niedźwiadka. Od niewiasty stał się początek grzechu i przez nią wszyscy umieramy.« Ale znowu dalej w tejże księdze Eklezjastyk czytamy: »Łaska nad łaskę żona święta i wstydliva. I nie masz wagi, któraby godna była dusze wstrzymieźliwej. Jako słońce wscho-

dzące świata na wysokości Bożej: tak piękność dobrej żony ku ochędóstwu jej. « Znowu w innym miejscu tamże czytamy: »Gdzie nie masz płotu, rozszarpują osiadłość, a gdzie niewiasty nie masz, wzdycha potrzebujący.« Jednakże przedewszystkiem w nowym Testamencie wyrażona chwała wielka i zacność małżeństwa. Tak Chrystus Pan pierwszy cud uczynił w Kanie Galilejskiej na godach małżeńskich, zamieniając wodę w wino, wymowne dając świadectwo, jak wysokie jest św. Sakramentu małżeństwa znaczenie. Ztąd też widać, że nie zabrania Zbawiciel niewinnej rozrywki, zabawy, wesołości, tylko trzeba, aby była umiarkowaną i skromną. Uczcił obecnością Swoją Pan Jezus z Najświętszą Matką wesele w Kanie Galilejskiej, a i po dziś dzień jest obecnym na każdych godach małżeńskich, gdzie panuje bojaźń Boża. O! wstąp Jezusie Chrystusie, Synu Boga odwiecznego, i w nasze zgromadzenie i bądź dla nas łaskawym i udziel nam obficie błogosławieństwa świętego, a już szczególniej nowo zaślubionej Parze. A i Ty, Matko Boża, Opiekunko nasza, wstaw się za nami u Boga i uproś nam potrzebne łaski, a mianowicie małżeńskiemu temu stadłu, które dziś zawarło dozgonne śluby. Pan Jezus później tak jeszcze nauczał o małżeństwie: »Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza« i »Kto może pojąć, niechaj pojmuje.« Apostoł Paweł św. mówi często i wiele o mał-

żeństwie, zwiąc je Sakramentem wielkim, oraz najpiękniejsze daje dla małżonków nauki.

Pismo święte przytacza nam też piękne przykłady zgodnych, szczęśliwych i świętych małżeństw. I tak w Starym Testamencie najpiękniejszym wzorem młodych małżonków jest Tobiasz i Sara. Ta dziewczica już siedmiu była poślubiona mężom, ale wszyscy ci poginęli śmiercią gwałtowną, gdyż nie dla tego związku małżeńskie zawierali, aby zadosyćuczynić prawu Bożemu i mieć potomstwo, ale aby używać rozkoszy. Biadała i wyrzekała Sara, modląc się w te słowa: »Błogosławione jest imię Twoje, Boże ojców naszych, który, gdy się rozgniewasz, miłosierdzie uczynisz, a czasu utrapienia grzechy odpuszczasz tym, którzy Cię wzywają. Do Ciebie, Panie, oblicze moje obracam, do Ciebie podnoszę oczy moje. Proszę Panie, abyś mnie od związku tego urągania wybawił, albo więc mię wyrwał z ziemi. Ty wiesz, Panie, żem ci nigdy nie żądała męża i czystą zachowałam duszę moją od wszelakich pożądliwości. Nigdy się z igrającymi nie mieszała, anim społeczności miała z tymi, którzy z lekkością chodzą. Lecz męża z bojaźnią Twoją, a nie z pożądliwością moją przyzwoliłam pojąć. I albowiem ja ich niegodna była, albo oni podobno mnie byli niegodni: żeś mnie podobno innemu mężowi zachował. Bo nie jest w mocy człowieczej rada twoja. Lecz to za pewną ma

każdy, który Cię chwali, iż żywot jego, jeźliby był w doświadczeniu, koronowan będzie: a jeźliby był w utrapieniu, wybawion będzie: a jeźliby był w karaniu, ku miłosierdziu Twemu wolno mu przyjść będzie. Nie kochasz się bowiem w naszym zatraceniu, bo po niepogodzie pogodę czynisz — a po płaczu i żalobie pocieszenie wlewasz. Niechajże imię Twoje, Boże Izraelski, będzie błogosławione na wieki. « Tak się modliła Sara z głębi duszy i oto dał jej Bóg męża dobrego, cnotliwego Tobiasza.

Także drugie małżeństwo święte za wzór nam Biblia podaje, tj. Najświętsza Maryą Panną i św. Józefa. Bogobojność, pracowitość i wszelkie inne cnoty, zamieszkały w domku przeczystej Boga Rodzicy i św. Józefa. O! niechby ich cnoty i w dzisiejszych czasach pod nasze strzechy zawitały, a niechby mianowicie przystęp znalazły do serc tej nowozaślubionej pary.

Nie będę się tu dalej rozwodził nad wielką małżeństwa zacnością i potrzebą, bo tomy o tem napisaćby można, a ja w niewielu słowach chcę zamknąć rzecz moją, przeto zamiast tego kilka rad szczerych, a z głębi serca płynących Wam, Młode Państwo, wypowiem. Niechajże Wasz związek gruntuje się przedewszystkiem na bojaźni Pańskiej, szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego, a reszta Wam będzie przydana. Niechajże do Boga zwracają się zawsze myśli, uczucia i czyny Wasze; pamiętajcie, że

gośćmi tu jesteśmy na ziemi, że kresem naszym ostatecznym jest niebieska ojczyzna i połączenie się z Bogiem. Polecam Wam mocno a serdecznie modlitwę. W niej szukajcie pociechy, gdy przyjdą na Was doświadczenia, próby, pokusy, zwątpienia — modlitwą wielbcie Boga i dziękujcie Mu za nieprzebrane dary. Nie zapominajcie, że krom Boga i pełnienia Jego woli świętej nie ma prawego szczęścia na ziemi, gdy oto tak przemawia wieszcz polski, Woronicz:

Nie ma prawego szczęścia na ziemi dla człowieka,  
Bo on wyższy jestestwem od wieka do wieka,  
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie,  
Póki z Tobą, o Stwórco, na tronie nie siedzie.

A posłuchajmy, co mówi o modlitwie Antoni Malczewski:

Też same zawsze troski wygnańca człowieka,  
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba  
I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba.

Po powinnościach względem Boga najświętsze są obowiązki względem ojczyznej mowy i rodziców. Piękna mowa nasza w niedoli, zatem tem usilniej trzeba ją miłować i starać się o jej zachowanie. Nie zapomnijcie nigdy, że jesteście Polakami, że na polskiej żyjecie ziemi i jej chlebem żyjecie. Czytajcie z upodobaniem polskie książki, a mianowicie te, które uczą poznawać przeszłość naszej ziemi.

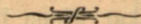
Cziczcie i kochajcie rodziców, którzy Wam dali nie tylko życie, ale i nauczali Was, jak kochać Boga i na chleb pracować. Jeden jest ojciec, jedna jest matka, nic nie zastąpi ich utraty. Chcecie, aby Wam błogosławił Bóg i udzielił długiego życia: cziczcie rodziców, gdyż czwarte przykazanie Boże, dane na górze arabskiej Synai, wyraźnie powiada: »Czicz ojca twego i matkę twoją, abyś żył długo na ziemi i dobrze ci się powodziło.« Wszakżesz długie życie najdroższym darem, a przede wszystkim za wypełnienie czwartego przykazania darzy Bóg długiem życiem i pomyślnością.

Pracujcie pilnie, jak mrówki, gdyż praca nie tylko dostarcza potrzeb dla ciała, ale jest także środkiem, aby zapewnić spokojność duszy. Pokochajcie obok pracy także oszczędność, bo za nic usilna praca, jeżeli się wyda zarobek na rzeczy, bez których się można obyć. Pamiętajcie zawczasu na starość i kalectwo. Bez pracy i oszczędności nie będziecie szczęśliwi.

Niech mieszka między Wami święta zgoda, kochajcie się i szanujcie, jedno drugiemu, w czem może, niech ustępuje. Wypelniajcie wielką cnotę dobroczynności, która nam jedna łaską Bożą i gasi wielkość grzechów.

Nie tylko ja, ale i wszyscy tu zebrani, życzymy Wam tu na ziemi wszelkich pociech, wszelkiej pomyślności, a w niebie wiecznej korony, co daj Boże! Amen.

U w a g a. Mowę tę lub podobną tylko starsza, poważna osoba może wygłosić, inaczej nie sprawiłaby wrażenia, oczywiście że niejedno trzeba zmienić do okoliczności; często wypada skrócić, a czasem może przedłużyć.



## Toasty.\*)

### Na cześć Pani Młodej.

Szanowna Pani Młoda!

Z domu kochających rodziców, z koła ukochanej rodziny, od ołtarza, idziesz obok ukochanego oblubieńca na nową podróż, co się życiem małżeńskim nazywa. W tym nowym stanie powołanie Twoje wielkie i święte i w daleką sięga przeszłość. — W rękę bowiem niewiasty nie tylko uszczęśliwienie męża; w jej rękę dziatki, w jej rękę przyszłość Kościoła i kraju — w jej rękę obywatele nieba i obywatele ziemi. Co ona zasieje, — to wzrośnie. A ileż to ciągłych, codziennych, cichych obowiązków i powinności stwarza to nowe życie! Być dobrą żoną, dobrą matką, dobrą panią, jest na pozór rzeczą pospolitą i zwyczajną, a

---

\*) Toasty te wyjęte są z książeczki p. t. „Toast Polski,“ wydanej przez E. Feitzingera w Cieszynie.

mimo to wielką; bo pełnienie tych pospolitych powinności uszczęśliwia familie, uszczęśliwia kraje i narody. Dziś, gdy mężczyzna w trudnych zapasach musi bronić skarbów wiary św., języka praw nieprzedawnionych, chrześciana i Polka (obywatelka) winna być kapłanką strzegącą wiary, narodowego żniwa, języka i zwyczajów ojców.

Szanowna Pani! Z całym przekonaniem wierzymy, że spełnisz tę nadzieję; — rękojmnią jest nam ta podstawa żywej gorącej wiary, na której budowało się twe wychowanie, ten szlachetny sposób myślenia i pokochanie cnót wszelakich. Na tę drogą dalszą żywota niechaj Ci towarzyszy życzliwość zebranych tu przyjaciół i gości, w których imieniu wznoszę ten toast:

Niechaj żyje Pani Młoda!

### Na cześć Pana Młodego.

Stanałeś, Panie Młody, u celu gorących Twych życzeń; spełniły się Twoje marzenia i pragnienia, i oto stoi przy Twoim boku oblubienica, żona, tak serdecznie ukochana, by dzielić z Tobą przyszłe losy żywota; stoi przy Twoim boku młoda żona, piękna urodą świeżej młodości, piękniejsza szlachetną duszą i bogactwem cnót domowych. W tej wspólnej życia podróży niechaj Ci nie gaśnie gwiazda pomyśl-



ności i szczęścia, które tak jasno dzisiaj Cię opromienia; obyś zwalczał mężnie wszelkie przeszkody, jakie Ci staną na ścieżce żywota, obyś spełniając wiernie powinności zawodu Twego, cieszył się zawsze bogatym plonem i tem wewnętrznem zadowoleniem, jakie daje wierne spełnienie obowiązków. W chwili tej uroczystej, najpiękniejszej w życiu, składam Ci w imieniu życzliwych przyjaciół i gości najszczersze życzenia: obyś był szczęśliwym w tem nowem życiu małżeńskiem, które dziś w imię Boże rozpoczynasz, a na cześć Twoję wznoszę ten kielich! Niech żyje Pan Młody!

## Na cześć rodziców Pani Młodej.

### 1.

Dzień dzisiejszy uroczystości weselnej, którą obchodzimy, jest dla rodziców Pani Młodej dniem pełnym miłych wspomnień i błogich nadziei. Czyż w takiej pięknej chwili nie uprzymiśnią im się cała pełnia szczęścia domowego, którego doznawali i jeszcze doznają. To też przypominają sobie dzień, gdzie i oni serdeczną, związani miłością, związek małżeński zawarli; przypominają ten dzień, w którym dzisiejsza Pani Młoda, szczęśliwa dziś przy boku ukochanego, miłutkiem uśmiechem ten świat powitała. Przypominają sobie te wszystkie do-

wody wzajemnej szczerzej miłości i przywiązania, te wszystkie radości pociechy i nadzieje i wszystkie smutki, boleści i zawody, jakich doznali w ciągu żywota wspólnego, i jak to wszystko na wspólnych ramionach nieśli cierpliwie i w ufności. Dziś gdy ich wianek urodziwych dzieci otacza, jakże się cieszą i radują i jakich miłych doznają rozkoszy, co są osłoda cierpień i trudów żywota. Wiedząc zaś z doświadczenia, że szczęście małżeńskie największym jest darem niebios, nie mają dziś serdeczniejszego życzenia nad to, aby ich córka, która na ślubnym stanęła kobiercu, szczęście przy domowym znalazła ognisku. Dzielać radość, nadzieje i życzenia, szczęśliwych rodziców, spełnijmy z całą szczerotą toast:

Niech żyją rodzice Pani Młodej!

2.

Cieszą się rodzice, gdy im się dziecię narodzi, co im ma być osłoda i pociechą żywota; ale któż wypowie ich radość i szczęście, gdy widzą, że to dziecko, wyrósłszy w młodzieńca lub dziewczę, wstępuje w nowy zawód życia, by własne założyć ognisko domowe. W dniu dzisiejszym zebraliśmy się w tu grono weselne, by podzielić radość i szczęście szanownych rodziców, którzy córkę swoją z całą ufnością oddają młodzieńcowi, by odtąd wspólnie odbywali

tę podróż, co się życiem małżeńskim nazywa. Na tę drogę dają im serdeczne uściski, cichą o ich szczęście modlitwę, gorące życzenia i rodzicielskie błogosławieństwo; by się ich życzenia i nadzieje spełniły, by się doczekali pomyślności dzieci swoich, by patrząc na ich szczęście, wielkiej doznali pociechy, życzymy im tego z gorącego serca i spełniamy toast:

Na część rodziców Pani Młodej!

### Na część matki Pani Młodej.

W sercu każdego człowieka żyje pamięć i słodkie wspomnienie, które go od kolebki do grobu nie opuszcza; tem wspomnieniem jest czuła i kochająca matka, ten prawdziwy anioł stróż naszego dzieciństwa i młodości. Pełz to drogich wspomnień, ile chwil pamiętnych budzi się w sercu przy tym wyrazie: Matko! Do jej łona, w jej ramiona ucieka się dziecię z płaczem i bólem — ona łzę miękką ociera dłonią, ona osłania dni młode od przygód, czuwa nad kołyską, cieszy się szczęściem i weselem dziecka i nad jego płacze niedolą. A kiedy to dziecko, jak młode ptaszę, porzuca gniazdko rodzinne i w daleki świat się puszcza, na złą, czy dobrą dołę, czyjaż ręka błogosławi, kto w modlitwach Bogu je poleca, kto towarzyszy, jeśli nie myśl i dusza kochającej matki? Głę-

boka, jako morze, jest miłość matki i niezmiernona, jako przestrzenie sklepień niebieskich.

Taki wzór czulej i dobrej matki mamy szanowni Państwo w osobie matki Panny Młodej. Dzisiaj ona oddaje dziecię swe czułą miłością upieszczone, dobrym przykładem na drogę nowego żywota uposażone, troskliwie wychowane, w ręce ukochanego męża. Na cześć tej dobrej, czulej, serdecznej matki wzniesmy toast: Niech żyje!

### Na cześć rodziców Pana Młodego.

Synowi życie dali,  
Przykładnie wychowali,  
Więc pragnę toast wznieść;  
Niech szczęście ich oplata  
W najdłuższe późne lata, —  
Rodzicom zacnym cześć!

### Na cześć dziadków Młodej Pary.

Obok szczęśliwych dziś nowożeńców widzimy poważne i czcigodne oblicze dziadka i babki, które są przedmiotem wysokiego naszego poszanowania. Spełniły się ich życzenia, że sędziwego doczekali wieku, używają dziś owoców swej pilności i bożego błogosławieństwa i widzą z radością kochane wnuki, jak bezpiecznie w przystani małżeńskiego stanęli życia.

I ci zacni starcy, którzy przez liczne próby i przeciwności w życiu nabyli mądrości, doświadczenia i szczęścia, są dla swych dzieci i wnuków przykładem łagodności, zgody i pokoju i pozyskali miłość otaczających i spełniają przy zachodzie swego życia miłe Bogu uczynki. To też i wnuki i dzieci wywiązują się z długu wdzięczności, taczają ich serdeczną miłością i czcią powinna. Któżby z nas nie życzył tej poważnej parze, aby w długie jeszcze żyła lata i cieszyć się mogła szczęściem Młodej Pary, która z ich błogosławieństwem na ślubne wstąpiła kobierce. A więc proszą obecnych tutaj uczestników weselnych, aby przywóczyli temu toastowi:

Niech żyją czcigodni dziadkowie Nowożeńców!

### **W czasie uczyty weselnej na połączone rodziny.**

Kamień rzucony w jasne wód głębiny roz-tacza koła i kręgi; im większy, tem szersze tworzą się koła. I nas ludzi łączą w życiu liczne stósunki znajomości, sąsiedztwa i przyjaźni, a już najsilniej złotym łączą łańcuchem związki pokrewieństwa i powinowactwa. Otóż, z powodu zawartych ślubów małżeńskich łączą się dwie rodziny, rozszerza się krąg serdecznych stósunków pomiędzy licznymi członkami dwóch rodów, może dawniej nie znających się bliżej, rośnie przyjaźni kwiecie, powiększa się wzajemna

miłość i szacunek. W dniu dzisiejszym taki powstał związek dwóch rodzin a twórcami jego jest Para Nowożeńców. Od dnia dzisiejszego wchodzi obie familie w bliższe stósunki, rozwija się nić jasna przyszłego życia familijnego. Oby z tego kłębka wymotała się serdeczna zażyłość, oby się utrwalił ten węzeł przyjazny i serdeczny i tej pięknej zgody żadna nigdy nie zakłóciła przeciwność.

Niech żyją połączone rodziny obiedwie!





## Piosnki podczas uczty weselnej.

(Przy poniżej podanych piosnkach są w niektórych zwrotkach różne imiona, lub też w miejsce imion kropki, trzeba przeto zważać przy śpiewie którejś piosnki, i w miejscach tych dodawać zawsze imiona Państwa Młodego.)

### 1.

Uszczęśliwiło niebo wiek nasz młody  
Przez wesołości luby dar,  
Więc używajmy, bracia, tej swobody,  
Lecz nie przechodźmy nigdy miar.

Niech brzmi uroczyście wesoły nasz śpiew,  
Kochajmy się bracia wszak jedna w nas krew.

Wypijmy, bracia, na cześć twojej lubej,  
Co ci młodości słodzi sen;  
Dotrzymaj wiernie te, coś czynił, śluby,  
Bo szczęścia w życiu zakład ten.

Niech brzmi uroczyście i t. d.

Wypijmy, bracia, zdrowie przyjaciela,  
Z nim słodko szaleć, słodko pić,

Z nim mniejszy smutek, więcej z nim wesela,  
Z nim miło umrzeć, miło żyć.

Niech brzmi uroczyście i t. d.

Niech żyją ci, co w domu nam zostali,  
Kochane siostry, drogi brat,  
I drożsi jeszcze co nam życie dali,  
Niech w szczęściu żyją tysiąc lat.

Niech brzmi uroczyście i t. d.

A jeśli komu milej braknie duszy,  
I do swych mieszkań wziął ją Bóg,  
W niebiosach samych śpiew ją nasz poruszy,  
I tam miłości spłacimy dług.

Niech brzmi uroczyście i t. d.

Przyjaciel w niebie słyszy to wspomnienie,  
I jemu miły jest ten głos  
Przyjaźni wiernej, miłe mu uczczenie,  
Bo z nami dzieli każdy los.

Niech brzmi uroczyście i t. d.

Niech żyją męże, co oddani cnocie,  
Niech ich uwielbia cały świat!  
Śmierć tylko nieśmy zbrodni w ciemnocie,  
Tak niechaj żyje każdy brat.

Niech brzmi uroczyście, wesoly nasz śpiew,  
Kochajmy się bracia, wszak jedna w nas krew.

## 2.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię“ i t. d.

Cóż za uciechę dzień dzisiejszy głosi  
W tem oto domu, gdzieśmy się złączyli;



Komuż »pomyślność« w tym gronie się wznosi,  
Zkąd tej pociechy wszyscyśmy nabyli?

Oto sam Pan Bóg pociechę tę sprawił,  
Bo Nowożeńców dziś pobłogosławił.

Dzisiaj ..... wraz z panną .....

W kościele świętym przez sługę Bożego  
Węzłem małżeństwa, tą Boską zawiązką,  
Łączy dwie dusze do ciała jednego;

Wznosimy toast szczerą melodyą,

»Niech Państwo Młodzi w miłości tu żyją!«

Jezus z swą Matką niechaj u Was gości,  
Tak jako gościł w Galilejskiej Kanie;

A wszelka woda też w dolegliwości,

Winem łask Jego niechaj Wam się stanie,

Wznosimy toast szczerą melodyą,

»Niech Państwo Młodzi szczęśliwie tu żyją!«

Niech pokój Boży z Wami też przebywa,

Ten, którego tu świat ten nie posiada;

To, co nam drogie, w sercach niech spoczywa,

Tego niech nigdy wróg nam nie wykrada;

Wznosimy toast szczerą melodyą,

»Niech Państwo Młodzi w pokój Boży żyją!«

Związek małżeński z Bogiem dziś zaczęty,

Który sam Pan Bóg ustanowił w raj;

Błogosław Ojczy, Synu, Duchu święty,

Niechaj rozkwita zapachem dla kraju;

Niech wyda owoc w dzielne pokolenia,

»Spełnij, o Panie, te nasze życzenia!«

Prawdać, że świat ten płaczu jest padolem,  
 Różne koleje w życiu Was zaskoczą;  
 Nie można na nim ciągle być wesołym,  
 Wszak czarne chmury i słońce otoczą;  
 Lecz mocna wiara, nadzieja i miłość,  
 Niechaj Wam w życiu słodzi wszelką przykrość.

Niechaj pan ..... wraz z panną .....  
 Raczą dziś przyjąć te nasze życzenia;  
 Niechaj się spełnią za pomocą Boską  
 I budzą miłe dnia ślubu wspomnienia,  
 W którym dniu serca tak nam wykrzykują:  
 »Niech Państwo Młodzi sto lat tu wiekują!«

J. Ligoń.

### 3.

Cóż to ma znaczyć ta huczna biesiada?  
 Oto goście się zjechali,  
 Suto się poubierali,  
 :: Znaczna ich gromada. ::

..... z ..... związał się w kościele,  
 Tam wzajemnie ślubowali,  
 Miłość, wierność przyrzekali,  
 :: A teraz wesele. ::

Niechże ten związek mocnym pozostanie;  
 Miłość, która Was złączyła,  
 Bodaj nigdy się nie skończyła,  
 :: I w małżeńskim stanie. ::

Radość i smutek, pracę dzielajcie;  
 Mężulek będzie pracować,  
 Żonka będzie jeść gotować,  
 :: Jeno się zgadzajcie. ::

Chociażby nieraz brakło i pieczeni,  
 Wszak to lepiej żyć kartoflem?  
 Niżeli być pod pantoflem,  
 :: Temu, co się żeni. ::

A słusznie zaś żonka pantoflem przygraża,  
 Kiedy mąż rozpustnie żyje,  
 Co zarobi, to przepije,  
 :: Jak się często zdarza. ::

Wy zaś nie będziecie się kłócić wzajemnie,  
 Boście się zdawna kochali  
 I nieraz pocałowali,  
 :: Lubo potajemnie. ::

Na to się też wszyscy wspólnie napijemy;  
 Nowożeńcy, życie! życie!  
 I zawsze się dobrze miejcie,  
 :: Tego wam życzymy! ::

## 4.

Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło,  
 Gdzie wspólnie bawić jest nam wszystkim miło?  
 Oto wesele, dziś dzień zaślubienia,  
 Naszej zabawy jest główna przyczyna.

..... z ..... związał się w kościele,  
 Gdzie miłość, wierność, przyrzekali śmieie;

Niechże ten związek mocnym pozostanie,  
O to tu wszyscy prosimy Cię, Panie!

Radości, smutki, prace podzielajcie,  
Miłością jeden drugiego wspierajcie,  
Mężulek będzie z ochotą pracować,  
Gdy ładna żonka jeść będzie gotować.

..... tęskność widział Pan Bóg z nieba,  
Że jemu także towarzyszki trzeba;  
Więc ..... w podróż, niedaleko szukał,  
Tylko u ..... do drzwi zapukał.

..... wcale się nie sprzeciwiała,  
Bo zaraz męża w ..... poznała.  
Więc w obu widzę równe, piękne sprawy,  
Daj im dobre życie, o Boże łaskawy!

Szczęścia i zdrowia wszyscy Wam życzymy,  
I co uchować także winszujemy;  
Niechże Wam Pan Bóg da dzieciak ze dwoje,  
Choć na pociechę, to życzenie moje.

Teraz się wszyscy wespół napijemy,  
Dożyć wesela złotego życzymy;  
Każdy z kufelka niech >bawarka< pije,  
Wołając: >Niech nam Młode Państwo żyje!<

P. K.

5.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię“ i t. d.  
Gdy Adam w raju chodził w samotności,  
Nie wiedział jeszcze o żadnej miłości,

Dopiero, gdy mu Pan Bóg Ewę stworzył,  
 Żeby sam nie był, przy boku położył,  
 Wtenczas i Adam obchodził wesele,  
 Bo doznał zmiany w swoim własnem ciele.

Od tego czasu za przykładem jego,  
 Żeni się każdy według smaku swego,  
 Jeden z nadobną, a drugi z garbatą,  
 Ten znów ze starą, byleby bogatą,  
 Miłość wzajemna mało gdzie istnieje,  
 Za to po ślubie łez strumień się leje,

I my też dzisiaj obchodzimy wesele,  
 Na które gości zebrało się wiele,  
 Bo .... z ..... sobie ślubowali,  
 Miłość i wierność wzajem przyrzekali.  
 Niechże ta miłość nigdy nie ustanie  
 I w późne lata, błogosław im Panie!

Niech się to ziści, czego im życzymy,  
 Na ich pomyślność szklanekę wychylimy,  
 Żyjcie nam w zdrowiu, szczęściu, wesołości,  
 I nigdy w życiu nie znajcie przykrości;  
 Doczekali się potomstwa licznego,  
 A po śmierci zbawienia wiecznego. J. Z.

## 6.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię“ i t. d.

Cieszymy się dzisiaj wszyscy zgromadzeni,  
 Gdy już to mamy, czegośmy pragnęli,  
 Bo to jest ten czas miły i weselny,  
 Aby się cieszyć w dzień ten poniedziałny.

OdlóŜmy troski i pracę odlóŜmy,  
 A Młodemu Państwu cieszyć się pomóŜmy,  
 Źycmy im szczęścia, wszystkiego dobrego,  
 Błogosławieństwa od Boga miłego.

Bo to dzień dla nich, i już się pobrali,  
 ..... z ..... ręce sobie dali  
 W kościele farnym u Panny Maryi,  
 Myśmy świadkami tej ceremonii.

Pan Bóg jest świadkiem, coście ślubowali,  
 Byście do śmierci się nie opuszczali,  
 Lecz żyli w zgodzie mile i uczciwie  
 I w świętej wierze do końca szczęśliwie.

Ty zaś ..... coś mu ślubowała?  
 Będę posłuszną, takeś powiadała,  
 A ..... będzie wiernym apostołem,  
 By cię miłować i żyć w zgodzie społem.

NuŜ, mili goście, winszujmy im tego,  
 Szczęśliwie użyć stanu małżeńskiego,  
 Kilkoro dzieciak by im się zdarzyło,  
 Źeby ich za rok jeden więcej było.

Więc muzykanci, grajcie nam wesoło,  
 A my zaś wszyscy potańcujmy w koło,  
 Wino i piwo, niech dziś wszyscy pija,  
 Wiwat! niechaj Młodzi Państwo żyją!

Melodya: „Cześć polskiej ziemi cześć.“

Panowie weselni  
Tutaj zgromadzeni  
W wesołości;  
Bo tu jest wesele,  
Możemy rzec śmieie,  
Będzie tu uciechy  
Aż ze dwa miechy.

..... z .....

Jak siostra z braciszkiem  
Dziś złączeni.  
Więc niech się kochają  
I dobrze się mają,  
Tego my też zgromadzeni  
Dzisiaj życzymy.

..... jest młoda,  
Piękna jak jagoda,  
Już jest żoną;  
Tego jej życzymy,  
Bo my dobrze wiemy,  
Że będzie z niej mężatka,  
Jako jej matka.

..... niby świeca,  
Niechże jej przyświeca  
Mądrością swą;  
Bo gdy i nieszczęście  
Do Was się zaplęcie,  
Gdy społem złączeni,  
Zwyciężycie.

Także Wam życzymy,  
 Szczęścia winszujemy,  
 Co uchronąć;  
 Bo gdy uchronacie  
 Siedm synów w cnoście,  
 Od cesarza nagrodę  
 Otrzymacie.

Teraz proszę goście,  
 Panowie pomóżcie  
 Piwa wypić;  
 Potem z wesołości,  
 Serca głębokości,  
 Krzyknijmy: »Niech żyją!«  
 Do starości.

P. K.

## 8.

Melodya: „Piękna nasza Polska cała.“

Co za radość dziś w tym domu?  
 Wiadomo tu z nas każdemu,  
 Bo dzisiaj jest tu wesele  
 I gości się zeszło wiele;  
 By się cieszyć z Młodem Państwem  
 W dniu tak dla nich uroczystem.

Bo dzisiaj ..... z .....  
 Cnotliwą, lecz nie bogatą;  
 W kościele się połączyli,  
 Miłość, wierność przyrzekali;  
 Niech ten związek pozostanie  
 Mocnym, prosimy Cię Panie!



Szczeńcia, zdrowia Wam życzymy,  
 Dziełek dobrych winszujemy,  
 Byście z nich pociechę mieli,  
 Na Boską chwałę chowali;  
 A ludziom też na pożytek,  
 A ojczyźnie na użytek.

A na koniec, Państwo Młodzi,  
 Niech Wam Pan Bóg życie słodzi,  
 My zaś wstańmy teraz w koło  
 I krzyknijmy wraz wesolo:

»Niech nam Młodzi Państwo żyją!  
 Sto lat na ziemi wiekują!« J. G.

### Śpiew podczas roznoszenia potraw na stoły.

Idą do nas, idą wieści,  
 Niosą nam pici i jeści,  
 To z pieprzami, z szafranami  
 I z różnemi przyprawami.

My po pieprze, po szafrany,  
 Do Rybnika posyłamy,  
 Tam przekupka dobra była,  
 Bo nam pieprzu pożyczyła.

Jedzcie wszyscy, jedzcie tedy,  
 Jedzcie pasternak kobiety,  
 Jaki długi, taki gruby,  
 Już nie będzie jutro drugi.

O słodki jest ten pasternak  
 I smakuje on dobrze tak.

Jak i gruby, tak i cienki,  
Obierały go panienki.

Kapusta też dosyć kwaśna,  
Ale nie jest bardzo kraśna,  
Trzeba wieprzowego sadła:  
Toby się ze smakiem zjadła.

Południowy już wiatr wieje,  
Wszystką kapustę rozwieje,  
Albo nam mięsa dawajcie,  
Albo kwasem podlewajcie.

10.

**Śpiew przy dawanlu „wysuszki.“\*)**

Laską w próg uderzono,  
Już kołacze dają,  
A przed kołaczami  
Panienci śpiewają.

---

\*) „Wysuszką“ nazwany jest na Górnym Szląsku kołacz (placek), który rozdawają gościom weselnym, gdy ci po skończonej uczcie zabierają się do domu. W niektórych miejscowościach jest zwyczaj, iż przynoszą całe kołacze na stół, a wtedy starosta lub starszy družba musi go krajać i gościom rozdawać; przyczem nie obędzie się bez ogólnego śmiechu, gdy sobie ten i ów nie umie zaradzić w krajanu. Na przykład gdy siedzi za stołem 6 lub 8 osób, a dają dla nich dwa albo trzy kołacze, wtedy starosta, lub starszy družba musi tak krajać, żeby wszyscy dostali jednaki kawałek, to jest żeby każdy dostał kraj i półkołacz; jeżeli zaś tego nie potrafi uczynić, z tego powstaje śmiech ogólny, a krajający wstydzić się musi.

Taniec prędkie wioda  
 I klaszcza rękami,  
 Zabawmy oczy tańcem,  
 A uszy pieśniami.

A witajże z nami,  
 Kołaczu rumiany,  
 Od Pana Jezusa  
 I najświętszej Panny.

Družby go pokrajcie,  
 Gościom rozdawajcie,  
 Niech go pozywają,  
 Bogu cześć oddają.

Družba kołacz siecze.  
 Aż mu z czoła ciecze,  
 Pan družba kołacz kraje,  
 Gościom go rozdaje.

## 11.

**Śpiew starosty przy końcu obiadu.**

(D o n i e w i a s t.)

Moja żona zachorzała,  
 Mało wczoraj wieszczała,  
 Ino zjadła dwie kokoszy  
 I pieczeni za sto groszy.

Dwie kokoszy i pieczenia,  
 I z kapustą i z korzeniem,  
 I pieczywo chleba zjadła,  
 Jeszcze sobie nie pojadła.

Jeszcze jej się mało zdaje,  
 Zjadła krowę, co nie wstaje.  
 Jeszcze jej się mało widzi,  
 Zjadła konia, co nie widzi.

Sto garnicy piwa wypila,  
 Dopiero się posiliła,  
 Cebrzyk mleka skisiałego,  
 Dość to tego na chorego.

Potem biada na żołądek,  
 Przyniesze mi, chłopku, kropek,  
 Bo mnie bardzo zgaga pali,  
 Wszystkie wnętrzości mi spali.

Ja zamiast iść do apteki  
 I przynieść jej jakie leki,  
 Szukam dębowego kija,  
 Ja cię żonko wysmaruję.

Ona widzi, że nie szpasy,  
 Lźbyśmy szli w obertasy,  
 Nie długo się namyśluje,  
 Zaraz z łóżka wylatuje.

Odtąd zdrowa mało wiele  
 I przyszła dziś na wesele,  
 By się z nami ucieszyła  
 I wesoło potańczyła.

## 12.

**Śpiew na podziękowanie za obiad.**  
 Dziękujemy, gospodarzu,  
 Domu twojego szafarzu,

Dziękujemy gospodyni,  
Za to, cośmy od Was wzięli.  
Dzięki po obiedzie dobrym,  
Żeście nam byli tak szczodrym,  
Za wszystko wam dziękujemy  
I z weselem odchodzimy.

Były obrusy bielone,  
Szlanki, kieliszki zielone,  
Wszystko było jak być miało:  
Cóżby nam się więcej chciało.  
Pиво też było bawarskie,  
A wino było, węgierskie,  
Były kołacze miodowe  
I mięso było wieprzowe.

Była cebula z Torunia,  
A pietruszka była z Gdańska,  
Oj były różne przyprawy,  
A wszystko było z Warszawy.  
Były rozmaite pieczenie,  
Wieprzowe, gęsie, jelenie,  
Oj, była też i kapusta;  
Była dość tęga rozpusta.

I za stoły i za ławy  
I za przepyszne potrawy,  
Za wszystko wam dziękujemy;  
Tylko jeszcze piwka chcemy.  
Teraz do tańca pójdziemy,  
Wesoło tańczyć będziemy,  
Od wieczora aż do rana,  
Hopsasasa moja dana.

---



## CZEPINY.



Za dawnych czasów odbywały się czepiny na Górnym Szląsku w okolicy Bytomia w ten sposób: W domu gościnnym, gdzie goście weselni tańczyli, wzięły niewiasty około godziny 10-tej wieczorem Pannę Młodą do drugiego pokoju, gdzie wśród śpiewów zdjęły jej wianek z głowy, a wsadziły czepek. Pani Młoda po dwakroć zrzuciła czepek z głowy i dopiero po trzecim włożeniu przyjęła czepek, śpiewając przytem stósowne piosnki wraz z otaczającymi ją w około niewiastami. Poczem oczepioną Panią Młodą poprowadziły niewiasty przy pięknie przystrójonym i oświetlonym gajku i śpiewie do izby weselnej, gdzie się rozpoczął taniec dla samych niewiast, i to w następującym porządku: Niewiasty tańcząc utworzyły szerokie koło, a do środka weszła Młoda Pani; starościna rozpoczęła z nią taniec, który tak długo trwał, aż wszystkie niewiasty, biorące udział w czepinach,

z Panią Młodą przetańczyły. W czasie tańca chodziły trzy niewiasty po bokach izby gościnniej; jedna niosąc wino, częstowała siedzących gości weselnych, druga zaś rozdawała kołacz, a trzecia z talerzem w ręku prosiła o datki na czepek dla Młodej Pani. Skończywszy to wszystko, oddały Panią Młodą z wesołym śpiewem Panu Młodemu, a ten podając kubek wina najprzód swojej oblubienicy, potem kolejno częstował w około niego stojące niewiasty, i na tem się zwykle kończyły czepiny.

W dzisiejszych zaś czasach odbywają się czepiny w ten sposób: Około godziny 11-tej w nocy prowadzą niewiasty Młodą Panią do osobnej izby, tam ją sadzają na stołku i śpiewając wesołe piosnki, powoli rozbierają wianek i wsadzają na głowę czepek. Poczem nucąc ciągle rozmaite piosnki, prowadzą Młodą Panią do izby weselnej, a stanąwszy z nią przed muzyką, śpiewają piosnkę, która się stosuje do czepin; muzyka zagrywa, a niewiasty tańczą jedna z drugą wśród hucznej wesołości i śpiewu. A wtenczas tak samo, jak dawniej, trzy niewiasty, jedna z winem, druga z kołaczem, a trzecia z talerzem, zbierając ofiary na czepek, chodzą około siedzących gości weselnych.

*Pieśni przed czepinami.*

## 1.

Oj czego płaczesz moja dziewczyno,  
 A cóż ci to za szkoda?  
 Uwiłam-ci ja parę wianuszków,  
 Zabrała mi je woda.

Moja dziewczyno, moja jedyna,  
 Nie frasuj ty się o nie,  
 Oj mam ja parę białych łabędzi,  
 Popłynąć one po nie.

Już jeden płynie, po rokicinie,  
 Wianeczka sięgający;  
 Już drugi płynie, aż się odhynie,  
 Wianka nie dostający.

Łabędzie płyną, wianeczki toną,  
 Bystra je woda garnie;  
 Moje wianeczki z drobnej rutcзки,  
 Mamli was stracić marnie?

Łabędzie płyną, wianeczki giną,  
 Bystra je woda niesie;  
 Nie masz wianeczka, moja dziewczeczka,  
 Już ja cię nie pocieszę.

Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie!  
 Wianeczka nie przyniosły,  
 Tylko rąbeczek, — to na czepeczek,  
 Na twoje złote włosy.



## 2.

Mój wianeczku lawendowy,  
 Nie spadaj mi z mojej głowy,  
 Bom cię prawą rączką wiła,  
 Pókim jeszcze panną była;  
 Już cię więcej wić nie będę,  
 Bo już teraz zamaż idę.

Mój wianeczku z białej róży,  
 Nie jeden mi dla cię służy,  
 Służą tobie gospodarze,  
 Małe dziatki i kucharze,  
 Służą Panny, młodzianowie,  
 Póki wieniec jest na głowie.

O mój wianku zieloniuchny,  
 Służą tobie swacia, druhnny,  
 Mój wianeczku, mój zielony,  
 Dokolotka opleciony,  
 Talarami obsypany,  
 Od matuli, od kochanej.

O mój wianku z białej ruty,  
 Nie dodaj mi wielkiej smuty,  
 Mój wianeczku lawendowy,  
 Nie spadaj mi z mojej głowy;  
 Bo jak ci mi prędko spadniesz,  
 Zaraz moje liczko zbladnie.

Oj spadł, oj spadł, pokruszył się,  
 Jasio zdjął go, pocieszył się.

3.

Oj już to precz dziewczę moje, już to precz,  
 Włóż wianeczek na kołeczek, wdziej czepiec.  
 Oj już to precz dziewczę moje, już to precz,  
 Ciśnij wstażki na gałązki, weź czepiec.  
 Oj zapomnisz, moje dziewczę, swobody,  
 Ino pójdziesz z pieluszkami do wody.  
 Oj zapomnisz, moje dziewczę, hasania  
 Ino na cię chłop zawoła: śniadania!  
 Oj zapomnisz, moje dziewczę, swawoli,  
 Ino na cię zawołają: kup soli!  
 Oj zapomnisz, moje dziewczę, biesiady  
 Ino na cię zawołają: chleb śniady;  
 Oj zapomnisz, Marysieńko, wszystkiego,  
 Ino pójdziesz za Jasieńka, za złego.

4.

Dziewczyno, dziewczyno,  
 Źle o tobie radzą,  
 Wianeczek ci wezmą,  
 Czepeczek ci dadzą.

Dziewczyna się smuci,  
 Ze wianeczek rzuci,  
 Jak czepeczek wdzieje,  
 To się nam rozśmieje.

5.

Płynęła rybeczka, prześliczna płoteczka,  
 Zdejm dziewczyno wianek, siadaj do czepeczka.

Wianek zdejmują, czepek mi wkładają,  
Od ciebie, Jasieńku, kijem obiecują.

Nie bój się dziewczyno, nie zrobię ci tego,  
Przyjmę cię miluchno do serca mojego.

## 6.

Do jamy wilczku do jamy,  
A ty dziewczyno pójdz z nami,  
Do jamy wilczku nocować,  
Ty nam pójdz wianek darować.

Po malutku rozbierajcie,  
Warkoczka jej nie targajcie,  
Oj, bo też to w tej niedoli  
I główka ją bardzo boli.

Ach Kasiu, już cię czepimy,  
Jutro cię babą ujrzymy,  
Przypatrzcie się wszyscy ludzie,  
Bo Kasinka zamaż idzie.

Napatrzcie się wszyscy ludzie,  
W wianku była, w czepecu idzie,  
Pięknie jej było w wianeczku,  
Jeszcze jej piękniej w czepeczku.

Wczoraj byłam na kermasie,  
Najadłam się, napiłam się,  
Kupiłam się takie caca,  
Będę miała kołysacza.

Wczoraj byłam we wianeczku,  
A dzisiaj jestem w czepeczku,

Wczoraj byłam ja w rucianym,  
A dzisiaj jestem w nicianym.

Wczoraj byłam jak kwiat róży,  
Dzisiaj jestem jak pies guzy,  
Wczoraj byłam jak lilia,  
A dziś baba jak kanalia.

Ach dla Boga, co takiego,  
Nie widać kupca mojego,  
Czy ją kupi, czy nie kupi,  
Bo ją pojmie do chałupy.

A mój miły Panie Młody,  
Wynieście nam konew wody,  
Konew wody, konew piwa,  
Gdy ci Kasię oddajewa.

Konew piwa, konew wina,  
Gdy ci miła jest dziewczyna,  
A jeżeliś rad dziewczynie,  
To nam przynieś we flaszyne.

## 7.

Leci sokół, leci,  
Prosto w ogródeczek,  
Przysięgłaś chłopczynie,  
Weźmie ci wianeczek.

Weźmie ci wianeczek,  
Weźmie ci swobodę,  
Samaś tego chciała,  
Brnij teraz przez wodę.

Przyszłam se z kościoła,  
Siadłam se na progu,  
Jużem się wydała,  
Chwała Panu Bogu.

Hejże ino dobra,  
Twoja żona z żebra,  
Ślubowała cnotę,  
Dbajże teraz o tę.

Idzie woda, idzie,  
Po kamieniach huczy,  
Kto nie zna, co bieda,  
Żona go nauczy.

Żona go nauczy,  
Nauczają go dzieci,  
Chciało ci się żony,  
Niechże ci się świeci.

## 8.

A moja matusiu,  
Wydajże mnie za męża,  
Tylko mi korali  
Pełną szyję nawiaż.

Jedną już wydałam,  
Korali nie dałam,  
Ciebie drugą wydaj,  
Korali ci nie dam.

O moja matusiu,  
Nie tako to idzie,  
Bo tu jeszcze tamta  
Po korale przyjdzie.

Idzie ona, idzie,  
Już jest za wrotami,  
Otwórzcie matusiu,  
Idę z koralami.

Nie pójde, nie pójde,  
Od matki bez wiana,  
Bo mi się należy  
Krowa i sukmana.

Krowa i sukmana,  
Pięć nici koralu,  
Dopiero ja pójde  
Od matki swojej.

O moja matusiu,  
Dajcie mnie za chłopca,  
Bo ja już urosła,  
Jak na łące kopa.

O moja córki,   
Niechże ci się nie cnie,  
Bo cię się nabije  
Kochaneczek jeszcze.

O moja matusiu,  
Co wy to gadacie,  
Mielście tatusia,  
Całą skórę macie.

Poszliście do karczmy  
I gorzałkę pili,  
Poszli po was tatuś,  
Toście go wybili.

## 9.

Przeżegnaj, matusiu,  
Prawą rękę na krzyż,  
Bo już ostatni raz,  
Na jej wianek patrzysz.

A już-ci idziemy  
Pod Miechowski zamek,  
Będziemy odbierać  
Pannie Młodej wianek.

Wybierasz, wybierasz,  
Dziewczyno na wybór,  
Ale se wybierzesz,  
Kieby na plewy wór.

Spojrzyjże, dziewczyno,  
Na wysokie niebo,  
A jeźliś ty ładna,  
Onemu niczego.

Pragnęłaś dziewczyno,  
Pragnęłaś na niego,  
Krótkie sukmaniątko  
I jeszcze nie jego.

Na cóż ja też teraz  
Niebożątko wyszła,  
Co moim wianeczkiem  
Zastawiona Wisła.

A jakci ja była  
U swojej matusie,  
Miałam ja woreczek,  
Połyskował mi się.

Marna chłopowina  
Skoro mnie pojęła,  
Zmiał mi się warkoczek,  
Choćby grochowina.

Ziele moje, ziele,  
Mój rozmaryjonie,  
Już cię moja ręka  
Ostatni raz łamie.

A jakci ja była  
U swej pani matki,  
To ja przeskoczyła  
Naraz cztery ławki.

A jakci ja poszła,  
Za mego miłego,  
Nie mogę ja przeleść  
Progu mizernego.

## 10.

Tańczujcie wszyscy wesoło,  
Skaczcie panny, skaczcie wdowy,  
Skaczcie wszyscy w około,  
Niech nam będzie dziś wesoło.



Pan N. nas pięknie prosi,  
Ażebyśmy mogli ukraść,  
Wianeczek dzisiaj u Zosi,  
Jak najprędzej jemu oddać.

Zosia czeka niecierpliwie,  
Skoro rychło wieczór będzie,  
Bo dostanie ładny czepiec,  
Choć z róży wianek pozbędzie.

Matko już cię postradałam,  
Już się do obcych zabrałam,  
Nie ujrzysz swojej rodziny,  
Gdzie życia ciężkie godziny.

Nie będziesz Zosiu tańcować,  
Bo musisz na chleb pracować,  
Wszakże każdy człek co żyje,  
Stworzony do pracy też jest.

## 11.

Pocóżście przyjechały,  
Kiedyście śpiewać nie miały,  
Siedzieć było na nalepie  
Śpiewać było swojej rzepie.

Hejże jeno po Rozbarsku,  
Pas kowany, fajka w pysku,  
I cybuszek konopiany,  
I fajeczka z morskiej piany.

Chociaż ci ja podziubana,  
Koszuleczka na mnie lniana,  
Zapaseczka we dwie pole,  
Robota mnie w ręce kole.

Kaśka nasza, Maciek nie nasz,  
Bo Kaśka jest, Maćka nie masz,  
Kaśka nasza, my Kaśczyńni,  
Pójdźmy spać do gospodyni.

Darmobyś się nie zalecał,  
Bo mi cię Bóg nie obiecał,  
Ty se bótki do mnie zedrzesz,  
Mnie od matki nie wyżebrzesz.

A czy moja, czy nie moja,  
Żynie wołki od wądola,  
Jeszcze wołków nie wygnała,  
A już mi się podobała.

Hejże jeno siedmiom dała,  
Jednym owsa, drugim siana,  
Jednym owsa grabionego,  
Drugim siana sieczonego.

Moja matko, nie bij-że mnie,  
Nie drzyjże mi kamuzele,  
Bo to teraz nie po temu,  
Łokieć płótna po złotemu.

Moja panno nie umieraj,  
Gdzież się będę poniewierał,  
Wielka żalność by mnie wzięła,  
Gdybyś ty mnie opuściła.

Pojałeś mnie, szanujże mnie,  
 Weź kolebkę, kolebże mnie,  
 Jeżeli nie masz kolebeczki,  
 Idź do lasa wystruż niecki.

A pocóżeś wasy odął,  
 Kiedy ci się nie podobam,  
 Jakem odął, tak i spuszczę,  
 Ciebie, dziołcho, nie opuszczę.

~~~~~

Pieśni w czasie czepin.

1.

(Przyjrzyjcie się, panowie,
 Co ona ma na głowie.*)

Za wianeczek zielony
 To dostała bielony.

Za wianeczek ruciany
 To dostała niciany.

*Młody Pan biorąc ocxepioną Młodą Pannę,
 śpiewa:*

A kaj my pójdziemy dwa młodzi,
 Kiej nas ciemna nocka nadchodzi.

Oj pójdziemy my tam w gęsty las,
 Kaj tam ani ptaszka nie słyhać.

*) Drugi wiersz się powtarza.

Oj zaś zaszli oni tam w gęsty las,
Począł jej warkoczki rozplatać.

Teraz płacz, kochanko, teraz płacz,
Nie chciałaś Matuchny posłuchać.

Wolałaś czepeczek bielony
Niżli wianeczek zielony.

*Druhny otaczają Pannę Młodą i tańcząc
w okolo, śpiewają:*

Jużci, Maryś, jużci,
Bóg was nie opuści,
Obojeście młodzi,
Kochać się wam godzi.

Na Chorzowskiem bagnie
Rybka wody pragnie,
Ożenił się Jasiek,
Czy mu tak nie ładnie?

Dudni woda, dudni
Na podwórzu w studni,
Zakochać się łatwo,
Odkochać się trudniej.

Zdejmuję ci wieniec z głowy,
Świeży, woniejący,
A za to ci wkładam nowy
Czepek blaskiem lśniący.

Nie płacz, nie płacz, moja młoda,
 Ozdobnego wianka,
 Za to, chociaż jego szkoda,
 Męża masz z kochanka.

Noś ten czepek z złotą siatką,
 Tak jakieś nosiła
 Wieniec; bądźże tak mężatką,
 Jakaś panną była.

I nasz stan ma swe słodycze,
 Choć nie jest bez troski,
 Błogosławieństwa ci życzę,
 Szczęścia, łaski Boskiej.

3.

Nie chciała, nie chciała
 We wianuszku chodzić,
 Kazała, kazała,
 Czepek sobie robić.

Róbcież mi, róbcież mi
 Czepyszek ze sieci,
 Niech mi się, niech mi się
 Na główeczce świeci.

Róbcież mi, róbcież mi
 Choć z samej gazy,
 Niech mi się, niech mi się
 Na główeczce jarzy.

Róbcież mi, róbcież mi
 Ze samego złota,
 Niech mi się oświeci
 Ta to moja cnota.

Nie chciała, nie chciała
 Ojca, matki słuchać,
 Wołała, wołała
 Kolebeczką ruchać.

Lulajże, lulajże,
 Moje małe dziecko,
 Mówiłeś mi Jasińku:
 Nigdy nie zdradzę cię.

4.

Siedziała Kasinka na białym Kamieniu,
 Rozpuściła włosy po swoim ramieniu.
 A leżcie mi, leżcie, moje lube włosy,
 A nie puszczajcie po tej izbie rosy.
 Nie będę was plotła, ani układała,
 A co na was wejrzę, to będę płakała.

5.

Zakukała kukaweczka za dworem,
 Zapłakała Panna Młoda za stołem.
 Nie kukajże, kukaweczko, za dworem,
 Niech nie płacze Panna Młoda za stołem.
 Zakukała kukaweczka na wierzbie,
 Zapłakała nasza Kasia na izbie...

Kukajże, kukaweczko, maszli kukać,
Szukaj Jasinku Kasi, maszli szukać.

6.

Moja matulu, moja kochana,
Biorą mi wianeczek;
Moja matulu, moja kochana,
Kładą mi czepeczek.

Moja matulu, moja kochana,
Biorą mi ruciany;
Moja matulu, moja kochana,
Kładą mi niciany.

Nie chciałaś chodzić, moja Marysiu,
W wianeczku,
Oj chodźże teraz, moja Marysiu,
W czepeczku.

Nie chciałaś chodzić, moja Marysiu,
W rucianym,
Oj chodźże teraz, moja Marysiu,
W nicianym.

Oj dalekoż mnie, moja matulu,
Od siebie wydajesz?
Da niedaleczko, oj przez poleczko,
Oj da tylko za wieś.

Obiecałaś mnie, moja matulu,
W daleki kraj wydać,
Zapowiedziałaś, upominałaś,
Żeby u cię nie bywać.

7.

Moje dziewczę, moje złoto,
Porzuć wianek teraz w błoto,
Porzuć wianek a weź czepiec,
Bo już czeka na cię chłopiec.

Siedzi za stołem dziewczątko,
Patrzy gdyby niewiniątko,
Oczki jak sokoły patrzyły,
A łzy jak rosa padały.

Urodoż moja niemiła,
Tyś ci mnie pono zgubiła,
Jak rybkam sobie bujała,
Żadnego smutku nie znała.

Teraz rozkazać czeladzi,
I samej robić nie wadzi,
Wianek oddać jedynemu,
Ach! Jasieńkowi miłemu.

8.

Wylazła, wylazła
Z pod nalepy żaba,
Już nam się zrobiła
Z tej dziewczyny baba.

Wyleciał, wyleciał
Ptaszek z gęstej wiśni,
Już się nam dziewczyna
W nowym czepcu pyszni.

Nie wdowa, nie wdowa,
 Marysia nie wdowa,
 Oj siedzi w tym czepcu
 Jak sowa, jak sowa.

Pieśni po czepinach.

1.

Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele!
 Nie będzie bez ciebie żadne wesele;
 Oj chmielu, oj nieboże!
 Niech ci Pan Bóg dopomoże,
 Chmielu nieboże!

Żebyś ty chmielu na tyczki nie laźł,
 Nie robiłbyś ty z panienek niewiast;
 Oj chmielu, oj nieboże!
 Niech ci Pan Bóg dopomoże,
 Chmielu nieboże!

Ale ty chmielu na tyczki włazisz,
 Niejedną pannę wianeczkiem zbawisz;
 Oj chmielu, oj nieboże!
 Niech ci Pan Bóg dopomoże,
 Chmielu nieboże!

Oj chmielu, chmielu, drobnego ziarnka,
 Nie będzie bez ciebie piwo, gorzałka;
 Oj chmielu, oj nieboże!
 Niech ci Pan Bóg dopomoże,
 Chmielu nieboże!

Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Moją panięnkę oczepiliście;
Oj chmielu, oj nieboże!
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!

2.

Kajżeście wy druhny były,
Kiej mnie baby zaczepiły?
Wianeczek mi wzięły,
Czepiec mi włożyły.

O byłychmy w ogródeczku,
Uwiłychmy po wianeczku;
Uwiłychmy siedem,
Młodej Pannie jeden.

O mój miły majeronku,
Com cię siała po zagonku;
Któż cię siewać będzie,
Kiej mnie tu nie będzie.

Jest tu jeszcze młoda siostra,
Która jeszcze niedorośla;
Ta cię siewać będzie,
Jak mnie tu nie będzie.

Jak się chłopcy dowiedzieli,
Na majeron polecieli,
Narwali go wiele,
Bo to dobre ziele.

3.

Nieszczęśliwe białogłowy,
Co mnie wzięły do komory.

Jak mnie wzięły, tak mnie wzięły,
Wianuszek mi z głowy zdjęły.

Zawdziały mi to czepczysko,
Każą kochać to chłopisko.

Kochajcie go sobie sami,
Kiedyście go namawiali.

Zawdziały mi kłapią biedę,
Do śmierci jej nie pozbędę.

4.

Przypatrzcież się wszyscy ludzie:
W wianku była, w czepcu idzie;
Pięknie jej było w wianeczku,
Jeszcze piękniej jej w czepeczku.

5.

Oj przeleciał ptaszek przez tutejszy lasek,
Piórka na nim zadrzały,

Rozmyślaćże było, ty moja dziewczyno,
Miałaści czas nie mały.

Czyżeś rozumiała, ty moja dziewczyno,
Żeś ty jedna na świecie?

A jabym mógł przysiądz, że was jest nie tysiąc,
Co w tem kole staniecie.

Alboś rozumiała, ty moja dziewczyno,
Że ci będą zawsze grać?

Oj trzeba to, trzeba, dorabiać się chleba,
Trzeba, miła, rano wstać,

Czeladkę obudzić, samej się utrudzić,
Jasiowi gębusi dać.

6.

O cóż mi się drzymie,
O cóż mi się spać chce,
:: Pani matka mi nie powie:
Niewiasto, układz się ::

Ale ona mówi: wstaniesz
Ty wczas rano,
:: A wydój mi te króweczki,
Co je masz na wiano. ::

Widzieliście, matko,
Moje mająteczki,
:: Jeden zielony wianeczek,
Czarne pacioreczki. ::

Mogliście se matko
Chlewik dać zdudować,
:: A tego swojego Franka
Do niego zachować. ::

Cicho być, niewiasto,
Nie otwieraj gęby,
:: Bo jak wezmę kija,
Wybiję ci zęby. ::

Jeszcze mi, matko,
Mało chleba dali,
:: A jużbyście kijem
Zęby wybijali. ::





Starodawne śpiewki górnoszląskie

używane

podczas tańca przy wesolach.

1.

Ach biada mnie przesmutnemu,
Cóż ja począć mam,
Miłowałem jedną pannę,
Tę opuścić mam,
Com od niej pocieszon bywał,
I na spacer z nią chodzował,
A terazem opuszczony,
I zasmucony.

Moi mili rodzicowie,
Oto was proszę,
Do nóg waszych jedną prośbę,
Biedny przynoszę,
Żebyście mi nie bronili,
Waszą córkę dozwolili,
Miłować ją na potomne,
Na wieczne czasy.

Wstań młodzieńcze od nóg naszych,
A nas nie turbuj,
Mówimy ci naszej córki,
Więcej nie żałuj,

Gdybyś żądał co inszego,
 Gotowiliśmy są do tego,
 Tylko córki nie możemy,
 Szczerze mówimy.

Jednak ja was jeszcze proszę,
 Z serca prawego,
 I żebym się mógł dowiedzieć,
 Słówka stałego,
 Jeżeli córkę swą mi dacie,
 Już was proszę obiecacie,
 Bo mi się zdaje, że zginę,
 Kiedy ją minę.

Nie proś nas młodzieńcze więcej,
 Bobyś nas gniewał,
 Już nie będziesz naszej córki
 Więcej miłował,
 Rozstańże się z naszą córką,
 Podziękujcie sobie ręką,
 Bo przestanie i nie będzie
 Więcej twą miłą.

Rozpuknij się serce moje,
 Na taką żalność,
 Gdy się teraz musi złamać,
 Ta wielka miłość,
 Chociaż proszę jako żebrak,
 Nie słyszę pociechy jednak,
 Tylko samo zasmucenie,
 Cóż za kamienie!

Odstap kochanku odemnie,
 Nie rób trudności,
 Nie rań serca mnie strapionej,
 Nie czyń ciężkości,
 Już się miłość zakończyła,
 Ojciec, matka zabroniła,
 Toć my się mieć nie możemy,
 Choć tego chcemy.

Daremnie twe żałowanie,
 Miły młodzieńcze,
 Miłość wasza uszła jak dzień,
 Gdy zajdzie słońce,
 A nastanie nocna ciemność,
 Tak też teraz wasza miłość,
 Toć wy się mieć nie możecie,
 Choć tego chcecie.

Bez prawa po nocy biały
 Dzień następuje,
 A dla mnie się też panienska,
 Inna gotuje.
 Choć nie wasza córka będzie,
 Dla mnie dziewczuch pełno wszędzie,
 Alebym był waszą wolał,
 Bom ją miłował.

2.

Ach mój Boże, mocny Boże,
 Dziś pochmurny dzień,
 Nie widziałach kochaneczka,
 Już cały tydzień;
 Głowiczkę sem sturbowała,
 Oczkich sobie wyplakała,
 Wszystko dla ciebie.

Zaprzagajcie wy kuciowie,
 Te siwe klacze,
 Niech już mojej kochaneczce,
 Serce nie płacze,
 Zaprzagajcie jak najprędzej,
 Kochaneczce serce cięży:
 Do kościoła iść.

Do kościoła przyjechali,
 Ręce se dali;
 Posłuszeństwo i małżeństwo,
 Se ślubowali,

Ślubuję ci, aż do śmierci,
 Wspomóżcie mnie, wszyscy Święci:
 I Ty sam Panie!

Jak z kościoła przyjechała,
 Poszła do zdradła,
 O wy moja mamuliczko,
 Jużech tak zbladła,
 Wczoraj byłam czerwoniuśka,
 Dzisiaj jużech bladziusinka,
 Jako leluja.

Cózech was tak mamuliczko,
 W domu mierzała,
 Lzech się tak młodziusinko
 Wydać musiała.
 Teraz trzeba gospodarzyć,
 Chleba napiec, jeść naważyć,
 A ja nie umię.

Gdy on z karczmy do dom przyjdzie,
 Siednie za stołem,
 To mnie bije i katuje,
 Czasem i kołem,
 Po kątach mną potyrpuje,
 Po wiano mnie wyszturchuje;
 Mamulko moja.

Daliście mi sto talarów,
 I parę koni,
 I takie to trzy krowice,
 I parę świni,
 On mi to wszystko przepije,
 Przyjdzie do dom, to mnie bije;
 Mamulko moja.

Gdy wy do mnie przyjedziecie,
 Mamulko moja,
 To on mnie też pięknie pado:
 „Żoniczko moja,“

A jak wy mnie odjedziecie,
Kąt od kąta mną wymiecie;
Mamulko moja.

O smutne to życie smutne,
Z takowym mężem,
Trzeba przed nim zawsze stronić,
Jak przed złym wężem,
Słowa dobrego nie daje,
Przyjdzie do dom, to mnie łaje;
Mamulko moja.

Jak to będzie dalej przeżyć,
Mamulko moja,
Straciła się wszystka miłość
I radość moja,
Bo kiedy nie chce pracować,
Tylko w karczmie przesiadować,
Mamulko moja.

Nie płacz córko, nie lamentuj,
Bóg ci pomoże,
Wszystko to, co cierpieć musisz,
Pominać może,
Tylko znoś wszystko cierpliwie,
Szukaj pociechy w modlitwie;
Bóg ci pomoże!

3.

A jam se myślała,
Iż się dobrze wydám,
A jam się wydała,
Aż do śmierci z biedą.

Dostałam ja chłopca,
Rad górzalkę pije,
A jak przyjdzie do dom,
To mnie ino bije.

Bije on mnie bije,
Dwa razy na tydzień,
A jeszcze mi powiadał,
Iż będzie każdy dzień.

Moja mamuliczko,
Jakoż będzie przeżyć,
Czy ja się mam utopić,
Albo nożem przebić.

Nie będę się topić,
Ani nożem bodła,
Ej, ale będę żyła,
Jako będę mogła.

Moja mamuliczko,
Złeście mnie wydali,
A co mnie się podobało,
Toście brać nie dali.

Cóż mam teraz począć
W tym małżeńskim stanie,
Kiedy go sobie rozpomnę,
Nie raz płaczę na nie.

A w Niedzielę rano,
Niż słońeczko wschodzi,
A ta moja kochaneczka
Po ogródku chodzi.

Chodzi ona chodzi,
Trzy wianeczki wiała,
Jeden sobie, drugi tobie,
Trzeci powiesiła.

A powiesiła go,
W sieni nad dźwierzami,
A jak wyśli matusinka,
Zalali się łzami.

Nie raz płaczę na nie,
Ani też nie tysiąc,
Lepiej się było takiego
Wydania zaprzysiądz.

Takiego wydania,
Obłudnej miłości,
Kiedy nie ma między nami
Wzajemnej miłości.

Toraz muszę płakać,
Jak też lamentować,
Kiedy ja muszę od chłopa
Każdy dzień bicie brać.

Nie płaczcież mamulko,
Wianka zielonego,
Boście się dość napijali,
Winka czerwonego.

Wyście się napili,
Jam natafcowała,
Od wieczora aż do rana
Muzyczka mi grała.

Grajże mi muzyczko,
Grajże mi wesoło,
A ty moja kochaneczko,
Obróć mi się w koło.

Ja się nie obrócę,
Bo się bardzo smucę,
A na ciebie ty syneczku,
Oczami nie rzucę.

5.

Bez wodę, koniczku, bez wodę,
Do mojej kochanki na zgodę,
O pozdrowcie mi ją, jak się ma,
Jeżeli ona zdrowa jako ja.

Jam taka zdrowa jak i ty,
Mam fartuszek złotem wyszyty,
Modre mrokiewiczzi na niebie,
Wpuść mnie Karolinko do siebie.

A ja ciebie wpuścić nie mogę,
Bom ja jest sierota, a tyś pan,
Kiebyś ty była sierota,
Nie miałabyś wianka ze złota.

Ino byś go miała z lelnje,
Jak się na sierotę szykuje,
Będzie tobie ~~dziękoch~~ będzie żal,
Jak ja będę z inszą w karczmie stał.

Będiesz ty dziewczeczko litować,
Jak ja będę z inszą tańcować,
Nie będę syneczku, nie będę,
Jeszcze ci ją sama przywiedę.

Musisz ty dziewczeczko co umieć,
Iże cię nie mogę zapomnieć,
Zapomniałem matkę i ojca,
A ciebie nie mogę do końca,
Zapomniałem całą rodzinę,
A ciebie nie mogę godzinę.

6.

Bytomski mosteczek ugina się,*)
Rośnie tam traweczka nie sieka się.

Kiedych ja bez niego przechodziwał,
Chodniczek ech se nim wyrysował.

*) Każdy wiersz powtarza się.

Wsadził ech se na nim kwiat liliją,
Kiedych odprowadzał swoją miłą.

Oświeć mi ma miło ta latarnia,
Jak pojada bez las, co nie spadna.

Latarnia upadła, świeca zgasła,
Raciborska wacha mnie nadeszła.

Jak cię mnie nadeszła, powiązała,
Do Raciborza mnie odesłała.

Jak mi się matko źle powiedzie,
Nie będę narzekał, jak na ciebie.

Nie tak cię na ciebie jak na twą mać,
Boć mnie cię nie chcieli za żonkę dać.

M. N.

7.

Ciecze woda, ciecze z morza,
Naokoło Raciborza,
Wszystkie ławki pobrała,
Jeno jedna została.

Co mój miły po niej chodził,
Gdy swą miłą odprowadził,
Urwał jabłko w ogrodzie,
I puścił je po wodzie.

8.

Chodził ku mnie chodzował,
Z kanclaryi pisarz,
Miał kłobuszek fajny,
Choćby jaki cesarz.

W jednej ręce kałamarz,
W drugiej ręce pióro,
Chciał, abych go wpisala,
Do serduszka swego.

Kiebyś ty był młodzieniec,
 Jakech ja jest panna.
 Dałabych ci ten wieniec,
 Co ja noszę sama.

Mój zielony wianeczek,
 Na głowiczce skacze,
 Ale twoja poczciwość
 W kolebeczce płacze.

9.

Cztery konie we dworze,
 Żaden nimi nie orze, nie orze,
 Żaden nimi nie orze.

Ino jeden syneczek,
 Czerwony jak kwiateczek, kwiateczek,
 Czerwony jak kwiateczek.

I wyjechał na pole,
 Zaorywać kąkole, kąkole.
 Zaorywać kąkole.

Jak stajenko zaorował,
 Na swą miłą zawołał, zawołał,
 Na swą miłą zawołał.

Pójdźże do mnie ma miła,
 Pójdźże do mnie na chwilę, na chwilę,
 Opowiem ci nowinę.

Obiła mię matusia,
 Obiła mię po głowie, po głowie,
 Żebych nie szedł ku tobie.

Obiła mię habiną,
 Ażebym szedł za inną, za inną,
 Ażebym szedł za inną.

Ja za inną nie pójdę,
 Na wojenkę pojadę, pojadę,
 Na wojenkę pojadę.

Jak z wojenki przyjadę,
To cię najprzód odwiedzę, odwiedzę,
To cię najprzód odwiedzę.

10.

Dana moja dana,
Nie pójdę za pana,
Ino za takiego,
Jako i ja sama.

Bo panu potrzeba,
Puchowych poduszek,
A ja chłopcu ze wsi,
Pościelę fartuszek.

Jednym go odzieję,
Drugi mu pościelę,
Spijże mój kochanku,
Aże do niedziele.

Kwitnie drzewo kwitnie,
Owocu nie widać,
Biedna i bogata,
Nie może się wydać.

Biedna się nie wyda,
To jej nie dziwota,
Oj bo ludzie wiedzą,
Że biedna sierota.

Dziwota bogatej,
Że się nie wydała,
Ona sie w bogactwach,
Swoich zakochała.

11.

Deszczyk pada, rosa siada,
Na niskiej dolinie,
Kochajże mnie kawalerze
Ale nie zdradliwie.

Ja cię kochał panno będę,
A nie zdradzę ciebie,
Wolałbym sobie kark skrócić,
Niż opuścić ciebie.

Hultaj wziął wyjechał w pole,
Na krzyżowe drogi,
Z konia zleciał, kark se skrzył,
Koń połamał nogi.

Przestroga to jest dla dziewczyn
I na spamiętanie,
Żeby się zbyt nie kochały,
W kawalerskiem stanie.

Bo kawaler jak kawaler,
 Boga się nie boi,
 Tu przysięga, deklaruje,
 A na zdradzie stoi.

12.

Doczekaj jeno dziółcho, doczkaj,
 Co ja ci wyrobię;
 Ty się wydać nie możesz,
 To ja tobie wyrobię.
 Ty się musisz zestarzeć,
 Jako w lesie grzyby,
 Żaden do ciebie nie przyjdzie,
 Byś mu dała gęby.

13.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?
 Czepieczek nowy, już jest gotowy;
 Ino go se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?
 Sukienka nowa, już jest gotowa;
 Ino ją se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?
 Koszulka nowa, już jest gotowa;
 Ino ją se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?
 Pończoszki nowe, już są gotowe;
 Ino je se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?
 Trzewiczki nowe, już są gotowe;
 Ino je se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?
 Złoty pierścionek, dam ci za wianek;
 Ino go se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, ty moją musisz być,
 Nie mam nic w świecie, mój drogi kwiecie;
 Milszego nad cię nie.

Dziółcho, dziółcho, ty moją musisz być,
 Podajże mi dłoń, a do mnie się skłoń,
 Bo ty moją masz być.

Dziółcho, dziółcho, ty moją musisz być,
 Bo mi cię rają, ojcowie dają,
 Już moją musisz być.

14.

Gałązeczki stoją,
 Listki opadają.
 Powiedz-że mi ma kochanko,
 Jeżeli będziesz moją?

Jam ci raz mówiła,
 Rękę na to dała,
 Iż ci będę przy ołtarzu
 Szczerze ślubowała.

Ojciec z matką nie wie,
 Ale ludzie wiedzą,
 I ci i ci kawalerzy,
 Co za stołem siedzą.

Jeden pije piwko,
 Ten drugi wódeczkę,
 Trzeci siedzi zasmucony,
 Co zdradził dziewczeczkę.

15.

Gdy byłem gospodarzem,
 Miałem bydło hojne,
 Cztery koty do roboty,
 I dwie ryby dojne.

Ściany z pajęczyny,
 Okiennice z lodu,
 Wszystko tak wyglądało,
 Jakoby w pokoju.

Komin murowany,
 Mularz go murował,
 A ja se przy nim siadał,
 I jeść se gotował.

Koniem miał dobierane,
 Z ogonami pstrymi,
 Gdym chodził do kochanki,
 Nie tykałem ziemi.

Jechałem do młyna,
 Padła mi kobyła,
 Żonka płacze i chałacze,
 Szkoda było klacze.

Inni zawiadują,
 Dobrami mojemi,
 Wymłócili wszystko zboże,
 Ogonami psiemi.

16.

Gorzała lipka gorzała,
 Hosasa, hosa, hosasa,
 Kochanka pod nią leżała.

Zgorzała lipka aż do dna,
 Hosasa, hosa, hosasa,
 Tyś mnie kochanko nie godna.

Ja cię godna jest nie ty mnie,
 Hosasa, hosa, hosasa,
 Wzięłaś chusteczkę odemnie.

Pierwszach ci dała z wyszyciem,
 Hosasa, hosa, hosasa,
 A wtędych była dziewczęciem.

Drugą ci dała ze złota,
 Hosasa, hosa, hosasa,
 A tyś ją wdeptał do błota.

Tyleś mi ich nadawała,
 Hosasa, hosa, hosasa,
 Aleś oddać nie kazała.

17.

Gdy wojaczek maszeruje,
 Swej kochance przykazuje,
 Żeby za mąż nie wychodziła,
 Sześć lat na niego czekała.

W siódmym roku szła po woda,
 Wedle pięknego ogroda,
 Nie widziała tam żadnego,
 Tylko wojaczka szwarneho.

A on jej się zaczął pytać,
 Czy na swego będzie czekać?
 Jakże... Ja za mąż nie pójdę,
 Na miłego czekać będę.

Twój miły się wczoraj zenił,
 Ja na jego weselu był,
 Cóż mu skążesz ty dziewczeczko
 Ładna czerwona różyczko?

Winszuję mu tyle dziątek,
 Ile w tym fartuszkku kwiatek;
 Winszuję mu tyle biedy,
 Ile w tym fartuszkku trawy.

Cóż więcej skążesz dziewczeczko
 Ładna, czerwona różyczko?
 Winszuję, żeby kark skręcił,
 Że mnie zdradliwie opuścił.

18.

Hej grajczyku będziesz w niebie,
 A basista wedle ciebie,
 Cymbalista jeszcze dalej,
 Bo w cymbały dobrze wali.

Ja Szlązaczek tyś Szlązaczek,
 Wszyscyśmy tu Szlązacy,
 Mamy soli, mamy chleba,
 Wody, piwa, co potrzeba.

Tylko raźniej trochę więcej,
 I bas niech mi lepiej beczy,
 Tylko grajczyk trochę głośniej,
 A ty dziewczucho się rozśmiej.

Hej zawracaj od komina,
 A uważaj, której nie ma,
 Jest tu Kasia jest Marysia,
 Tylko mojej Zośki nie ma.

Dalej chłopcy dalej nasi,
 Dalej dalej zwijajta się,
 Zwijajta się na kiermasie,
 Ja Franusie a ty Basie.

Dalej chłopcy dalej z miną,
 Za dziewczyną za jedyną,
 Bo dziewczyna jak malina,
 Za dziewczyną chłopcy giną.

Dalej chłopcy dalej śmieje,
 Bo to w karczmie, nie w kościele,
 Bo w kościele śluby dają,
 A w karczmie się zalecają.

Ty dziewczyno w białej chustoe,
 Daj mi gęby to cię puszcze,
 Oj dana, dana, tadana,
 O ty dziewczyno kochana.

Masz całować pocałujże,
 Masz żartować pożartujże,
 Nie namyślaj się czas długi,
 Nie będziesz ty, będzie drugi.

19.

Hej na górze dębina,
 Przy dębinie dolina, dolina.

Przy dolinie staweczek,
 Przy staweczku młyneczek, młyneczek.

U młyneczka młynarka,
 Przy młynarce cór parka, cór parka.

Jednej imię Jagusia,
 A tej drugiej Hanusia, Hanusia.

Tej smakował chleb miejski,
 A tej drugiej chleb wiejski, chleb wiejski.

Ta na miejskiem nie hoża,
 Ta na wiejskim jak róża, jak róża.

20.

Hej gościna do żywego,
 Stawcie na stół flasze,
 Do was kumie wy do niego,
 Co łykniesz, to nasze.

Lejcie, lejcie na urodę,
 Bo już w czubie smyrze,
 Dług zapłacę, za wygodę
 Podziękuję szczerze.

Oj zapłacę, podziękuję
 Za resztę dla dziewczek,
 Wstęg, pierścieni nakupuję,
 Bez długu dosiewek.

Krzyczy Janek już rozgrzany,
Niby płonka w sadzie,
A poprawia pas skórzany,
Rękę za pas kładzie.

Pokrzykuje potupuje,
Karczma mu za ciasna,
Bo też Janek co jest czuje,
Suknia na nim jasna.

Z pawiem piórem czapka siwa,
Od stu kątów z ucha,
A na szyi wstęga wiewa,
Co mu dała druchna.

A dziewczęta się chichocą,
Do kątów się cisną,
Lecz się znajdują, rozochocą,
Ino skrzyпки pisną.

Janek krzyknął, zagiął poły,
I hula babuła,
Trzeszczą ławy, skrzypią stoły,
Dziewczę się przytula.

Młynkiem warczy smagła para,
Zamiata podłogę,
Hej dworacy! hejże wara!
Bo czas, komu w drogę.

Niby djabeł przez bielawy,
Przodkiem Janek śmiga,
Ćmi się w oczach kręcą ławy,
Okno w tęczę miga.

Na okrętę i od siebie,
Aż wiatr w izbie wieje,
Jemu miło, gdyby w niebie,
Dusza mu się śmieje.

Serce mięknie, gdyby masło,
 Patrzy nie wesoło,
 Ścisnął dziewczę, aż zawrzaskło,
 I znów śmiga w koło.

Przyprowadził i znów hula,
 Za nim wielcy, mali,
 Jak za matką pszczoły z ula,
 Szorują a dalej.

Janek chłop, jak sosna w lesie,
 Krzepki, zwinny, zdrowy,
 Nieraz sam na wiatrak niesie,
 Miech cztero-korcowy.

Szkoble kręci, gdyby nici,
 Podkowę przełamie,
 Chłopa jedną ręką chwyci
 I świstnie przez ramię.

A gdy w karczmie stanie w progu,
 Zawinie kłonica,
 To się poleć Panu Bogu,
 Lub zostaw babica.

A dziś cichy jak baranek,
 Spogląda nieśmiało,
 Póty nosił wodę dzbanek,
 Aż się ucho urwało.

Oj natrafił swój na swego,
 Będzie ślub na gody,
 Już z nich jedno bez drugiego,
 Jak ryba bez wody.

21.

Ja ci mówił dziółcho wczoraj,
 Przyjdę do ciebie z wieczora;
 A ona mi tak mówiła:
 Nóż bych w tobie utopiła.

A ja idę koło woza,
 Niech się dzieje wola Boża;
 A ta co mnie przebić chciała,
 Najprzód ci mi gęby dała.

22.

Jakem jechał do dziewczeczki,
 Brzękały mi podkóweczki,
 Brzękały, brzękały,
 Czarne oczki płakały.

Czarne oczka co płaczecie?
 Już mnie widzieć nie będziecie,
 Na wieki, na wieki,
 Bo ja chłopiec daleki.

23.

Jest w gajku — drożyna,
 Nad drożyną — kalina.
 Ze zwieszoną — gałązką,
 Nad drożyną — nad wążką.

Tam dziewczeczka — szła mała,
 Tę gałązkę — złamała,
 I z liśćmi — i z kwiaty,
 Niesie sobie — do chaty.

W chacie siedzie — za stołem,
 Stawi gałęź — przed czołem,
 I co w główce — zaświta,
 To szczebioce — i pyta:

Wywróćcie mi — matuchno,
 Czy ja też tak — ładniuchno,
 Jak kalinka — na wiosnę
 Tak ładniuchno — wyrosnę?

Oj wyrośniesz — ty dziecie,
 Jeśli Pan Bóg — da życie,
 Wyrośniesz mi — dziewczynka,
 Jak ta w lecie — kalinka.

Ale jak mnie — nie będzie,
 Wnet ci krasy — ubędzie,
 Wnet opadnie — jak wieniec,
 Z twego liczka — rumieniec.

24.

Jestem sobie organista,
 Zagrajże mi, zjadłeś trzysta,
 Zagraj żwawo nie inaczej,
 W mig za mną Górnoszlązacy.

Organista z Panną Młodą,
 Na weselu rej tu wiodą,
 Jakoś głądziej mu z dziewczyną,
 Niż z panią organiściwą.

Organista mościpanie,
 Drugi po księdzu plebanie,
 Ale w karczmie primus zawdy,
 Jakem sodalis doprawdy.

Organista w procesyi,
 W ministrów asystencyi,
 Tuż za księdzem postępuje,
 I lud na rzędy szykuje.

Organista zuch do rady,
 Czy do bójki, czy do zwady,
 Wszędzie zawdy organista,
 Mina gęsta, zamaszysta.

Organista lud oświeca,
 Ale nie tym ogniem z pieca,
 W szkole dzieci edukuje,
 Ośłów na mędrców nicuje.

Organista po kolędzie,
 Szanowany bywa wszędzie,
 A na chórze, w zakrystyi,
 Pierwszy filar religii.

Organista człek uczony,
Gra i śpiewa, bije w dzwony,
Nawet trąbi i basuje,
Gdy mu kto hojnie szafuje.

Organista śpiewa wszakże,
I w kościele, w karczmie także,
Z nót i z księgi wyśpiewuje,
Co uczonego cechuje.

Czy chrzest, wywód, czy ślub kiedy,
Organista ergo tedy,
Rznie łacina jak z kopyta,
Słowem wielki człek i kwita.

25.

Jest w ogrodzie biała róża,
Ja jej tam rwać nie mogę.
Miłowałam raz jednego,
Już go teraz nie będę.

Miłowałam go serdecznie,
W sercu swoim nosiła,
Podwielem się nie doznała,
Że ta miłość fałszywa.

On szedł ścieżką wprost do dom,
A ja przed sienią była,
Chłopcy na mnie ukazują,
Oto stoi twa miła.

Spuścił kłobuch do samych nóg,
Oczy spuścił na ziemię,
O wierzcie mi kamradkowie,
Ja jej wystać nie mogę.

Teraz mnie wystać nie możesz,
Pierwejs ku mnie chodzował,
Jam po ciebie nie posłała,
Byś mi w sercu przebywał.

Ach, co ja za nieszczęśliwa,
 Coch cię w sercu nosiła,
 Nigdy o tem nie myślała,
 Iż twa miłość fałszywa.

Wie to miesiąc, wiedzą gwiazdy,
 Wielem nocy nie spała,
 Jak ja na twą szczerą miłość,
 W myślach moc budowała.

Otworzone były wrota,
 Do serduszka mojego,
 A teraz już są zawarte,
 Już nie wleziesz do niego.

26.

Jeżeli się chcesz ożenić,
 Naraję ja tobie.
 Nie pojmuje dworskiej panny,
 Za małżonkę sobie.

Bo wyborna dworska panna,
 Na dzień długo sypia,
 Jeszcze leży na łóżeczku,
 O kawę się pyta.

Ino sobie taką pojmiij,
 Jaka równa tobie,
 Nie będziesz jej ty wymawiał,
 Ani ona tobie.

Nie buduj się blisko dworu,
 Ani blisko szkoły,
 Bo dworacy do cię zlecą,
 Jak do ula pszczoły.

Wdowy sobie nie obieraj,
 Z gromadeczką dzieci,
 Bo jakci one wyrosną,
 To ojczym wyleci.

Nie przebiera wół w trawie,
Ani też nie fuka,
Kto się komu podoba,
Takowego szuka.

27.

Jedzie stary przez wieś,
Kukułeczka kuka:
Stary dziad, stary dziad,
Młodej żonki szuka.

Mówili mu chłopcy,
Mówili i dworscy:
Czemuż się nie żenił,
Kiedy byłeś młodszy?

▼ terazżeś wysechł,
Jak baranie skóry,

Panny nie chcą gadać,
Każda patrzy z góry.

Ogolił brodzisko,
Przypasał szablisko,
Hejże mocny Boże,
Będę miał babisko.

A idźże ty stary,
Za piec z paciorkami,
Ojczy nasz, któryś jest,
Zmiłuj się nad nami.

28.

Iskiereczka ognia,
Gałązeczka ziela,
Nikt się nie doczeka,
Mojego wesela.

A moje wesele,
W siedmiu latach będzie,
Na mojem weselu,
Sam Pan Jezus będzie.

Będą i družbowie,
Z nieba aniołowie,
Będzie i druhenka,
Najświętsza Panienska.

29.

Jakech ja konie paś,
Przyszła na mnie drzymota,
Drzymo-drzymo-drzymota,
Wlazły konie do żyta.

Przyszedł na mnie szelma chłop,
Tego żyta gospodarz:
Co ty tu szelmo robisz,
Kiedy konie w życie masz?

A ja nie jest żaden szelma,
 Jeno godnej matki syn;
 Kieby mi to inszy rzekł,
 Tobych mu się postawił.

Siedm lat jużech u was był,
 A nicech wam nie stracił,
 Jeno jeden zaluczniczek,
 A tenech wam zapłacił.

+ zaluczniczek?

Siedm lat jużech u was był,
 A nicech wam nie ukradł,
 Jeno jedną gomołeczkę
 Jęszczech z nią z góry spadł.

Siedm lat jużech u was był,
 A niceście mi nie dali,
 Jeno starą kamizelkę,
 A o niąście płakali.

Jach jest synek pocziwy,
 Żaden na mnie nic nie wie,
 Jeno wasza Karolinka,
 A ta na mnie nie powie.

30.

Jednej krakowiance,
 Nioszcześnie się stało,
 Bo jej od miłości,
 Serce popękało.

Przyszedł do niej góral,
 Co serca drutował,
 Drutować nie skończył,
 Sam się rozmiłował.

„Padło to nieszczęście,
 Na biednego człeka,
 I mnie serce trzasło“,
 Tak góral narzeka.

Ale mądry góral,
 Po rozum posiagnał,
 I obydwą serca,
 Dobrze drutem ściagnał,

31.

Jeździłem we dnie, jeździłem w nocy,
 I wyjeździłem koniowi oczy,

A ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić.

Oj stanę ja się dzikim gołębiem,
Będę latała wysoko dębem
A ja twoją nie będę,
Aż się panną nabędę.

Mająć cieśle takie topory,
Co wycinają lasy i bory,
A ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić.

A stanę ja się małą ptaszyną,
Będę latała gęstą krzewiną,
A ja twoją nie będę,
Aż się panną nabędę.

Oj mają strzelcy takie włośiony,
Co wyłapują małe ptaszyny,
A ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić.

Oj stanę ja się małą rybeczką,
Będę płynęła bystrą rzeczeczką,
A ja twoją nie będę,
Aż się panną nabędę.

Mają rybacy takie siateczki,
Co wyłapują małe rybeczki,
A ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić.

Więc stanę ja się dzikim kaczorem,
Będę płynęła bystrem jeziorem,
I ja twoją nie będę,
Aż się panną nabędę.

Mają włodarze takowe strzelby,
Co wypalają kaczorom we łby,
A ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić.

Oj stanę ja się gwiazdką na niebie,
 Będę świeciła ludziom w potrzebie,
 A ja twoją nie będę,
 Aż się panną nabędę.

Będę ja dawał ubogim chleba,
 To mi uproszą tej gwiazdy z nieba.
 A ty moją musisz być,
 Wolę moją uczynić.

W tem muszą też być od Boga rzady,
 Gdzie ja się skryję znajdziesz mnie wszędy,
 Już ja twoją muszę być,
 Wolę twoją uczynić.

Napieczcie chleba, różnych pieczeni,
 Niech się ten gałgan ze mną ożeni.
 Bo ja jego muszę być,
 Wolę jego uczynić.

32.

Karczmareczka nasza,
 Dobrze sobie żyje,
 Trzech złodziei za ścianą ma,
 Z czwartym sobie pije.

Wleźcież do komory,
 Nie stójcie za ścianą,
 Bo ja sobie potańcuje,
 Z karczmarką kochaną.

A widzisz ty, Florku,
 Kielbasę na kołku,
 I sukmanę na grzędzie,
 I ta naszą będzie.

O nisko, rznij nisko,
 Bo cię przez piec widać,
 Karczmareczko podrygaj,
 Maszli ty podrygać.

Nisko rznij, nisko rznij,
 By cię nie widziała,
 Bo od płaczu i od żalu,
 Będzie omdlewała.

Dorzynajże Maćku
 Dorzynaj do końca,
 Bo ja jeszcze z karczmareczką
 Raz pójdę do tańca.

Dorzynaj, dorzynaj,
 Do samego włoska,
 Spieszże się a zaprzagaj,
 Koniki do wózka.

A jak pojedziecie,
 To nie jedźcie drogą,
 Bo ja sobie potańcuję
 Z karczmarką ubogą.

Nie jedźcie dróżeczką,
 Tylko manowcami,
 Bo ja wsiadę na siwego,
 I trafię za wami.

Karczmareczko tłusta
 Bywajże mi zdrowa,
 Bo już jest góra pusta,
 Będiesz wyć jak krowa.

33.

Karczmarkę mi rają,
 Ale ja jej nie chcę,
 Przyjdzie jaki chłystek,
 Do ucha jej szepce.

Radaby się stroić,
 Gdyby nic nie robić,
 Ja tam urodzajnej,
 Niechęć takiej żony.

I wdowy nie żądam,
 Bo się boję trwogi,
 Boby mi pasierby,
 Podcinały nogi.

Bo się to tak dzieje,
 Gdzie pasierbów wiele,
 Jak dorosną dzieci,
 To ojczym wyleci.

Miejskiej panny nie chcę,
Boże mój łaskawy,
Jeszcze w łóżku leży,
A już woła kawy.

Stoi przy zwierciadle,
Jeżeli jej ładnie,
Loki nad oczami,
Nie chcę takiej pani.

Pojmię za dziewczynę,
Swojackiego rodu,
Weźmiem się do roli,
Nie pomrzemy z głodu.

Nie będzie mi ona,
Nigdy wymawiała,
Tyś tu nic nie przyniósł,
Bom ja wszystko miała.

Dziesiąta godzina,
Na zegarze leci,
Trafia mi się wdowiec,
Ma pięcioro dzieci.

Ja wolę u kmiecia,
Dziesięć krów wydoić,
Niżeli wdowcowi,
Jedno dziecko spowić.

Dziesięć krów wydoję,
Nie będą ryczały,
A wdowcowe dzieci,
Będą jeść wołały.

Dziesięć krów wydoję,
Jeszcze se posiedzę,
A wdowcowym dzieciom,
Nigdy nie wygodzę.

34.

Kiedy ja ten dwór mijał,
Zawoniał mi karafiol,
W około, w około.
Jeszcze ja tu raz pójdę,
Ojcu, matce mówić będę
I prosić i prosić.

Taciczku i matucho,
Dajcie mi waszą córuchnę,
Nadobną, nadobną.
Jeżeli jej nie chcecie dać,
Dajcie ją se wymalować
Nadobną, nadobną.

To wam tęskno nie będzie,
Możecie się w niej przegłądać,
W około, w około,
Aleć wy mi ją dacie,
Jeno po niej coś poznacie,
Poznacie, poznacie.

Krasa jej się utraci,
 Jako krasa na naci,
 Na naoi, na naci.
 A ja chłopczyzna młody,
 Nie mam wąsów, ni brody,
 Ni brody, ni brody.

Jak ja se wyskoczę,
 I chusteczkę mą zatoczę,
 Zatoczę, zatoczę.
 To mi będą dziewczyny,
 Zaskakiwać niby liny,
 W około, w około.

35.

Kiedy ja szedł wedle dwora,
 Wedle jednego,
 Zabiłem tam zgniłem drzewem,
 Wilka zdechłego,
 Cóżem ja jest za pacholę,
 Gdy ja się wilka nie boję,
 Jeszcze zdechłego.

O jest ja pacholiczek,
 Z cudzej krainy,
 Zapłacę ja do muzyczki,
 Tak jako inny,
 Wszystkie dziółchy o mnie szepcą,
 Tańcować iść ze mną nie chcą,
 Z jakiej przyczyny.

Za stodołą makowina,
 Niema w niej maku,
 U sąsiada szwarne dziółchy,
 Nie mają smaku,
 I przyjechał żyd z Olawy,
 Nabrał ich wóz obkładany,
 Pojechał na targ.

I przyjechał wedle rzeczki,
 Tam był wielki mróz,
 I konie mu poustały,
 Połamał se wóz,
 I zwałił je wedle rzeczki,
 Żaden nie dał ani czeski,
 Przyjechał nazad.

O pożal się mocny Boże,
 Targu takiego,
 Za furę dziewczekskich,
 Ani czeskiego,
 Lepiej było ciele kupić,
 I ze skóry je obłupić,
 Za pół reńskiego.

36.

Koło tego okieneczka*)
 Wyrosła tam jabłoneczka.

I wyrosła, zakwitała,
 Czerwone jabłuszka miała.

Ach! któż mi je będzie zrywał,
 Kiej się mój miły rozgniewał.

Rozgniewał się nie wiem o co,
 Chodził do mnie nie wiem po co.

Chodził do mnie po wianeczek,
 Jak nie prawy kochaneczek.

Ja mu wianka dać nie śmiała,
 Bo mi matka zakazała.

*) Każdy wiersz powtarza się.

37.

Kulało się kulało,
 Jabłko po ulicy,
 O gdzież mi się podzieli,
 Moi zalotnicy.

Jeden poszedł na rybki,
 Drugi na zające,
 Trzeci pasie koniczki,
 Na zielonej łące.

Wesoło mu wesoło,
 Koniczki mu żerą,
 A o moim frasunku,
 One nic nie wiedzą.

Już się lasy zielenią,
 Kukaweczka kuka,
 A mojemu serduszku,
 Smutno, bo tak puka.

Nie pukajże nie pukaj,
 Słońce już zachodzi,
 A miłuśki wygląda,
 Gdzie kochanka chodzi.

Świećcie gwiazdy w ciemną noc,
 Świećcie na chodniczki,
 A ty miły śpiesz do mnie,
 Do twojej dziewczeczki.

Tyle mej wesołości,
 Kiedy se zaśpiewam,
 Gdy mi się przypomina,
 Łzami się oblewam.

Lata ptaszek oblatuje,
 Wedle okieneczka,
 Niesie mi pozdrowienie,
 Mego kochaneczka.

38.

Łączenie, łączenie,		Jakśmy się łączyli,
Co to za smutna rzecz,		Obachmy płakali,
Jak się musi rozłączyć		Obachmy białą chustką,
Z dziewczką młodzieniec.		Oczy ocierali.

Prędeż się rozłącza,
Drobne rybki z wodą,
Niżli się mam rozłączyć,
Ma kochanko z tobą.

39.

Malinowy lasek,
Już go wycinają,
Tego mego kochaneczka
Na wojnę szukają.

Szukają, szukają,
Ale go już mają,
A te moje czarne oczka,
Płakać nie przestają.

Jam ci mówił dziółcho,
Nie kochaj się we mnie,
Bo mię wezmą na wojenkę,
Cożci przyjdzie ze mnie.

Nie staraj się dziółcho,
Choć na wojnę pójde,
Nauczę się eksercyrki,
Na urlop przyjadę.

Przyjechał na urlop,
Strząsnął ramionami,
A ta jego kochaneczka
Zalała się łzami.

Wyjechał w poleczko,
Objechał w kółeczko,
Zostań z Bogiem, zostań z Bogiem
Moja kochaneczko.

40.

Mamulko moja,
 Boli mnie głowa,
 Odjechał mnie mój kochanek,
 Pocięcha moja.

Nie dał mi płakać,
 Ani się smucić,
 Obiecał mi za pół roku
 Nazad się wrócić.

Pół roku przeszło,
 Pismeczko przyszło,
 Przeczytaj go sobie teraz,
 Moja miluško.

Jak go czytała,
 Zaraz zemdląta,
 Od wielkiego frasunku,
 Bardzo płakała.

Mamulko moja,
 Są tu malarze,
 Dajcież mi go wymalować,
 Choć na papierze.

Mamulko moja,
 Pięknie malują,
 Dajcież mi go wymalować,
 Jako lelują.

Jako lelują,
 Jak różowy kwiat,
 Bo on mi jest najmilejszy,
 Niżli cały świat.

41.

Miałabym ja kawalera,
 Cho, cho, cho, kawalera,
 :: Gdyby matka nie broniła. ::

Ale matka bardzo broni,
 Cho, cho, cho, bardzo broni,
 :: Gdzie go ujrzy, to go goni. ::

Wegnała go między płoty,
 Cho, cho, cho, między płoty,
 :: Ty próżniaku do roboty. ::

42.

Miał jeden ojciec trzy cery,
 Nie wiedział, co ma dać której.

Gdy tę najstarszą za mąż dał,
 Trzysta talarów wiana dał.

Gdy pośrednią zaś za mąż dał,
 Dwasta talarów wiana dał.

A gdy najmłodszą za mąż dał,
 Tej sto talarów wiana dał.

Wziął ci kosturek szedł po wsi,
 Do tej najstarszej córusi.

Oj córko, córko, dałem ci,
 Żyw mnie ty teraz do śmierci.

A ona prędko skoczyła,
 Ojcu powroza rzuciła.

To macie ojczy, powieście się,
 Już mi tu więcej nie chodźcie.

Wziął ci kosturek szedł po wsi,
 Do tej pośredniej córusi.

Dwasta talarów dałem ci,
 Żyw mnie ty teraz do śmierci.

A córka prędko skoczyła,
 I ojcu noża rzuciła.

To macie ojczyznę, przebijcie się,
A już tu więcej nie chódźcie.

Wziął ci kosturek, szedł po wsi,
Do tej najmłodszej córki.

Jedno sto tylko dałem ci,
Zmiłuj się, żyw mnie do śmierci.

A córka prędko skoczyła,
Ojcu się na szyję rzuciła,

Ojczyznę u mnie zostaniecie,
Aż na sąd Pański staniecie.

43.

Miły Janek jak Posanek,
Porządne wiódł życie,
Miał dziedzictwo, kosę, dzbanek,
I nożyk w kalecie,

Ale człowiek choć szczęśliwy,
Pragnąć czegoś musi,
I nasz Janek wesół, żywy,
Wzdychał do Jagusi.

Ej, Jagusiu, przyjmij swaty,
Pókiś jeszcze ładna,
Wszakże sama zrywasz kwiaty,
Nim z listków opadną.

Smak twej buzi utkwi we mnie,
Aż w czasy potomne,
Kiedyś starość uprzyjemni,
Gdy ci o nim wspomnę.

Jasiu twoją chcę być sama,
Bom z tobą szczęśliwa,
Na łzy moje rzekła mama:
„Czekajże do żniwa.“

Mija wiosna, lato piecze,
Piecze w sercu Janka.
Aż dziewica skromnie rzecze
Do swego kochanka.

Tam nad wodą za bławatki,
Okrył ją rumieniec,
Trzeba spełnić rozkaz matki,
Spleść na jutro wieniec.

Ach na jutro Janek bieży,
Wynajduje kwiatu,
I przynosi bukiet świeży,
Z róży i bławatu,

I w milczeniu siedli w cieniu,
Gdzie strumyk się toczy.
Jaś daje kwiat w zachwyceniu,
I spogląda w oczy.

Tam sycąc się niepokojem,
Tam uczuciu wierni,
Mógłż wiedzieć w szczęściu swoim,
Ze się chmurka czerni.

Słuchaj Jasiu, a w Boga wierz,
Módl się jako można,
Ale dzisiaj wyznam szczerze,
Zkąd byłam pobożna.

Za mamę to i za ciebie,
Niósłam wdzięczność całą,
Między wami jestem w niebie,
W tym głucho zagrzmiało.

Deszczyk skropił kwiat weselny,
A cień chmur wciąż wzrastał,
Grom uderza, grom śmiertelny,
W objęciach ich zastał.

44.

Miło mi było matusio,
Słuchać muzyki,
Kiedy grali za oknami,
Jako słowiki,
A terazci już nie miło,
Nie dawać mnie za mąż było,
Matusko moja,

Zaprzagajcie cztery konie,
Do tej karety,
Niechże ja se poobjeżdżam,
Wszystkie wizyty.
Zaprzagajcie jak najprędzej,
Niech nie smucę serca więcej,
Matusi mojej.

O matusio ukochana,
Jużem nie swoja.
Chodzi do mnie kochaneczek,
Pociecha moja,
Wydajcież mnie wczas do ludzi,
Niechże mi się świat nie nudzi,
Matusio moja.

O ty miła, kochana,
Cerusio moja,
Jeszcze za mąż iść nie możesz,
Boś bardzo młoda.
Jeszcześ ty jest jak jagoda,
Jeszcze cię dla ludzi szkoda,
Cerusio moja.

O wy matusio kochana,
Niech po mej woli,
A niechaj was wasza głowa,
Nad tem nie boli.

Chociażem ja jak jagoda,
 Alebym ja chłopca rada,
 Matusio moja.

Niech już będzie córka moja,
 Ta wola twoja,
 Będziesz ty nieraz narzekać,
 Na płochość swoją,
 Będziesz ci ty chłopca syta,
 Cztery razy na dzień bita,
 Cerusio moja.

O wy matusiu kochana,
 Czyńcie do woli,
 A niech was już wasza głowa,
 Nad tem nie boli,
 Nie będzie to wasza wina,
 Choćby ja się z chłopcem biła,
 Matusio moja.

I patrzała w okieneczko,
 jako róży kwiat,
 Wypłakała czarne oczka,
 Zmienił się jej świat,
 Mocnyż ty mój mocny Boże,
 Któż mi teraz dopomoże,
 Kto serce zgoi.

45.

Moja matka dobra była,
 Bo mnie robić nie uczyła,
 Tylko hulać i tańcować,
 W karty grywać i całować.

A mój ojciec zawierucha,
 Bo mię zaprzagł do cielucha;
 Bił go biczem a mnie kołem,
 Żebym pociągł równo z wołem.

46.

Mówiłem ci, mój Kasperku,
 Nie przeglądaj się w lusterku.
 Bo chcesz na gębie ładny,
 Nie dostaniesz dziewczki żadnej.

Bo z urody oóż nieboże?
 Ładnej gęby nie zaorze,
 Ładnych oczu nie omłóci,
 Koszt wesela się nie wróci.

Lepiejbyś ty był cudaczny,
 Ale zaś gospodarz znaczny,
 Żebyś miał choć dwie krowiny,
 Kochałyby cię dziewczyny,

47.

Nie płacz dziółcho, nie płacz,
 Ani nie lamentuj,
 Boś ty dobrze mogła wiedzieć,
 Iże nie będę twój.

Zaglądam dziewczeczko,
 Suche twoje oczka,
 Jak ten topól zakwitnie,
 Będiesz mą żoneczką.

Będę ja oń dbała,
 Będę go podlewać,
 To się na topolu będą,
 Listeczki rozwijać.

Wejrzała z daleka,
 Wejrzała i z bliska,
 Nie widziała na topolu,
 Zielonego listka.

Zawołała na mnie,
 Sucha gałązeczka,
 Owiń sobie swoje włosy,
 Boś już nie dziewczeczka.

48.

Nie będę się żenił, ¹		Wieprza se zabije,
Bo mi baby nie trza,		Będę miał stoninę,
Będę sobie chował,		Będę sobie maścił,
Na to miejsce wieprza.		Kartofle na zimę.

Nie będę się żenił,
Tak się będę żywił,
Dosyćem garbaty,
Bardziejbym się skrzywił.

49.

Oj da, da, oj da, da,
Poszłabym za dziada,
Ale mnie dziad nie chce,
Muszę czekać jeszcze.

Dla ciebie mnie stary,
Wstażki wypłowiły,
Wianek mi obleciał,
Tyś mnie stary nie chciał.

A stary mój stary,
Nie dałeś mi wiary,
Lepsza moja cnota,
Niż twoje talary.

Poszłam za starego,
Nie do gustu mego,
Ujrzałam talary,
Nie dbałam, że stary.

Już pulares próżny,
Talarów zabrakło,
U starego zima,
U młodego lato.

Jeżeli ty chcesz stary,
Zebym cię kochała,
Uczyńże tę wolę,
Co ja będę chciała.

A kupże mi szalik,
 Woskowane boty,
 Będę cię kochała,
 Półtory minuty.

A moje dziewczęta,
 Żebyście wiedziały,
 Jaka to zaraza,
 Gdy kawaler stary.

Każesz mu po wodę,
 Wytknie sobie nogę,
 Każesz mu po ogień,
 Opali se brodę.

50.

Ożeniłem się na Bykownie,
 Dostałem za nią półtorej świnie,
 Półtorej świni, dwie beczki siczki,
 Popiołu beczkę, ładną dziewczętkę.

Ożeniłem się, to chwala Bogu,
 Pojąłem żonkę sławnego rodu,
 Sławnego rodu, pięknego chodu,
 Nie chciała robić, zmarła od głodu.

Wczoraj mówiła, będzie robiła,
 A dzisiaj leży, jakby nie żywa.
 A leży, leży, bodaj nie wstała,
 Co mnie młodemu świat zawiązała.

51.

O ty ptaszku kregulaszku,
 Wysoko latasz,
 Powiedzże mi nowineczkę,
 Jaką tam słychasz,

Słyszałem tam nowineczkę,
 Nie bardzo dobrą,
 Już to twoją kochaneczkę,
 Do ślubu wiodą.

Dwaj ją wiodą między sobą,
Trzeciemu jej żal,
Czwartemu się serce kraje,
Że jej nie dostał.

A ten piąty wsiadł na konia,
I jedzie za nią,
Jeżeli jej to przystoi,
Za młodą panią.

Już po mojej wesołości,
Więc nie zaśpiewam,
Jak ja przyjdę do domeczku,
Łzami się zlewam.

A on klęczy przy ołtarzu,
Między druźbami,
Jest tak piękny jako róża,
Między kwiatkami.

Ona klęczy przy ołtarzu,
Między druźnami,
Jest tak śliczna jako jabłko,
Między listkami,

52.

O wiemci ja dobrą rzecz,
Nie mogę jej zapomnieć;
O wiemci ja dobrą radę,
Szwarną dziotłchę u sąsiada,
Nie mogę jej zapomnieć.

Już od moich młodych lat,
Rozmawiałem ja z nią rad,
A teraz mi smutne życie,
Bez mej miłej na tym świecie,
Nie mogę jej zapomnieć.

W mojej miłej ojczyźnie,
Jest dosyć dziewcząt dla mnie,

Ale mojej kochaneczki,
 Mojej miłej Halineczki,
 Nie mogę jej zapomnieć.

Ty moja kochaneczko,
 Najmilsza Halineczko,
 Przyjdź, a pociesz serce moje,
 Niech oglądam oczka twoje,
 Które mnie zachwycają.

Bo cię kocham dziewczyno,
 Moja miła Halino,
 Nie mam smutku dla nikogo,
 Tylko dla cię moja droga,
 Dziewczyno ukochana.

Ja pragnąłem z tobą żyć,
 Szczęśliwym przy tobie być,
 A tyś mną tak pogardziła,
 Moje serce zasmuciła,
 Dziewczyno moja miła.

Już się z tobą rozstawam,
 Ostatnie słówko dawam,
 Kiedyś mnie kochać nie chciała,
 Za innymi spoglądała,
 Dziewczyno moja miła.

Już się ciebie wyrzekam,
 I ze serca wyrzucam,
 Już się kochać nie będziemy,
 Bo ja już idę do innej
 W dalekie świata strony.

53.

O wiemci ja zielony gróbeczek,
 Tam ma miła w nim,
 A ja pójdę do niej,
 I przemówię do niej:
 Przemów do mnie słóweczko.

Jakżebym ja z tobą rozmawiała,
 Kiedyś już jest struchlała:
 Wargi zesiniłe,
 Język zatwardniony,
 Serduszko do wpół struchlałe.

Zostań z Bogiem, moja najmilejsza,
 Już tu więcej nie przyjdę,
 A za roczek, za sześć,
 A za roczek, za sześć,
 To ja cię zaś odwiedzę.

Choćbyś przyszedł oj i za trzysta lat,
 Już mnie więcej nie ujrzysz,
 Aże na sąd Pański,
 Aże na sąd Pański,
 Jak święty Michał zatrąbi.

54.

O Boże, mój Boże,
 Cóż to za rodzice,
 Kiedy oni mnie nie dają,
 Pojąć se dziewice.

Ubogiej mi bronią,
 Bogata mię nie chce,
 Poczekajcie wy rodzice,
 Wszak was Pan Bóg skarze.

Wyście sobie brali,
 Co wam się lubiło,
 A mnie sobie brać nie dacie,
 Coby mnie cieszyło.

Com się tam nachodził,
 Pod okienkiem stawał,
 A inszy tam nie chodzował,
 A przecież cię dostał.

Com się tam nachodził,
 A natrzaskał błota,
 Nie stoisz za to ma miła,
 Choćbyś była z złota.

Twa miła maciczka,
Ona mi skazała,
Iżebyś ty więcej ze mną,
Po ćmi nie siadała.

Weź se bogatego,
Ja wężną ubogą,
A my musimy zapomnieć,
Jeden na drugiego.
Już się nie będziemy
Więcej miłowali,
Bo kiedy rodzice twoi,
Tego zakazali.

55.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Biorą nas se ludzie w rzecz,
Dla czego?

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Że pojedziesz jutro precz,
A cóż, to pojedę.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Weźże mnie też ze sobą,
Ale po co?

Koszulki bych prała,
Chustki wyszywała, łózczo uścielała,
To siadaj na konia.

Jak już przyjechali na zielone pole,
Ona gorzko płakała,
Czegóż teraz płaczesz?

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Jest mi ojca, matki żal,
Złaż z konia, mogłaś siedzieć w doma.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Nie takeś mi ślubował,
A gdzie ja nie wiem?

W tej to kómoreczce, za temi dźwierzami,
Gdyś mnie wziąć obiecował,
Łżesz bo nie prawda.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Tameś mię se namawiał,
To ci zapłacę,
Czegoś kochanie za miłowanie,
Oto masz dukat za nie.
Masz tego dosyć.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Ja dukata nie wezmę,
A czegoż chcesz?
Ciebie mój kochanku, najmilszy Jasinku,
Za męża jak najprędzej.
Ja ciebie nie wezmę.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
Ja cię pójde obskarżyć,
A gdzie?

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,
A do pana starosty.
Chcesz dostać chłosty?

Starosta dorzeczny,
A jam chłopiec grzeczny,
Graj mi Maćku wesoło,
Dana ino dana,
Choćby i do rana,
Tańczujmy wszyscy w koło.

56.

O wiemci ja jabłoneczkę,
Ma jabłuszka dwie,
Namawiałem kochaneczkę,
Ale nie sobie.
Moja dziółcho, żal mi będzie,
Bo jak mi cię wezmą ludzie,
Ty kochaneczko.

Kiedy idzie do kościoła,
 Jako leluja,
 Ludzie za nią pogląda ją:
 Ta dziółcha szumna!
 Moja dziółcho i t. d.

Kiedy idzie do ogródka,
 Jako frejliczka,
 Ludzie za nią pogląda ją,
 Na jej liczka,
 Moja dziółcho i t. d.

A kiedy idzie na przechadzkę,
 Tak jak po drucie,
 Ludzie za nią pogląda ją:
 Jak i to idzie,
 Moja dziółcho i t. d.

Kiedy idzie do karczmiczki,
 Jak różany kwiat,
 Ludzie za nią pogląda ją:
 Toć jej służy świat!
 Moja dziółcho i t. d.

Kiedy przyjdę do karczmiczki,
 Stanę przy dźwierzach,
 Oglądam się po swej miłej,
 Onej nie widać.
 Moja dziółcho i t. d.

57.

Oj niema to niema,
 Jak naszej niewieście,
 Chłopek orze na oborze,
 Żonka pije w mieście.
 Żonka idzie z miasta,
 Drogą podskakuje,
 A mąż nieboraczek z pola,
 Ledwie pokraczuje.

Żonka go się pyta:
 Wieleżeś naorał?
 Pięć zagonów moja żonko,
 Bom się o cię starał.

On się jej znów pyta:
 Wieleżeś przepiła?
 Pięć talarków mój mężulku,
 Bom się nie bawiła.

Jak przyszło na rano,
 Zaprzagnał do woza,
 A co kroczek uczyniła,
 Przyczyniał powroza.

Jak wyprzagnał z woza,
 Zaprzagnał do pługu,
 Nie będziesz ty moja żonko
 Więcej robić długu.

Jak wyprzagnał z pługa,
 Zaprzagnał do haku,
 Nie będziesz ty moja żonko
 Więcej pić araku.

Jak wyprzagnał z haku,
 Zaprzagnał do brony,
 Dziwujcie się wszyscy ludzie,
 Jak się ćwiczy żony.

58.

Piękny Jasiczek ze Pszowa,
 Sprzedał do Łagiewnik koza,

Kasinka szuka powroza,
 Chce się obiesić o koza.

Kasinka płacze, Jaś krzyczy,
 Ześli się oba kozicy.

Koziczka skacze po roli,
 Jasiczek za nią w pogoni.

Wziął Jasiak kozę na plecy,
Kozą odarta nie beczy.

Idź ty Jasinku po skórę,
Uszyjemy se koszulę.

Lepszeby były galoty,
Byłyby swojskiej roboty.

Jasiak masarza nie chwalił,
Bo kozie brodę ogolił.

Hej dudy, dudy, dudali,
Obaj o skórę płakali.

Potem się w taniec puścili
I o kozie zapomnieli.

59.

Płynie woda od ogroda,
Od samego końca,
Czarne bóty do roboty,
Czerwone do tańca.

Przyleciały, zagruchały,
Dwa siwe gołąbki,
Oj Agaysiu, kochajmy się,
Dajmy sobie gąbki.

Przyleciały, zagegały,
Siwe gęsi w rzędzie,
Gdybym ja ci buzi dała,
Chwaliłbyś się wszędzie.

Płynie woda od ogroda,
Co Krakowskim zowią,
Oj dziewczyno, strzeż się ino,
Bo cię chłopcy złowią.

Płynie szybka w Wiśle rybka,
Goń ją jeźliś prędko,
Oj nie boję ja się ciebie,
Ani twojej wędki.

Piękny ogród, śliczny ogród,
 Za ogrodem agrest,
 Miałem ci ja śliczne dziewczę,
 Piesek mi ją zagryzł.

A do lasku po coś Jaśku,
 Da chodził w leszczynę,
 Lepiej było dopilnować,
 Przed pieskiem dziewczynę.

Ptaszek w lesie piórka niesie,
 Na gniazdeczko składa,
 I jabym ci gniazdko usłał,
 Aleś mi nie rada.

Jeśli wam się nie podoba,
 Iże wam tak śpiewam,
 Zaśpiewajcie sobie sami,
 Ja się nie pogniewam.

60.

Płynie woda płynie,
 Z komory przez izbę,
 Wydaj się dziewczeczko,
 Albo idź na służbę.

Jabym się wydała,
 Żeby tylko śmiała,
 Gdybyście mi dali,
 Kogobym ja chciała.

Chciałabym ja chciała,
 Karczmarzego syna,
 A wy mi dawacie,
 Starą dziadowinę.

Chciałabym ja chciała,
 Młodzieńca szwarneho,
 A wy mi dawacie,
 Dziadunia starego.

61.

Poczekajże ty kochanko,
 Aż ci zanucę,
 Ojcaś, matki nie słuchała,
 O to się smucę,
 Ojcaś, matki nie słuchała,
 Z innymi spoglądała,
 Kochanko moja.

Dość ci się naprzyglądał,
 Twoim niestatkom,
 Kiedyś ty buzi dawała,
 Innym pachółkom,
 Dziołcho, dziołcho żal ci będzie,
 Twej urody szkoda będzie,
 Jak się nie wydasz.

Dość ci się naprzyglądał,
 Twojej urodzie,
 Gdyś sobie spacerowała,
 Po tym ogrodzie,
 Fartuszek unosiła,
 Byś go sobie nie zrosiła,
 Boś biały miała.

A pończoszki bielusińkie,
 Swojej roboty,
 A trzewiczki sznurowane,
 Łańcuszkiem złotym,
 Całaś była sznurowana,
 Jakbyś była malowana,
 Kochanko moja.

Całaś była ustrojona,
 Kochanko moja,
 Jednak byłaś zasmucona,
 Jakby nie swoja,
 Dziołcho, dziołcho żal ci będzie,
 Twej urody szkoda będzie,
 Jak się nie wydasz.

62.

Pognała wołki do bukowiny,
 Wzięła bębenek i skrzypowiny,
 I grała, bębniła,
 I tak długo, aż wołki straciła.

Gdyby mi moje wołki kto znalazł,
 Dała bych ja mu mój wianek zaraz;
 Nie zaraz, nie teraz,
 Ażeby mi moje wołki wynalazł.

I wyszedł chłop z tej bukowiny,
 Wygnał jej wołki z gęstej krzewiny,
 Oto masz, co wołasz,
 Obiecałaś mi wianeczek dać zaraz.

Jakci je znalazł i poszedł do niej,
 Złotego wianka chciał zaraz od niej,
 Nie zaraz, nie teraz,
 Chociesz mnie ty moje wołki wynalazł.

Toż ja ci twoje wołki wynalazł,
 Ty niewdzięcznością opłacasz teraz,
 Szukałem, znalazłem,
 I tobie wołki stracone przygnałem.

Nie mogę spełnić żądanie twoje,
 Chociesz wynalazł wołeczki moje,
 Idź ty precz, odemnie,
 Już nie naśmiewaj się syneczku ze mnie.

Kiebych był wiedział, iżeś nie stała,
 Mógłś se szukać wołeczków sama,
 Szulerko, machlerko,
 Nigdy ci wierzyć nie będę szachlerko.

Tyś nie jest stały, synku kochany,
 Boś w inszej dziolsze zamiłowany,
 Szulerzu, machlerzu,
 Uwiódłbyś mnie, nie wziąłbyś mnie szachlerzu.

63.

Poszła dziewczeczka do ogródeczka,
 Na zielony rasikoń,
 I przyjechał do niej,
 Nadobny kochanek,
 Nadepnał ją w nóżkę koń.

Ej, ty syneczku, ty mój kochaneczku,
 Bardzo długie cugle masz.
 Ja cugliczki skrócę,
 Do ciebie powrócę,
 To mię teraz dziółcho masz.

Ustroił się szumnie, i przyjechał do mnie,
 Nadobny kochaneczek,
 I zaczął mię prosić,
 Milusko namawiać,
 O zielony wianeczek.

A jam mu go dała, bom ja nie wiedziała,
 On mi pięknie dziękował:
 Dziękuję ci dziółcho,
 Ty moja kochanko,
 Jam już tego dawno chciał.

64.

Powiadają, że ładna,
 Nie nowina to żadna,
 Bo się codzień o wschodzie,
 Myję rosą w ogrodzie.

Mówią także ci sami,
 Że się brzydzą chłopcami,
 Broń mnie Boże od tego,
 Bym nie miała którego.

Tylko nie chce pijaka,
 Ni żadnego hultaka;
 Pijak wszystko roztrwoni,
 Hultaj po świecie goni.

Tylko żądam trzeźwego,
 Chłopca pracowitego,
 Co go ujrzę w ochocie,
 Przy codziennej robocie.

Jak takiego dostanę,
 Zoną jego zostanę;
 Będę kochać nad życie,
 Wszyscy ludzie ujrzącie.

65.

Przez ten Raciborski las,
 Żadnej dróżki tam nie masz,
 Odprowadź mnie ino,
 Moja kochaneczko,
 Aże będę w doma wczas.

Jak go odprowadziła,
 Swój wianeczek straciła,
 Znał ten wianeczek,
 Jej kochaneczek,
 Wczoraj jak jechał z pola.

Jak przyjechał przed karczmę,
 To zatrzasnął karbaczem,
 Stój bronny koniczku,
 Stój bronny koniczku,
 Aż muzyczkę zapłacę.

Jak muzyczkę zapłacił,
 To się przez wieś obrócił,
 A muzyczka grała,
 Aż cała wieś grała,
 A miluska płakała.

Jak przyjechał przed jej dwór,
 Uderzył karbaczem w mur,
 Powiadałaś wczoraj,
 Kochaneczko moja,
 Iżem ja jest szelma twój.

Iżbyś się nie gniewała,
 Ty kochaneczko moja,
 Niosę ci chusteczkę,
 Zieloną wstążeczkę,
 Wyszywane kraje ma.

66.

Przepraszam was chłopcy,
 Aby się nie gniewać,
 Oj bo ja sobie zacznę,
 Krakowiaki śpiewać.

Nie jest to dobra rzecz,
 Krakowiaki śpiewać,
 Bo jednych można cieszyć,
 A drugich rozgniewać.

Niech się gniewa kto chce,
 Ja o to nie stoję,
 Bo to dawne przysłowie:
 „Prawda w oczy kole.“

Krakowiakiem ci ja,
 W Krakowie się rodził,
 Oj trzy lata mi było,
 Gdym do szkoły chodził.

Nieznałem, poznałem,
Co to jest kochanie,
A kiedy se rozpomnę,
Nieraz płacę na nie.

Nieraz płacę na nie,
Ani też nie tysiąc,
Ej lepiej się było,
Kochania zaprzysiądz.

Kochanie, kochanie,
Gorsze, niż więzienie,
Bo z więzienia wyjść może,
Z kochania broń Boże.

Kochanie, kochanie,
Któż cię tak zfundował?
Bodajże by na świecie,
Długo nie wiekował.

Dzieweczko, dziewczeczko,
Moje drogie serce,
Kiedy ja cię nie widzę,
Robić mi się nie chce.

A jak na cię spojrzę,
Wszystko ze mnie spadnie,
O robi mi się robi,
Robóteczka ładnie.

Dzieweczko, dziewczeczko,
Moje siwe oczy,
Ej ledwie mi do ciebie,
Serce nie wyskoczy.

Twoje oczka ładne,
Szumują każdego,
Nie jeden sobie myśli,
Byś mogła być jego.

Nie jestem ja taki,
Jak inni bywają,
Którą pannę ujrzą,
W niej się zakochają.

Ale ja z tą miarą,
Zaczynam z manierą,
Ażebym ja mógł trafić,
Na kochankę szczerą.

A gdy na nią trafię,
W dom ją zaprowadzę,
I przy swoim stoliczku,
Pięknie ją posadzę,

Nie chodź wedle woza,
Nie chwytaj się osi,
Oj każdy synek głupi,
Co się dziółsze prosi.

Nie trzeba się prosić,
Z daleka omijać,
To sobie tak nie będą,
Dziewuchy wybierać.

Nie przebieraj dziółcho,
Byś ty nie przebrała,
Ażebys za kanarka,
Wróbla nie dostała.

Potem będziesz biadać,
I smutnie narzekać,
Oj lepiej to było,
Nigdy się nie wydać.

67.

Za naszą stodołą,
Za naszą granicą,
Stoi tam kochanek,
Z flaszczyką z winnicą,
I stoi, rozmawia,
Swoją kochaneczkę
Pozdrowia.

Ojcowie jej o tem
Jeszcze nie wiedzieli,
Aże im sąsiedzi
O tem powiedzieli.
Trzeba iść, muszę iść,
Swojego zięcioszka
Nawiedzić.

Witajże zięcioszku,
Z tej cudzej krainy,
Oj nie będziesz ty miał,
Z mojej córki żony,
Nie będziesz nie będziesz,
Bo se ty ubogiej
Nie weźmiesz.

Przyjdzie do karczmiczki,
Stanie wedle proga,
Mój miły tańcuje,
Nie boi się Boga;
Tańcuje, wywija,
Która najszwarniejsza
Wybiera.

Przyjdzie do karczmiczki,
Stanie wedle słupa,
Mój miły tańcuje,
W podkóweczki klupa:
Klap, klap, klap mi miła,
Już się nasza miłość
Skończyła.

A on przyjdzie rano,
Pod jej okieneczko,
Otwórzże mi otwórz,
Moja kochaneczko!
Idźże precz hultaju,
Nie puszczę cię więcej
Złodzieju.

68.

Przyjechało kilku panów do mnie,
Sama nie wiem co im było po mnie,
Złe jest;
Sama nie wiem co im było po mnie:
W czas.

A byli to żołnierze z obozu,
Wleźli na piec bo się bali mrozu,
Złe jest;
Wleźli na piec i t. d.

Ona przyszła pięknie przywitała,
 Najpierwszemu dychawice dała,
 Źle jest,
 Najpierwszemu i t. d.

A drugiemu bolenie w kolanie,
 A trzeciemu wielkie utrapienie,
 Źle jest,
 A trzeciemu i t. d.

A czwartemu jaworowe rogi,
 Nie mógł chodzić trzy lata na nogi,
 Źle jest,
 Nie mógł chodzić i t. d.

A piątemu szydło w głowę wbiła,
 Nie bywaj tu, razem ci mówiła,
 Źle jest,
 Nie bywaj i t. d.

A szóstemu nic nie darowała,
 Bo go sobie za małżonka brała,
 Źle jest,
 Bo go sobie i t. d.

A siódmemu piórko za czapczkę,
 A ósmemu jedwabną chusteczkę,
 Źle jest,
 A ósmemu i t. d.

69.

Rada idziesz do karczmiczki,
 Tańczysz tam ładnie,
 A gdy z tobą potańcuję,
 Jak gdy z drzewa spadnie,
 Lepiej jest niedźwiedzia wodzić,
 Niżli z tobą w tańcu chodzić,
 Kochanko moja.

Rano wstajesz, nie myjesz się,
 Pacierza nie rzykasz,
 Tylko kaski, jako piastki,
 Chlebiczka połykasz,
 Ojciec z matką się starają,
 Jako ciebie wychowają,
 A wydać nie mogą.

Głowiczkę masz ugładzoną,
 Jako żęta trawa,
 A oczka masz malusinkie,
 Jak turecka sowa,
 Jakóż z tobą dziółcho będzie,
 Kiedy tobą gardzą wszędzie,
 Dziewczyno moja?

Zębulki masz malusinkie,
 Jak myszka dziwako,
 Gdybym cię chciał pocałować,
 Wybódlbym se oko.
 Jakóż z tobą dziółcho będzie,
 Kiedy tobą gardzą wszędzie,
 Dziewczyno moja?

Trzewiczki masz z całej skóry,
 Jeszcze nie są dość,
 Pięteczki masz malusinkie,
 Kieby racie końskie.
 Na twoje szlachetne nóżki,
 Dwiesta owiec na pożyczoski,
 Ostrzygać trzeba.

70.

Raz chłopcy ziele — Zrywali, zrywali,
 A co za ziele? — Nie znali, nie znali.

Więc poszli z zielem — Na zwiady, na zwiady,
 Tam do chłopięcej — Gromady, gromady.

A ci tam ziela — Nie znali, nie znali,
I do rąk ziela — Nie brali, nie brali.

Raz chłopcy ziele — Zrywali, zrywali,
A co za ziele? — Nie znali, nie znali.

Więc poszli z ziele — Na zwiady, na zwiady,
Tam do dziewczęcej — Gromady, gromady.

Dziewczęta ziele — Poznały, poznały,
I do rąk ziele — Pobrały, pobrały.

A to jest ziele — Tymianek, tymianek!
Dla dziewcząt ziele — Na wianek.

71.

Raciborską rzeczką
Mętna woda chodzi,
Żadnać to synowa
Matce nie dogodzi.

Bo choćby synowa
Róże, kwiaty szyła,
To jej matka powie,
Że nic nie robiła.

„A wstańże synowa,
Czegóż będziesz spała;
Wydóże te krowy,
Co ci matka dała.“

Wiedziałaś ty, matko,
Że ja krów nie miała,
Pocóżeś ty syna
Do mnie posyłała?

Mogłaś go se posłać
Do jakiej szlachcionki,
Toby ci przywiodła
Cztery ocielonki.

Cztery ocielonki
Konia cisawego,
Sto złotych pieniędzy
Grosza gotowego.

„Nie gadaj synowa,
Nie miej tylej gęby,
Jak wezmę kamienia,
Wybiję ci zęby.“

Jeszcześ mi ty, matko
Chleba nie dawała,
Żebyś mi kamienienu
Zęby wybijała.

72.

Rano syneczek do pola jedzie
I tak mu się nie dobrze wiedzie.

Złamała mu się u pługą noga,
I krzyczy, woła do Pana Boga.

Czyje to poleczko nie zorane?
Od mego syneczka zaniechane.

Orane, orane ale mało,
Gdyż mu się kóteczko połamało.

Świećże mi miesiączku, świeć mi pięknie,
Pójdę do swej miłej, co mi rzeknie.

Poszedł pod okienko zakolatał,
Nie chciała otworzyć, bardzo płakał.

Pocóżeś tu przyszedł niecnotniku,
Mojego serduszka obłudniku.

Cztery lata do mnieś synku chodził,
A piąty rokeś mnie cały zwodził.

A ja ciebie proszę po pierwszy raz,
Pójdźże mi usłużyć, aby ten raz.

Boś ty mi miała być za żoniczkę,
Pójdźże choć usłużyć za druchniczkę,

Skoro ci nie będę za żoniczkę,
Nie pójdę też służyć za druchniczkę.

Ja już do kościoła iść nie mogę,
Bez nieszczęsną miłość umrzeć muszę.

73.

Rano, rano, wczas raniusko,
Miła z izby wychodzi,
Ogląda się z tej strony na drugą,
Gdzie się miły przechodzi.

Przechodzi się po Krakowskim moście,
Szabliczką się szurmuję,
Ogląda się z tej strony na drugą,
Gdzie się miła sznuruję.

Sznuruje się jedwabną wstążeczką,
 Łzy jej z oczu kapają,
 Ociera je bielušką chusteczką,
 Rączki se podawają.

Kraków, Kraków malowane miasto,
 A któż mi go malował?
 Któżby inszy, ten mój najmilejszy,
 Co mnie szczerze miłował.

Miłował mnie ze swej poczciwości,
 Od wieczora do rana,
 Prosił mnie o mój wianek zielony,
 Alem mu go nie dała.

W ogródeczku bieluška lilija,
 Listeczki z niej spadają,
 Zostań z Bogiem, ty moja kochanko,
 Gdy mi cię brać nie dają.

74.

Siwy konik siwy,
 Konopiasta grzywa,
 Pókim cię nie znała,
 To byłam szczęśliwa.

Jenom cię poznała,
 Nie mogę być wolną,
 Ani żyć bez ciebie,
 Ani żyć spokojną.

Siwy konik siwy,
 Siodełeczko szare,
 Jakże cię mam kochać,
 Kiedyś babsko stare.

75.

Stare czasy nastawają
 Co pacholcy pyszni,
 Grajcareczka nie zarobi,
 Ożenić się myśli.

Idzie do drugiego,
 Grajcareczka pożyczać,
 O pożycz mi braciszku,
 Idę się zalecać.

Ma galoty same łaty,
Koszula nie dobra,
Wedle lymca szypulińca,
Jako rzepa drobna.

Dziwnicie się ludzie,
Jakiego mam szwagra,
Ma galoty same łaty,
A przy boku szabla.

Prawdę ptaszek powiada,
Co na gaju siada,
Że to dziewczę nie jest stałe,
Co to z dwiema gada.

Z jednym gada do Środy,
Z drugim do Niedziele,
Z trzecim idzie na Kazanie,
A z tych dwóch się śmieje.

Kochanek, kochanka,
To istot czułych dwie,
Gdzie flaszka, gdzie szklanka,
Trzech śmiało znajdzie się.

Gdy dziewczę dorosnie,
I miłość dobrze zna,
W świat spojrzy radośnie,
Kochanków pełno ma.

Małżeńskie pożycie,
To cudny życia kwiat,
Wydaje owoc obficie,
Bez tego ginie świat.

76.

Szła dziewczeczka do gajeczka,
Do zielonego,
Nadeszła tam myśliwiczka,
Bardzo szwarnego.

Myśliwieczek bardzo szwarny,
Czarne oczka ma,
A ta jego kochaneczka,
Oczka ociera.

O cóż płaczesz, lamentujesz,
Ma kochaneczko,
Wyplakałaś swoje oczka,
Niemiałaś o co.

Jakóżbych ja nie płakała,
Swojej urody,
Gdy ja miała złoty wianek,
Wpadł mi do wody.

Nie płacz dziewczę, nie lamentuj
O ten wianek twój,
Mam ja jeszcze dwóch łabędów,
Popłyną ci poń.

Jeden mówi, nie popłynę,
Nie umię płynąć,
Drugi mówi, ja popłynę,
Choćbym miał zginąć.

Łabędź płynie, wianek tonie,
Do samego dna,
Jużeś ty moja kochanko,
Wianka nie godna.

Jam go godna, jam go godna,
Tyś go nie godzien,
Nie małe to cztery lata,
Jakoś mnie zwodził.

77.

Szła Marysia przez las,
I tak se mówiła:
Pójdę za Józinia,
Nie będę robiła.

Poszła za Józinia
I robić musiała,
Jeszcze na ostatek
Powrozem dostała.

78.

Świeci miesiąc, świeci,
Przegląda się w wodzie,
Niedobrze, gdy krowa,
Tęgo wołu bodzie.

Świeci słońce, świeci,
Kwitnie kwiat na łądźci,
Nie dobrze, gdy baba
Chłopem swoim rządzi.

79.

Świeci mi miesiącek
W ogrodzie w altance,
Malowana jest sukienka
Na mojej kochance.

Malowana sukienka,
Serce mi się rani,
O bogatą już dziewczynę
Wcale się nie stoi.

Bo uboga dziółcha
Jest tej samej cnoty,
Ludziom ona na ozdobę,
A mnie do roboty.

Ci chłopcy
Tak sobie mówili,
Byleby pieniądze miała,
Toby kozę wzięli.

Kozę idzie zabić,
I skórę z niej sprzedać,
Z kości może cukier zrobić,
A pieniążki schować.

Ci chłopcy
Takie faraony,
Kapudroczek jaki taki,
Bóty wykrzywione.

Ci chłopcy
Takie miny mają,
U westki złoty łańcuszek,
Zegarka nie mają.

Idzie po ulicy,
 Na zegarek wgląda,
 A stróż nocny go się pyta,
 Która jest godzina?

On mu odpowiada:
 Zegarek zepsuty,
 Zanieś go durniu do żyda,
 A kup sobie bóty.

Idzie do karczmiczki,
 Rękami wywija,
 Grajcież wy mi muzykanci,
 A fenyga niema.

80.

Śniło mi się w nocy,
 Iż w polu gorzało,
 A tej mojej kochaneczce,
 Liczko zakwitało.

Bardzo raniusinko,
 Ku morzu biegła,
 I znalazła trzech łodziarzy,
 Zaraz ich pytała.

Łodziarze, łodziarze,
 Cóż tu u was słychać,
 Nie widzieliście tu kogo,
 Po tem morzu pływać?

Widzieli, widzieli,
 Ale przebitego,
 Z tej tam strony morza leży,
 A miecz wedle niego,

Kiedyś ty przebity,
 Przebijmy się oba,
 I damy się pochować,
 Do jednego groba.

Do jednego groba,
Do jednej kaplicy,
Damy sobie wyrysować,
Złotem na tablicy.

A kto tędy pójdzie,
Przeczyta to sobie,
Iż tu dwie wielkie miłości,
Spoczywają w grobie.

Od wielkiej niemocy,
Od wielkiego żalu,
Dali się oba pochować,
Do jednego grobu.

81.

Szewczyku, szewczyku,
Sławny rzemieślniku,
Zróbże mi bóciki,
Z wołowego ryku.

Ja bóciki zrobię
Z ryku wołowego,
Ty mi dratwę uprządz
Z deszczyku drobnego.

Ja dratwę upręde,
Z deszczyku drobnego,
Ty mi suknię uszyj,
Z kwiatu makowego.

Ja suknię uszyję,
Z kwiatu makowego,
Ty mi łóżko uściel,
Wśród morza bystrego.

Ja łóżko uścielę,
Wśród morza bystrego,
Ty się połóż na nim,
A nie dotknij się go.

Pojechał, pojechał,
Na czerwone morze,
Już się nie powróci,
Dajże Panie Boże,

Pojechał, pojechał,
Jasinek ze solą,
Już go moje oczka,
Widzieć nie pozwolą.

Pojechał, pojechał,
Już tu nie przyjedzie,
Będę go płakała,
Przy każdym obiedzie.

A lepiej to będzie,
Pokochać i przestać,
Niżeli na wieki,
Nieszczęśliwą zostać.

Lepiej się utopić,
Na głębokiej wodzie,
Niżeli się zakochać,
W ładajakim rodzie.

Ty sołtysi synie,
Nie kochaj się we mnie,
Bo ty szukasz majątności,
Nie znajdziesz jej u mnie.

Ta moja majątność,
Wianeczek na głowie,
I ta jedna sukieneczka,
Co ją mam na sobie.

Sukieneczka jedna,
I fartuszek jeden,
A tobie by trzeba takiej,
Co by miała siedem.

Już ja był u takiej,
Co ich miała siedem,
Jednak mi się ty podobasz,
Choć jeno masz jeden.

Nie moja to wina,
Jeno matusina,
Bo mnie ona nie kochała,
Pókich mała była.

Teraz żem urosła,
Jako w boru sosna,
Moja cnota i uroda,
Z bystrą wodą poszła.

Poszła ona poszła,
Gdzie jej się podoba,
Jednak ja biedna dziewczyna,
Dla cię za uboga.

Choć żeś ty uboga,
To cię Bóg z bogaci,
A tym twoim przyjacielom,
Niech im Bóg zapłaci.

Z ubogą dziewczyną,
 Dorobię się chleba,
 Lecz z bogatą dziewczyną,
 Wiele wystać trzeba.
 Bogata Kasinka,
 By ci wymawiała,
 Przejadłeś i przepiłeś,
 Com od ojców dostała.

83.

Usnęła dziewczeczka pod lelują,
 Pod lelują, pod lelują,
 I przyszedł syneczek, obudził ją,
 Obudził ją, obudził ją,
 Tańczujmy w około, cieszymy się wesoło.
 Dana ino dana, muzyczko graj.

Musisz ty dziewczeczko porozumieć,
 Porozumieć, porozumieć,
 Kiedy chcesz tańcować, musisz umieć,
 Musisz umieć, musisz umieć,
 Tańczujmy w około itd.

Musisz ty dziewczeczko ruszać sobą,
 Ruszać sobą, ruszać sobą,
 Bo mi się tańcuje ciężko z tobą,
 Ciężko z tobą, ciężko z tobą,
 Tańczujmy w około itd.

Wolałbym tańcować z jakim kołem,
 Z jakim kołem, z jakim kołem,
 Niż z tobą dziewczeczko z takim wołem,
 Z takim wołem, z takim wołem,
 Tańczujmy w około itd.

Kiedy chcesz tańcować masz się uczyć,
 Masz się uczyć, masz się uczyć,
 Trzewiczki lekutkie dać se uszyć,
 Dać se uszyć, dać se uszyć,
 Tańczujmy w około itd.

Krańlecзки wysokie, glancowane,
 Glancowane, glancowane,
 Jedwabną sznureczką obszywane,
 Obszywane, obszywane,
 Tańcujmy w około itd.

Bo gdybyś w porządku tańcowała,
 Tańcowała, tańcowała,
 Więcej byś dziewczeczko chłopców miała,
 Chłopców miała, chłopców miała,
 Tańcujmy w około itd.

Dla tego cię wszyscy omijają,
 Omijają, omijają,
 I takim nieukiem pogardzają,
 Pogardzają, pogardzają,
 Tańcujmy w około itd.

Ostatni już wierszyk wyśpiewuję,
 Wyśpiewuję, wyśpiewuję,
 I tobie dziewczeczko też dziękuję,
 Też dziękuję, też dziękuję,
 Tańcujmy w około itd.

Żech my się tak oba ucieszyli,
 Ucieszyli, ucieszyli,
 Tak my se wesoło potańczyli,
 Potańczyli, potańczyli,
 Tańcujmy w około itd.

84.

W ogrodzie na wodzie,
 Drobny deszcz pada,
 Grzeczna panna go zbierała,
 Matka na nią zawołała:
 Chceszli kowala?
 Nie chcę, nie chcę,
 Nie wezmę,
 Nie chcę kowala!

Bo kował kuje młotem,
A to nie jest wiele po tem,
Nie chcę kowala!

W ogrodzie, na wodzie itd.
Chceszli bednarza?
Nie chcę, nie chcę,
Nie wezmę,
Nie chcę bednarza!
Bo bednarz siedzi w dziurze,
Obrączyska zawsze struże,
Nie chcę bednarza!

W ogrodzie, na wodzie itd.
Chceszli owczarza?
Nie chcę, nie chcę,
Nie wezmę,
Nie chcę owczarza!
Kiedyś była mała dziółszka,
To mię oprat owczarz laska,
Nie chcę owczarza!

W ogrodzie, na wodzie itd.
Chceszli mularza?
Nie chcę, nie chcę,
Nie wezmę,
Nie chcę mularza!
Bo mularz piec muruje,
Z kupy mu się rozlatuje,
Nie chcę mularza!

W ogrodzie, na wodzie itd.
Chceszli młynarza?
Nie chcę, nie chcę,
Nie wezmę,
Nie chcę młynarza!
Kieby nie ludzkie otręby,
Wyszczerałby młynarz zęby,
Nie chcę młynarza!

W ogrodzie, na wodzie itd.
 Chceszli krawczyka?
 Nie chcę, nie chcę,
 Nie wezmę,
 Nie chcę krawczyka!
 Bo krawiec szyje igłą,
 A ja se rada igram,
 Nie chcę krawczyka!

W ogrodzie, na wodzie itd.
 Chceszli szewczyka?
 Nie chcę, nie chcę,
 Nie wezmę,
 Nie chcę szewczyka!
 Bo u szewca wszystko bydło,
 Dwa kopyta, jedno szydło,
 Nie chcę szewczyka!

W ogrodzie, na wodzie itd.
 Chceszli pisarza?
 Toć chcę, toć chcę,
 Toć wezmę,
 Toć chcę pisarza!
 Bo pisarz pisze listy,
 Jest u niego piętak isty,
 Toć chcę pisarza!

85.

W ciemnym lasku ptaszek śpiewa,
 Tam dziewczyna trawkę zbiera,
 Nazbierała, nawiązała,
 Na Jasinka zawołała:

„Pójdź mój Jasiu trawkę podaj,
 Tylko do mnie nic nie gadaj,
 Bo mi matka zakazała,
 Bym do ciebie nie gadała.“

„Kamienneby serce było,
Zeby do cię nie mówiło,
Kamiennebyś serce miała,
Zebyś do mnie nie gadała.“

Jeszcze trawka nie podana,
Już Kasinka obgadana,
Obgadana, obmówiona,
Do Jasinka przyłączona.

Siedzi, siedzi zasmucona,
Ze do Jasia przyłączona,
Siedzi, siedzi zapłakana,
Ze przez Jasia obgadana.

„Czyś ty chora? Czy umierasz?
Czyli do mnie serca nie masz?“
„Ni ja chora, ni umieram,
Lecz do ciebie serca nie mam.“

„Jak ja siędę koło ciebie,
Myślę sobie, że jest w niebie,
Jak ja ciebie pocałuję,
Trzy dni słodycz w ustach czuję.“

86.

Wedle tego młyna,
Zielona olszyna,
Trzeba by ją wyrąbać,
Jestci tam dziewczyna,
Z siwemi oczyma,
Zeby mi ją chcieli dać,

Jechałem na koniu,
Uwiązgnął mi w błoniu,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją dada,
Pięknie odprowadzą,
Ale jej trza szanować.

Jechałem na wole,
Uwiązgnął mi w dole,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Jechałem na świni,
Uwiązgnęła mi w sieni,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Jechałem na kurze,
Uwiązgnęła mi w dziurze,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Jechałem na wronie,
Ogon jej się łamie,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Jechałem na sroce,
Podemną żagocza,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Jechałem na żabie,
Podemną się grabie,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Jechałem na myszy,
Na uszy nie słyszy,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Przepiłem se brony,
Wszystko kwoli ony,
Jednak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci itd.

Przepiłem se radło,
 Wszystko to przepadło,
 Jednak mi jej nie chcą dać.
 Dadzą ci itd.

Nad przetyczkiem tyczki,
 Na polu kamyczki,
 W ogródeczku leszczyna,
 Na kominku popiół,
 Daj mi Jasiu pokój,
 Bo ja mała dziewczyna.

A cóżeś se myślał,
 Kieś mi rękę ścisnął,
 W kómoreczce za drzwiami,
 By ja cię miał zdradzić,
 Albo odprowadzić,
 Biłem ja się z myślami.

87.

Wyleciała jaskolina z rana,
 Pytam cię się, gdzie będziesz śpiewała,
 Źle jest,
 Pytam cię się, gdzie będziesz śpiewała
 Wczas.

Będę śpiewać na tej jarzębinie,
 Gdzie mój miły pasie bronne konie,
 Źle jest,
 Gdzie mój miły pasie bronne konie
 Wczas.

Jak je napasł, do domu pojechał,
 Jednego se do miłej osiodłał,
 Źle jest,
 Jednego se do miłej osiodłał
 Wczas.

I gdy przyjechał przed jej wrota,
 Pójdźże mi ty przytrzymać koniczka,
 Złe jest,
 Pójdźże mi ty przytrzymać koniczka,
 Wczas.

Jakóż bych ja ci go trzymać miała,
 Gdym ja nie jest żadna twoja miła,
 Złe jest,
 Gdym ja nie jest żadna twoja miła
 Wczas.

O wy matko, gdzież macie tę cerę,
 Gdyśmy wczoraj u niej byli obaj,
 Złe jest,
 Gdyśmy wczoraj u niej byli obaj,
 Wczas.

Nie widzieliście jej to na polu,
 Wybiera tam pszeniczkę z kąkolu,
 Złe jest.
 Wybiera tam pszeniczkę z kąkolu
 Wczas.

Nie obrała ani pół zagona,
 Przyjechało trzech huzarów po nią,
 Złe jest,
 Przyjechało trzech huzarów po nią
 Wczas.

88.

W Rybniku na wieży,
 Malowany leży,
 Któż go tam malował,
 Malu nie żałował.

A malowali go,
 Rybniccy malarze,
 Bo te dworskie dziewczki,
 Dały po talarze.

A bo ta dziewczucha,
 Bity talar dała,
 Zeby się ze dwora,
 Najpierwej wydała.

Nie pomoże talar,
 Ani biało chodzić,
 A bo ta dziewczucha,
 Nic nie umie robić.

Krowy nie wydoi,
Ogona się boi,
Izby nie zamiecie,
Warkocza nie splecie.

Jak w kościele dzwonią,
To nie słyszy dzwona,
Jak w karczmie zagrają,
To najpierwsza ona.

Garnezyska w kominie,
Okopciałe dymem,
Misczysko pod progiem,
Przykryte barłogiem.

Jak w kościele dzwonią,
To dzwona nie słyszy,
Jak w karczmie zagrają,
Leci, aże dyszy.

89.

W karczmie grają aż dudni bas,
Jużci Maryś jest na nas czas,
A dalejże za pas nogi,
Ruszał co tchu, bo czas drogi.

Hejże moja miła hoc, hoc,
Tańczujże ze mną całą noc,
Oj tańczujże pókiś żywa,
Póki ci skrzypek przygrywa.

Panienska Młoda kieby krew,
A Pan Młody jakoby lów,
To mi to ucziwa para,
Jaka płaca taka miara.

Tylko grajże mi skrzypku wciąż,
A jak sie urwie, to ją zwiąż,
Bój się Boga, graj do rana,
Niech tańcuje ma kochana.

Hejże moja miła hop, hop,
Dalejże moja dalej w trop,
Ruszał tędy i owędy,
Ale za mną za mną wszędy.

Ino rażno ino we skok,
Choćby nam grali cały rok,
Choćby grali całe życie,
Dalej, dalej moje dziecię.

U czapeczki pióreczek pęk,
 A u pasika kółka dźwięk,
 Ognia sypią podkóweczki,
 Podskoczą za mną dziewczeczki.

Guziczkami wyszyty pas,
 A czerwony kołnierzyk nasz,
 Wedle pary rzeźka para,
 Tak hula krakowska wiara.

Z góry świtać będzie już dzień,
 Hejże moja już się nie leń,
 Dalej za mną kto krew czuje,
 Niechaj bótów nie żałuje.

Dalej naprzód hasa, hasa,
 Dalej, dalej wiara nasza,
 Dalej, dalej aż do rana,
 Dana ino dana, dana.

90.

W lesie sosna pięknie rośnie,
 Gdy ją okrzესuje,
 Dziószcze włosy dają krasy,
 Gdy je rozczესuje.

Już ja teraz mym paniąkom,
 Na wyrozum daję,
 Nie wierczcież wy młodzieńcowi,
 Choć aniołem staje.

Bo młodzieniec nic dobrego,
 Boga się nie boi,
 Przysiąga się podaremnie,
 O dziółchę nie stoi.

W tańcu idzie, rękę ścisła,
 I do Boga wzdycha,
 A jak wejrzy w serce jego,
 Nadzieja w nim znika.

Nie chciałaś ty kochaneczko,
 Ojca, matki słuchać,
 Teraz musisz we dnie, w nocy,
 Na siebie pracować.

91.

Zabrałem na wojnę,
 Nie na długi czas,
 Bom ja sobie myślał,
 Iże wojna „szpas.“

Zabrałem na wojnę,
 Pod muszkietery,
 Nie przyjadę za rok,
 Ani za cztery.

A jak ja będę stał,
 W mieście Berlinie,
 Wy moja mateczko,
 Przyjedźcie do mnie.

A jak przyjdziecie,
 To mi powiecie,
 Tę moją kochankę,
 Mi pozdrowicie.

Pozdrowicie mi ją,
 Niech się nie wyda,
 Jak przyjadę z wojny,
 To mi się przyda.

Jak z wojny przyjechał,
 Siostry się pytał:
 Gdzież ta moja miła,
 Com ją miłował?

Wczoraj roczek minął,
 Jak innego pokochała,
 A dziś już sześć tygodni,
 Jak się wydała.

O gdybym ja wiedział,
 Kiedy ja umrę,
 Dałbym ja se zrobić,
 Dębową trumnę.

A na tej trumience,
 Dębowe wieko,
 Aby każdy poznał,
 Iżem daleko.

A na tem wieku,
 Złota korona,
 Aby każdy wiedział,
 Iżech od króla.

A na tej koronie,
 Zielony wieniec,
 Aby każdy wiedział,
 Iżech młodzieniec.

92.

Z kamienia na kamień,
 Przeskakuje jeleni,
 Mnie szwarne dziewczeczki lubią,
 A ja o tem nie wiem.

Z kamienia na kamień,
Przeskakuje sroczka,
A ja takie dziewczę lubię,
Co ma czarne oczka.

Panny o królu mówią,
Chociaż go nie znają,
Cóż dopiero o mnie, o mnie,
Co go tutaj mają.

One o królu mówią,
Że chodzi we złocie,
Cóż dopiero o mnie,
Ubogim sierocie.

Panny o królu mówią,
Choć ukoronowany,
Cóż dopiero o mnie,
Mój Boże kochany!

93.

Zakochał się młodzieniaszek z panną,
I chcieli się zaślubić;
Ojcowie wzbraniają, brać mu jej nie dają,
We świat jechać kazują.

Młodzieniaszek z światu przyjechał
Swoją miłą rad widzieć,
Zaszedł w przednie wrota, znalazł matkę smutną,
Zaczyna mu serce drzeć.

Pytam was się moja pani matko,
Kędy córka wasza jest?
Wczoraj tydzień minął, jak jest pochowana,
Jeszcze po niej pościel jest.

Idź zięcioszku na ten cmentarzyczek,
Znaleziesz tam grób nowy,
A na tym gróbeczku trzy róże czerwone,
To ci będzie znak dobry.

Młodzieniaszek na cmentarz pośpieszył,
I znalazł tam jak słyszał:
Róże się kłaniają, wiadomość mu dają,
I że tam miła leży.

Zostań z Bogiem, ma miła kochanko,
Już cię więcej nie ujrzę,
A że na sąd Pański, a że na sąd Pański,
Przed Boga wiecznego.

Nieszczęśliwi tacy rodzicowie,
Co miłości wzbraniają,
Miłości wzbraniają, brać mi jej nia dają,
Do grobu nas wtrącają.

94.

Za stołem panienki,
Przed stołem mężatki,
U komina wdowulinki,
A za piecem babki.

Pannom wina pannom,
A miodu mężatkom,
Kwaśne piwo wdowulinkom,
A co zlewki babkom.

Szczupaka panienkom,
Karaski mężatkom,
Drobne ryby wdowulinkom,
A żabeczki babkom.

Karetą panienki,
Powozem mężatki,
Drabnem wozem wdowulinki,
A taczkami babki.

Do nieba panienki,
Do raju mężatki,
Do czysca zaś wdowulinki,
A do piekła babki.

Białe róże pannom,
Tulipan mężatkom,
Drobne róże wdowulinkom,
A pokrzywy babkom.

Pałace panienkom,
Kamienice mężatkom,
Skromne wdowulinkom,
A chałupy babkom.

95.

Z tej tam strony wody,
Stoi chłopiec młody,
Żeby go dostała,
Pościłabym Środy.

Pościłabym Środy,
Pościłabym Piątki,
Żeby go dostała,
Na Zielone świątki.

A widzisz dziewucho,
Ten kamień za wodą,
Jak on tu przyplynie,
Ożenię się z tobą.

Gdzieś ty chłopcze widział,
Żeby kamień pływał?
Kto cię o to prosił,
Żebyś u mnie bywał?

Kamień na kamieniu,
Pod kamieniem kamień,
A na tym kamieniu,
Jeszcze jeden kamień.

Czarne oczka miała,
Czarnemi patrzała,
Czarnemi musiała,
Bo innych nie miała.

Czarne oczy, czarne,
To do ciebie mają.
Że się kochać każą.
I chętnie kochają.

Z wszystkich mi najmiłsze,
Niebieskie oczęta.
Gdy raz pokochają,
Miłość w nich jest święta.

Poniedziałek, Wtorek,
Środa, Czwartek, Piątek,
Dosyć krakowiaka,
Będzie na początek.

96.

Z tej cudzej krainy,
Woda ciecze,
Cóż ci mój kochanku,
Matka rzecze?

Choćby mi co rzekła,
Nie boję się,
Ciagnę na wojenkę,
Melduję się.

Dostanę bóteczki,
Z ostrogami,
Czerwony mundurek
Z kutasami.

Bielušką koszulkę,
Nieskróbiając,
Już moja kochanka
Odmówioną.

Odmówili mi ją
Dwaj kamraci.
Bo oni jej byli
Bardzo radzi.

Gdy ją odmówili,
Niech ją mają,
Niech się w niej obaj
Na zabój kochają.

97.

Za stodołą na rzece
Paśła dziółcha kaczyce, kaczyce,
Paśła dziółcha kaczyce.

Nie daleko jeziora
Paśła dziółcha kaczora, kaczora,
Paśła dziółcha kaczora.

Przyszedł do niej Janiczek,
Nawrócił jej kaczyczek, kaczyczek,
Nawrócił jej kaczyczek.

Jako żeś ich wołała,
Kiedyś im żreć dawała, dawała,
Kaczyczkom żreć dawała.

Wołałam ich: taś, taś, taś!
Przyjdźże Jasiu, przyjdźże Jaś,
Przyjdźże Jasiu, przyjdźże zaś!

A nie chodź mi w Sobotę,
Bo mam wielką robotę, robotę,
Bo mam wielką robotę.

Jeno mi przyjdź w Niedzielę,
Będzie wielkie wesele, wesele,
Będzie wielkie wesele.

98.

Zachodzi słońeczko ku laskowi,
 Nie dawaj gębusi wojaczkowi,
 Jakóż nie dać, kech już dała,
 Będziesz ty wojaczka pamiętała.

Od buczku do buczku listek drobny,
 Powiedz mi kochanku, jeźliś mi dobry?
 Uznasz, uznasz moją dobroć,
 Co mogę, to zrobię tobie na złość.

99.


Żebym ja wiedział,
 Że ja wnet umrę,
 Sprawiłbym sobie
 Dębową trumnę.

Dębową trumnę,
 Dębowe wieka,
 Żeby wiedzieli,
 Że ja z daleka.

A na tym wieku,
 Zielony wieniec,
 Żeby wiedzieli,
 Że ja młodzieniec.

A przy tym wieku,
 Czerwona wstążka,
 Żeby wiedzieli,
 Że ja ze Szląska.





PIOSNKI,

które śpiewać można podczas pauzy na sali weselnej.*)

—••—
1.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?
Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu klejnot swój ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa?

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Szląsk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody
Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych,
W dolinach i też po gorach skalistych,
Tam, gdzie w tej ziemi itd.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcu języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane,
Tam, gdzie w tej ziemi itd.

*) Więcej stosownych piosenek znaleźć się w książeczkach p. t.: „Pieśni polskie“ zeszyt 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9. Cena 9 zeszytów z przesyłką 1,80 m. Nabyć można z Wydawnictwa „Katolika“!

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
 A młoty w kruszec, niby taran w mury,
 Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,
 Dymy się wija, płomienie buchają,
 Tam, gdzie w tej ziemi itd.

Szląsko ojczyzna, kraju ulubiony,
 Od cudzoziemczej głupoty wzgardzony,
 Wzgardę miłością niweczą twe syny,
 Kochając ciebie nad inne krainy.
 Tam, gdzie w tej ziemi itd.

2.

Bracia, nuż do koła,
 Gdzie radość nas woła,
 Do wina, do piwa,
 Siadajmy wraz!
 Niechaj zgraja wrogów złośliwa
 Z gniewu się unosi,
 Śmielej radość naszą niech głosi
 Dziś każdy z nas!
 Ne pójdemy do dom aż rano,
 Aż bude świtano,
 Ne pójdemy do dom aż rano,
 Aż bude deń.

Zawsze niech przy szklance
 I przy pogadance
 W zgodzie, wesołości,
 Brzmi polski śpiew!

Niech się szarpie kto chce z zazdrości,
 Nas zmieszać nie zdoła;
 Przyjaźń, wino, piosnka wesoła
 Ogłuszą gniew. —

Ne pójdemy do dom itd.

Co wino, nie woda,
 Gdzie przyjaźń, tam zgoda;
 Kto z nami, niech poda
 Nam swoją dłoń;
 Niechaj drogi Górny Szląsk żyje
 I język ojczysty!
 Taki zawsze śpiew nasz ognisty,
 Tu na to dłoń!

Ne pójdemy do dom i t. d.

3.

Pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała,
 Wiwat ty, wiwat ja, kompanija cała!
 A kto nie wypije, tego we dwa kije,
 Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije,

Dawniej panie, choć w żupanie, szlachcic złoto
 [dźwiga.

Dzisiaj kuso, ścięto, spięto, a w kieszeni figa.
 Kto bez grosza żyje, tego we dwa kije,
 Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Koroneczki, perełeczki miała pani sama,
 Dziś szynkarka i kucharka chodzi jakby dama.
 Kto nad stan swój żyje, tego we dwa kije,
 Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Indyk z sosem, zraz z bigosem jadły dawne pany;
 Dziś ślimaki i robaki jedzą jak bociany.
 Kto żabami żyje, tego we dwa kije,
 Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Tyś Polakiem i ja takim, w tem jest nasza
 Wiwat ja, wiwat ty, kompanija cała. [chwała,
 A kto nie wypije, tego we dwa kije,
 Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku pije.

Pili nasi pradiadowie, każdy wypił czarę,
 Jednak głowy nie tracili, bo pijali w miarę.
 Kto nad miarę pije, tego we dwa kije,
 Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Pili nasi pradiadowie, nie byli pijacy,
 Byli mężni, pracowici, bądźmyż i my tacy.
 A kto nie wypije, tego we dwa kije,
 Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

4.

Chłopek ci ja chłopek
 W polu dobrze orzę;
 Wszystko mi się dobrze dzieje,
 Chwała tobie Boże.

Pana się nie boje,
 Ani ekonomia,
 Odrobiłem swą pańszczyznę,
 Będę robił doma.

Pańszczyznem odrobił
Kilka dni na dalej,
Za to mnie ksiądz proboszcz lubi,
A ekonom chwali.

W karczmie nic nie winien,
Chociaż co niedziela,
Poczęstuję dobrem piwkiem
Mego przyjaciela.

Mam parę koników,
Cztery wołki w pługu,
I domeczek malusienki
Bez żadnego długu.

Mam ja dwóch chłopczyków
I też dwa dziewczęta,
A kto tylko na nie spojrzy,
Myśli, że panięta.

Nie dbam o majątek,
Ani o koronę,
Bo mam w domu wszystkie skarby,
Mam cnotliwą żonę.

5.

Była babulinka rodu wysokiego,
Miała koziółeczka bardzo rozpustnego.
Hopstem dera Madaliński huha,
Skoryba, czara, czuch czuch
Sponderemto huha
Barabasa Mazura.

A ten koziołeczek był pełen rozpusty,
Wyjadł babulince, zagonek kapusty,
Hopstem dera Madaliński huha itd.

Wywiodła go potem na rozstajne dróżki;
Nie zostało go tam tylko same nożki;
Hopstem dera Madaliński huha itd.

A na teraz dosyć moi mili goście;
A za koziołeczka babulinę proście.
Hopstem dera Madaliński huha itd.

By się nie smuciła ze swego koźlinka,
Wypijemy sobie po kieliszku winka.
Hopstem dera Madaliński huha itd.

A potem się w taniec wszyscy zabierzemy,
Co tę babulinę dziś rozweselimy.
Hopstem dera Madaliński huha itd.

I będziemy tańczyć do samego rana,
Zaśpiewamy z babuliną dana ino dana.
Hopstem dera Madaliński huha itd.

6.

Idzie Maciek przez wieś z bijokiem za pasem,
Przyśpiewuje sobie »dana, dana« czasem,

A kto mu się nawinie,
Ten od bijoka zginie.
Oj, dana, dana, dana itd.

Oj bieda nam bieda, że nasz Maciek chory;
Nie było go w karczmie ze cztery wieczory.

Oj, któż nam też kupi piwa,
Oj, któż nam też tu zaśpiewa.

Położyli Maćka na sam środek wioski,
Zeszli się do niego kmotry i kumoszki;

Oj, jak też to wspomnieć miło,
Jak się to z Maćkiem żyło.

Umarł Maciek, umarł, już więcej nie wstanie,
Zmówmy zaś pobożnie wieczne spoczywanie.

Oj, bo był to chłopak grzeczny,
Oj, szkoda, że nie wieczny.

Umarł Maciek umarł, już leży na desce,
Gdyby mu zagrali podskoczyłby jeszcze,

Bo w Szlązaku taka dusza,
Że, choć umrze, to się rusza.

7.

Ty ze mnie szydzisz, dziewucho,

Ty ze mnie szydzisz!

Ty mnie tylko wtenczas kochasz,

Kiedy mnie widzisz.

Hop, hop! hejża ha!

Kiedy mnie widzisz da dana,

Hop, hop! hejża ha,

Kiedy mnie widzisz.

Z ciebie nie szydę, chłopaku,

Z ciebie nie szydę;

Bo cię zawsze szczerze kocham,

Choć cię nie widzę.

Hop, hop i t. d.

Ty będziesz moja, dziewucho,

Ty będziesz moja,

Jeno mi się przysieweczki
W polu dostoją.

Hop, hop i t. d.

Przysieweczki z pola sprzątnę,
Wezmę, wymłócę, —

I zaniosę na zapowiedź,
Do ciebie wrócę.

Hop, hop i t. d.

Jedną część dam organiście,
Co pójdzie na chór;

I zaśpiewa uroczyście:

>Veni Creator.<

Hop, hop i t. d.

Sprzedam cię na jarmarku
Za cztery bite

I wyprawię weselisko
Sute, obfite.

Hop, hop i t. d.

A to wszystko dla cię, luba,
Dla cię, jedyna!

Boś ty tylko jedna w świecie
Moja dziewczyna!

Hop, hop i t. d.

8.

Zrodził się ja na Łobzowie,
Ochrzcił ci mię ksiądz w Krakowie;
Nasypał mi w gębę soli
I zdał ci mię Boskiej woli.

Tatusz mię przezwali Kuba
 I aż se zadarli czuba,
 Tak byli ze mnie kontetny,
 Bo był ja ci chłopak setny.

Przynieśli mię do matusi,
 A matusia husi, husi —
 A tatusz i komoterek
 Wyrznęli se półkwaterek.

I mnie wódki dali kapkę
 I włożyli na łeb czapkę,
 Że mnie mało nie zdusili, —
 Bo się tatusz setnie spili.

Najprzódem ja zbijał bąki,
 Ażem im raz wlażł do mąki,
 Tak mi skórę wyrepcili,
 Że o mało nie zabili.

Potemem ja pasał woły,
 Wpędziłem je do stodoły,
 Woły jadły po snopisku,
 A ja se spał na boisku.

Więc ze taki byłem głupi,
 Tatusz jak mi książkę kupi,
 Jak mię zawiezie do miasta,
 Ucz się Kuba — no i basta!

Uczyli mię abecadła
 I jak siarka smoka zjadła,
 Potem ale gramatyki,
 Aże w końcu elektryki.

Wszystkiego mnie nauczyli,
 Ale mi łeb przewrócili,
 Chcieli ze mnie zrobić Greka
 I zabili mi w łeb ćwieka.

Ja im też za tę przysługę,
 Jedną razą dałem fugę,
 Nie oparłem się, aż w domu,
 Alem drapał pokryjomu.

Teraz znowu na wsi żyję,
 Preczem wygnał teoryje,
 Robię w polu het z praktyką,
 Pługiem, sierpem i motyką.

Spodobała się dziewczucha —
 Takem jej rzeknął do ucha
 Komplimenta, co się zowie,
 I dali mi ją ojcowie.

Jak po maśle mi się wiedzie,
 Syn za synem co rok jedzie,
 Jedenastu — lepskie zuchy
 Jak Samsony, takie juchy.

Ho, nie boję się starości,
 Ni wszelakiej ludzkiej złości,
 Bo jakby mię kto napastnął,
 Toby go syn w gębę trzasnął.

A jak się nażyję wiele
 Dziad mi zadzwoni w kościele,
 Ksiądz pokropi, w dół mię wsadzą
 A może ta i zakadzą.

9.

Co tak mocno stuknęło,
Co tak mocno puknęło?
Oto komar z dębu spadł,
Złamał sobie w krzyżu gnat.

Wnet przybiegło wilków sześć,
Komarowe ciało zjeść,
Komarowa nie dała,
Wszystkich wilków wygnała.

Dowiedziała się mucha,
Że już komar bez ducha,
I pytała komara,
Czy mu trzeba doktora.

Oj nie trzeba doktora,
Tylko księdza przeora,
Oj nie trzeba apteki,
Tylko rydła, motyki.

Nie płacz po mnie siostrzyczko,
Dostaniesz po mnie wszystko,
I dobytek i stroje,
Wszystko to będzie twoje.

Z kolan moich dwa sadła,
Żebyś z smutku nie spadła,
A z goleni pieczenie,
Będiesz miała jedzenie.

Pyta mucha komara,
Gdzie cię będę chowała?
Chowajcie mię w dębinie,
Przy muzyce, przy winie.

I był pogrzeb wspaniały,
Wszystkie muchy płakały
I śpiewały: rekwie,
Już nasz komar nie żyje.

10.

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły,
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły;
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami;
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie ręka do butelki,
Znika natychmiast smutek serca wszelki;
Wołajmyż tedy, dzwoniąc kieliszkami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Nie złe to wino, do ciebie, mój Grzelu!
Cieszymy się, póki mozem, przyjacielu!
Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami!
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina!
Już się me serce weselić poczyna;
Pod stół kieliszki, pijmy szklanicami.
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Maciós jest partacz, pić nie lubi wina,
Myśli, że złotem już mu jest dziewczyna.
Dajmyż mu pokój, pijmy sobie sami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

11.

Kto pieniądze ma, — Ten się mądrym zowie,
A kto ich nie ma, — Ten jest głupi w głowie.

Mnie zaś wszystko jedno, — Czy pieniądze mam,
Albo ich nie mam, — I oto nie dbam.

Kto pieniądze ma, — Siedzi na kanapie,
A kto ich nie ma, — Po głowie się drapie.

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, — Ten pije szampana,
A kto ich nie ma — Ten wodę ze dzbana.

Mnie zaś wszystko jedno itd,

Kto pieniądze ma, — Jeździ powozami,
A kto ich nie ma, — Bosemi nogami,

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, — Żeni się bogato,
A kto ich nie ma — Smutno patrzy na to.

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, — Ten się żenić może,
A kto ich nie ma, — Tego żal się Boże.

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, — Nosi drogie szaty,
A kto ich nie ma, — Ten łąta na łąty.

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, — Drogie ciastka kruszy,
A kto ich nie ma, — Szewskie placki dusi.

Mnie zaś wszystko jedno itd.



WIERSZE

stosowne do deklamacyi (wypowiedzenia na pamięć)
podczas wesela.

**Ucieszne przemówienie prezesa Towarzystwa
wieczystych kawalerów do Pana Młodego.*)**

Dzisiaj więc, ty bezczelny kłamco, nasze grono
opuszczasz,
Przez co się najokropniejszej zbrodni w świecie
Złamałeś słowo Towarzystwu dane, [dopuszczasz:
Ze dziewczyny powinny być ukarane
Przez to, że my się nie będziemy zenić.
Jak można było coś podobnego uczynić
Takiego, jakieś ty dzisiaj uczynił?
Bardzo ach bardzo, względem nas zawinił;
Więc za przewinienie będziesz ukarany,
Będziesz więc do Afryki między dzikich posłany.

*) Przemówienie to nadesłał mi pewien zacny młodzieniec z Laurahuty, z uwagą, że będąc raz na weselu, wiele uciechy sprawił wśród godowników tem przemówieniem, podczas którego miał na głowie czapkę z napisem: „Prezes Towarzystwa wieczystych kawalerów“.

Będiesz tam miał czas za winę pokutować,
Ześ nas tak zwiódl, za to możesz żałować.
Z naszego Towarzystwa cię wypychamy,
Wiarołomnego człowieka się wyrzekamy;
Twojem nazwiskiem ust nie splamimy,
O tem, że żyjesz, nawet nie wiemy,
Albo raczej, że żyjesz, wiedzieć nie chcemy,
Wszyscy kawalerowie ciebie się wyprzemy,
Słowem, jesteś już dla nas umarłym,
Z listy członków naszych na zawsze wytartym.
Posłaliśmy posła do dahomejskiego króla,
Oznajmując, że taka jest nasza wola:
By (Piotra Niedowiarskiego) wziął do swego kraju,
Lecz nie na to, by go trzymać jak w raju,
Lecz na to, by go powietrzem karmić,
A dla okrasy pałkami walić.
A gdy mu się nie odechce jeszcze żenić,
Może to za naszym pozwoleniem uczynić;
Lecz nie dostanie białej dobrodziejki,
Musi być kontent z czarnej Dahomejki.
Niech więc każdy kawaler potrafi uszanować
Słowa danego, gdyż widzi, jak ukarać
Potrafi Towarzystwo członków niewiernych
I gdzie wywozi kawalerów spornych.

Lecz dla Boga! cóż widzę?

Młoda Pani zemdląła?

Więc Młodego Pana szczerze kochała.

Trzeba więc wyrok cokolwiek odmienić,

Pięknej Młodej Pani nie można krzywdy czynić.

A nużby nawet i teraz umarła,
 Wszakby i do nas kara dotarła;
 I chcąc wyganiać kogo do Afryki,
 W niebezpieczeństwie będą nasze karki.
 Wątpiliśmy o tem, że panienki tkliwe,
 A tu cóż widzę: dziwo nad dziwy:
 Oto Młoda Pani tak tkliwie kochała,
 Że z wielkiej żałości nawet zemdląła,
 Gdy się z swoim miłym miała rozstać,
 A więc już trzeba teraz i poprzestać
 Dziewczyńkom w tym względzie nadal ubliżać,
 Owszem, trzeba im się odtąd przymilać.
 Proszę Młodą Panię, tylko chciej rozkazać,
 A jestem gotów Towarzystwo rozwiązać;
 I włożyć na każdego członka obowiązek,
 By wstąpił jak najprędzej w małżeński związek.
 Nareszcie na zdrowie Młodych Panów wypijmy,
 A z całej siły życzliwie krzyknijmy:
 Niech Młode Państwo jak najdłużej żyje,
 Srebrnego i złotego wesela niech dożyje!

Westchnienie kawalera o dobrą żonę.

O dajże mi Panie Boże, żonki jak najprędzej,
 Cobym już więcej nie cierpiał takiej wielkiej
 Bom się dość naponiewierał, [nędzy;
 Ludzkich kątów nawycierał,
 Przy tem bez pieniędzy,
 Przyszedłem do nędzy.

Karczmarzowej córki nie chcę, boby mnie zniszczy-
 Jeszcze rano w łóżku leży, jużby wódkę piła, [ła,
 Jabym musiał na nią robić,
 Onaby jeno chciała pić,
 O mój miły Panie,
 Niech się tak nie stanie!

Bogatej dziewczyny nie chcę, boby wymawiała:
 Cóżes to miał, ty hultaju, jam ci wszystko dała,
 Musiałbym ja z powinności
 Trzymać czapkę przy jejmości,
 O mój miły Panie,
 Niech się tak nie stanie!

Służącej też nie chcę, bo się rada stroji,
 Ledwie rano z łóżka wstanie, już w zwierciadle
 Nie chce też o niczem wiedzieć, [stoi;
 Tylko by wygodnie siedzieć,
 Biada więc mężowi, gospodarzowi.

Młynarzowej też nie chcę, też się rada stroji,
 A jak się ustroi o męża nie stoi;
 Musiałbym ja za nią latać,
 Kijem tęgim grzbiet jej latać,
 Ach mój miły Panie,
 Niech się tak nie stanie!

Ale daj mi Panie Boże żonkę bogobojną,
 Ach daj mi Panie Boże żonkę dla mnie wierną,
 Coby mnie se za co miała,
 I jako męża kochała,
 Ach mój miły Panie,
 Niechże się tak stanie!

Namowa do żeniaczki.

Ten, który się żenić wstydzi,
Ten się nadewszystko szydzi,
Každy się bowiem żenić musi,
Kogo miłość w sercu dusi.
A kto się żeniaczki boji,
Przed dziewczętami się nie obстоji,
Na grzbiet mu się coś dostanie,
Jak starą panną zostanie,
Jakie dziewczątko.

Dziewczynki choć najpiękniejsze,
Choćby i najszlachetniejsze,
Gdy się o takim dowiedzą,
To mu wojnę wypowiedzą,
W różny sposób prześladują,
Aż go wreszcie i zmuszają,
Gdy już z takim bardzo kręto,
To i bierze na się pęto,
Zmuszony do tego.

Więc bacność młodzieńcze,
Gdy się jakiej panience
Przewróci na krzyżyk trzeci,
Po suchu wam nie obleci,
Gdy siedzieć zostanie,
Wam się coś dostanie,
Takiego miotłą poczęstują,
Stare panny, gdy poczują,
Ze się nie chce żenić.

Kto się nie będzie chciał żenić,
 Musi testament uczynić.
 Gdyż się na tym Bożym świecie,
 Przed staremi panny przecie
 Nie potrafi się obronić;
 Więc trzeba się przed tem chronić,
 Każdy taki bowiem zginie,
 Zemsta panien go nie minie,
 Gdy się nie chce żenić.

Kto chce żeniaczkę zaniechać,
 Ten musi z kraju wyjechać,
 Wynosć się z kraju mospanie,
 Nie przymilasz się żadnej pannie,
 Więc musisz wyjechać!
 Nie jest to więc łatwą rzeczą, żeniaczkę zaniechać,
 Więc dalej, żeń się młodzieńcze,
 Żeby się skronie panience,
 Nie okryły siwizną.

A więc Młody Panie bardzo dobrze zrobił,
 Żeś sobie panienkę dla siebie już złowił,
 Uszedłeś prześladowania,
 I starych panien dręczenia,
 Uszedłeś przez to i miotły,
 Gdyż już wszystkie panny plotły,
 Miotła po tobie by była skakała,
 Gdyby się Basia nie była wydała,
 Więc ci za to sława!

I aby ciebie należycie uwielbić,
 Dadzą wszystkie panny dla ciebie medal wybić.

Dadzą wyryć na nim taki napis panny:
 »Oto jest człowiek bardzo staranny,
 Wyratował pannę z starego panieństwa,
 Czeka ją go za to różne dostojęstwa,
 Wybiorą go panny za swego doradzcę,
 Nadadzą tytuł tajnego ich radzcy,
 W nagrodę za to, że się ożenił.«

Niestaly kawaler.*)

Przyznam się wam, moje panie,
 Zem bałamut wielki,
 Moje serce jest tak tanie,
 Jak w sklepie karmelki.

Pierwszą lepszą niem częstuję
 Jakby karmelkami,
 Lecz miłości nic nie czuję,
 Choć się bawię z wami.

Panny, mężatki i wdowy,
 Wszystko jedno u mnie,
 Która przyjmie plan takowy,
 Ta kocha daremnie.

Raz mi się w życiu trafiło,
 Ach! cóż to za zbrodnia,
 Żem się kochał w jednej stale
 Półtora tygodnia.

*) Wiersz ten wypowiedzieć może tylko kawaler.

Lecz takich występków mało,
 Moje wy dziewczyny,
 Nieraz mi się zwieść udało
 W tydzień trzy tuziny.

Z bałamuctwa jestem znany,
 Bo nie szukam żony,
 Nie chcę od was być kochany,
 Lecz tylko lubiony.

Niech kto chce przy swoim stoi
 I stateczność chwali,
 Ja tę piosnkę zawsze śpiewam:
 Niech żyją niestali!

Bezzenny.

Jak szczęśliwe są te chwile;
 Gdy człek wolności używa,
 Czasy schodzą w sercu mile,
 Nikt im biedy nie zaśpiewa.
 Zawsze śpiewam: wolny ja,
 Wolna główka ty moja.

Wolny w domu, wolny w czynie,
 Wolne mi zawsze momenta,
 Czy się bawię przy dziewczynie,
 Nikt mi zmysłów nie opęta.
 Zawsze śpiewam: wolny ja,
 Wolna główka ty moja.

Nie zazdrozczę wam, co macie
 Ślubne węzły do znoszenia,

Do wolności już wdychacie,
A tak pełno złorzecenia.

Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

Rok mi każdy dniem się liczy,
Wszystko wolno, wszystko godzi,
Nikt mej główki nie zakrzyży,
Nikt wolności mej nie szkodzi.

Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

Gdzie sam zechcę, tam pojedę,
Gdzie mam czułość, tam się bawię,
Wam poświęcam wszędzie zdradę,
Sam szczęśliwie życie trawię.

Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

Wybór żony.

Sławetny Bartosz gdzieś tam w małym mieście,
W średnim już wieku i na pół siwawy,

Lecz jeszcze czerstwy i żwawy
Chciał się ożenić nareszcie.

Miał on swój domek na rynku,
Kawał roli, sklep do szynku,

Przytem grosz obfity,
Więc na męża wyśmienity.

Szukał małżonki, a że, jak to bywa,
Nigdy na takim towarze nie zbywa,
W bliskości siebie bez łamania głowy,
Wynałazł sobie dwie wdowy.

Jedna z nich była młoda, czuła, rzewna,
 Druga dojrzała, lecz na żonę pewna.
 Trudny więc wybór i wielkie kłopoty...
 Gdy nasze wdówki z przymiloną minką,
 Ciągłe się niby z żartu i pustoty,
 Bawiły jego czuprynką.

Młodsza go chciała mieć młodszym, nadobnym,
 A starsza więcej do siebie podobnym,
 Wciąż mu więc z głowy włos po włosie rwały,
 Jedna czarny, druga biały.

Aż go nakoniec ten żart tak zeszpecił,
 Że gołą głową jakby dynią świecił.
 Ho! ho! tak z gniewnym ozwie się zapalem,
 Jeszczem bez żony, a już wyłysiałem.

Cóż będzie, gdy się ożenię?
 Nie, nie bądź dudkiem Bartoszu.
 Bądźcie mi zdrowe, kłaniam uniżenie.
 Baby zostawił na koszu.

Żonaty.

Jak szczęśliwe są te chwile,
 Których człek z żoną używa,
 Czas wśród pieścót schodzi mile,
 Żona głaszcze, żona śpiewa.
 Zawsze śpiewam: wiwat ja,
 Wiwat żona ty moja.

Wolny w domu i gościnie,
 Wesole pędzę momenta,

Żonę kochając jedynie,
 Nie wpadam w zdradliwe pęta.
 Zawsze śpiewam: wiwat ja,
 Wiwat żonka ty moja.

Nie zazdrozczę wam co macie,
 Wiele dziewcząt do bawienia,
 Od tej do tamtej biegacie,
 Bez czucia i upragnienia.
 Zawsze śpiewam: wiwat ja,
 Wiwat żono ty moja.

Stan mój słodki, stan mój luby,
 Spieszyłem weń upragniony.
 Błogosławię moje śluby,
 Nic mi droższego od żony.
 Zawsze śpiewam: wiwat ja,
 Wiwat żono ty moja.

Rok mi każdy dniem się liczy,
 Nie znam biedy i zgryzoty,
 Czulość ma pełna słodyczy,
 Rozkosze mam i pieśczoty.
 Zawsze śpiewam: wiwat ja,
 Wiwat żono ty moja.

Wy szukacie, ja używam,
 Wy wzdychacie, gdy się bawię,
 Do małżeństwa wszystkich wzywam,
 Bo w nim szczęśliwe dni trawię.
 Zawsze śpiewam: wiwat ja,
 Wiwat żono ty moja.

Dla mężów, co mają złe żony.

Była żona gospodarza,
Mówiono jej Marcinowa,
Co usłyszy, to powtarza,
Zawsze do kłótni gotowa.

O wszystkich źle mówić rada,
Z sąsiadkami zwady wszczyną,
Na czeladź z pięścią napada,
I bije męża Marcina.

Stroić się nad wszystko lubi,
Grosz ostatni na targ niesie,
A co kupi, to i zgubi,
Późną nocą szuka w lesie.

Aż ksiądz raz wyrzekł z ambony,
Grzech się wielki we wsi dzieje,
Mężów swoich biją żony,
Kogut kwacze, kura pieje.

Zły duch mieszka w takiej duszy,
Bo ma do niej przystęp wszędzie,
W piekło ją rzuci po uszy,
Gdzie na wieki goreć będzie.

Marcinowa aż pobladła,
Jak liść osiny zadrzała,
Krzyżem przed ołtarzem padła,
I jęcząc srodze szlochała.

Odtąd inna z niej kobieta,
Z nikim już kłótni nie wszczyną,
Dobra, cicha, pracowita,
Nie bije męża Marcina.

„Wesoły drużba.“

Mucha i zła żona.

Brzęczy mucha mi nad uchem,
Brzydka gromadnica,
Słyszę ją, choć jestem głuchym,
Bo głośna szkodnica.

To do mięsa, to do sera,
Zakrada się zradnie,
Jakby we własnem przebiera,
To tu, to tam wpadnie.

Brzęczy cały dzień mi żona.
Oj brzęczy nad uchem,
Tupie złością rozperzona,
Lecz ja jestem głuchym.

I że nie słyszę, udaje,
I z domu wychodzę,
Niech tam krzyczy, jak chce łaje,
I złości się srodze,

Bylem ja nie słyszał tego:
Cóż mam z babą czynić?
Ale przestrzegam każdego,
Z taką się nie żenić.

„Wesoły družba.“

Co do wesela chłopskiego koniecznie należy?

Powiedz, bracie, jakoście odbyli wesele?
Jakie wino piliście? Od kogo i wiele?
Jakie były kołaczki, polewka i flaki?
Jaka muzyka, taniec, zresztą koniec jaki? [mieli:
»Bracie«, odpowie Wawrzek, »dobrze my się

Wina mogli pić wszyscy, ile tylko chcieli,
 A to wino nie lada, od żyda czarnego,
 Nie słyście nagany od wcale żadnego;
 Bo ani araczkiem nawet nie trąciło,
 Ani głowy żadnemu z nas nie zawróciło.
 Rosół z kaszą, jagłami flaki nadziewane,
 A kołaczki kapustą i serem mazane. [bale,
 Był tam Rzepołowski z dudami, Bąk grał na cym-
 A na skrzypcach rznął żywo komornik od Wale;
 Tańczył, kto miał nogi, wszyscy się cieszyli.
 »A co mi tam za wesele, gdyście się nie bili!«

Dla czego Ewa pochodzi z żebra Adamowego?

Gdy Pan Bóg dokonał dzieła stworzenia wielkiego,
 Myślał Adam, iż Stwórca zapomniał na niego.
 Ale On nie zapomniał, bo przecię utworzył
 Towarzyszkę mu miłą, by sobie z nią pożył
 Z czegoż ją to utworzył? Nie z mężowej głowy,
 By się nie sprzeciwiała mądrości mężowej;
 Ani ją wyjął z oczu człowieka pierwszego,
 Aby nie poglądała z chciwością na niego;
 Ani z języka jego, aby nie gadała,
 Coby jej nie przystało, owszem zamilczała;
 Ani z uszu Adama i to z ostrożności,
 By nie podsłuchiwała kiedy z ciekawości;
 Ani z rąk męża, aby tego nie sięgała,
 Do czego ją natura żeńska nie pozwala;
 Ani z nóg, aby pilnie w domu obcowała,
 Nie za wszystkim, co widzi i słyszy, biegała.

Stwórca mądry stworzył towarzyszkę miłą
 Z żebra Adamowego, by pod męża siłą
 Zawsze była przy boku i jego poddana,
 Temu, komu od Boga na to była dana.
 Lecz niestety, dzisiaj żony się popsnęły,
 Bo z każdego członka męża jakąś cząstkę wzięły.

**Jak chłop się upił na weselu i potem go
 psy zjadły.**

Chłop Bartłomiej Łykała
 Pił dzień cały bez mała,
 Aż mu gęba zsiniała.

Nos czerwony od wódki,
 Słabe nogi, dech krótki:
 Takie z picia skutki.

Dobytek wciąż marnieje,
 Na roli się źle dzieje,
 Z radości czart się śmieje.

W chacie bieda aż piszczy,
 Dziurami strzecha błyszczący,
 Przez ściany wichur świszczy.

Przymiera żona z głodu,
 Mrą dzieci z nędzy, chłodu,
 A było ich, jak lodu.

On w karczmie przesiaduje,
 Rodzinę swą marnuje,
 U Mośka się fantuje.

* * *

Kiedyś go na wesele
Prosili przyjaciele;
Picia było tam wiele.

Bartek flaszki wysusza,
Aż mu śmieje się dusza,
Spił się do paralusza.

Pozbył się już pamięci,
A we łbie mu się kręci,
Ratujcie, wszyscy święci!

Jak z kamienia ma nogi,
Sen go ima się błogi,
A do domu sztuk drogi.

Nic nie mówiąc nikomu,
Wymknął się po kryjomu,
Wali pieszo do domu.

Idzie drżący, wybladły,
Aż tu psy go opadły,
Ród haniebnie zajadły.

Gdzie która bestya może,
Zatapia kły i orze,
Na strzepy ciało porze.

Bartek na ziemię pada,
Cała wściekła gromada,
Na niego razem pada.

Trunki go osłabiły,
Bronić się nie miał siły,
Na śmierć go psy zadusiły.

Oto pijaństwa skutki!
 Z historyi tej morał krótki:
 Nie pijcie ludzie wódki!

Wesele wróbla.

Pod Warszawą, pod Warszawą,
 Ożenił się wróbel z babą,
 Dużo gości zaprosili,
 A o sowie zapomnieli.

Sroka piwa nawarzyła,
 W krężelowej ciasnej dziurze,
 A wróbel ci je roznosi,
 W fraku, w bótach i kapturze.

Wszystko ptactwo się zleciało,
 A o sowie zapomniało,
 A sowa się dowiedziała,
 Na wesele przyleciała.

Wszystko ptactwo odleciało,
 Bo się sowy postrachało,
 I usiadła pod łuczywkiem,
 Upiła się ciepłym piwkiem.

I usiadła na kominie,
 Zaśpiewała po łacinie,
 I usiadła na przypiecku,
 Zaśpiewała po niemiecku.

I usiadła na łańcuszku,
 Zaśpiewała po francusku,

Upiła się, krzyczy, huczy
I wróbla też śpiewać uczy.

Zaprosił ją wróbel w taniec,
Nadepnął ją w mały palec,
A ty, wróblu, szalopucie,
Nie tańczujże w ciężkim bócie!

A ty wróblu, ty szwargocie,
Tobie tańczyć z żabą w błocie!
Baba słyszy taką mowę,
Dalejże z pyskiem na sowę.

Baba krzyczy, sowa płacze,
A wróbel na babę gdacze,
Jeszcze baba nie po ślubie,
A jużci ją wróbel skubie.

Taniec polski.

Taniec ojców to odwieczny,
I swobodny i wspaniały,
Jak serce Polek stateczny,
Jak mąż w zbroi okazały.

Bo to w każdym jego kroku,
Cześć niewieście, mężom sława,
Serce w oku, kord przy boku,
Nie zacięży i buława.

Nie ubliży i koronie,
Rycerskiemu miły człeku,
I piękności i matronie
I każdemu przystał wieku.

Taniec według obyczaju
 Jest naszych dziejów obrazem,
 Co w świecie, w życiu i w kraju,
 To się zbiegło tutaj razem.

Jaki zwyczaj, jakie prawa,
 Jakie serce w łonie bije,
 Jakie dzieje, jaka sprawa,
 Taki duch w tym tańcu żyje.

I tym tańcem, co my przodem
 Posunęli w wielkim chodem,
 Idą w dziejach i na gody
 W ślad nasz wszystkie dziś narody.

I gdzie tylko czczą swobodę
 I powagę cenią w kraju,
 Cnotę niewiast i urodę,
 Taniec polski jest w zwyczaju.

J.

Krakowiak.

Nie masz tańca nad krakusa,
 Gdy utną od ucha,
 Wnet dziarskiego dadzą susa
 Chłopak i dziewucha.

Bo w tej nucie, co tam dzwoni,
 Jest natura taka,
 Że wyczytasz, jak na dłoni,
 Duszę Krakowiaka.

Różne piękne tańce grają
 I inne narody,

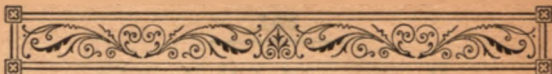
Przecie w nich tyle nie mają
Ognia i swobody.

Bo Krakowiak gdy uderzy,
Gracko podkówkami,
Każdy w jego zapal wierzy,
Gdy sypnie iskrami.

To też kiedy dziewczka jaka
Ma skryte cierpienia,
Gdy usłyszy krakowiaka,
Wnet twarz rozplamienia.

Bo to taniec, jakich mało,
Ma ten urok drogi,
Że choćby serce płakało,
Nie statkują nogi!





Przemowa starosty przy końcu uroczystości weselnej.

Hej, goście mili, wierzcie mi szczerze,
Rano zawarłem z wami przymierze,
By jedząc, pijąc was namawiałem,
I z wami wszystko też zażywałem.
Teraz już pasa popuszcząć trzeba,
Chociażby Pan Bóg przychylił nieba,
I koniec końcem pełna czupryna,
Kurzy się, choćby z parowego młyna,
A żołądek też posłuchać nie chce,
Choćby mu podał kanarcze serce;
Też muzyki nikt nie przetańcuje,
I pięknych dziewczyn nie przemiluje,
Jak każdej rzeczy też koniec przyjdzie,
Tak też dzisiejszej tej tu biesiadzie
Weselnym Ojcom podziękujemy,
A Młodym Panom powinszujemy,
Niech ci pierwsi choć za trzy Niedziele,
Wyprawią znowu drugie wesele,

A tym Młodym zaś, by się nie cnęło,
 By się najprędzej co urodziło,
 Co rok niech prorok nigdy ich nie minie,
 A pokolenie niechaj nigdy nie zaginie,
 A co ja życzę, życcie wszyscy razem,
 I zawołajmy polskim wyrazem:
 »Niech żyją z nami nasi kochani,
 Aż do starości i szczęśliwości,
 A za pół wieku się zaś zejdziemy,
 Złotego wesela powinszujemy. Wiwat!«

J. N.



SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa do pierwszego wydania	3
Przedmowa do drugiego wydania	6
Starodawne zaprosiny na wesele.	
Przemowa družbów przy zaprosinach	7
Przemowa druga	8
Przemowy starostów i starszego družby przed ślubem.	
Pierwszy starosta do gości weselnych	11
Przemowa druga starostów przed ślubem	19
Przemowa starosty po wywodzinach	22
Przemowa starosty lub starszego družby przy oddawaniu wieńca Pannie Młodej	23
Przemowa starszego družby	25
Przemowa starosty lub starszego družby	28
Przemowa starosty przed błogosławieństwem	31
Prośba pierwszego starosty o błogosławieństwo	33
Błogosławieństwo	35
Uczesne przemówienie organisty przy odejściu Państwa Młodego do ślubu	
Piosnki przy wyjeździe do kościoła	36
Piosnki dla sierót	45
Piosnka Młodego Pana	47
Piosnki przed kościołem	49
Piosnka przy powrocie z kościoła	51
Powinszowania w dniu weselnym.	
Rodzice do Młodej Pani	55
Rodzice do Młodego Pana	56
Starościna Młodemu Państwu	56

	Strona
Starosta Młodemu Państwu	57
Staroscina do Młodej Pani	57
Starosta do Młodej Pani	58
Starosta do Młodego Pana	58
Starosta	59
Drużbowie Młodemu Państwu	59
Drużki do Młodego Państwa	62
Dziękowanie rodzicom od Młodego Pana	63
Młoda Pani dziękuje rodzicom	63
Przemowy podczas obiadu	65
Przemówienie w duchu religijnym, stosowne do wypowiedzenia dla osoby poważnej	81
Toasty: Na cześć Pani Młodej	89
Na cześć Pana Młodego	90
Na cześć rodziców Pani Młodej	91
Na cześć matki Pani Młodej	93
Na cześć rodziców Pana Młodego	94
Na cześć dziadków Młodej Pary	94
W czasie uczyty weselnej na połączone rodziny	95
Piosnki podczas uczyty weselnej	97
Śpiew podczas roznoszenia potraw na stoły	107
Śpiew przy dawaniu „wysuszki“	108
Śpiew starosty przy końcu obiadu	109
Śpiew na podziękowanie za obiad	110
Czeplny	112
Pieśni przed czepinami	114
Pieśni w czasie czepin	125
Pieśni po czepinach	131
Starodawne śpiewki górnoszląskie używane podczas tańca na wesolach	136
Piosnki, które śpiewać można podczas pauzy na sali weselnej	219
Wiersze stosowne do deklamacyi (wygłoszenia na pamięć) podczas wesela	232
Przemowa starosty przy końcu uroczystości weselnej	252





Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

324 212



1204073238